PG
6155
B46

Prace
Towarzystwa Naukowego Warszawskiego.
Wydział I: językoznawstwa i literatury.

№ 3.

TYTUS BENNI.

# SAMOGŁOSKI POLSKIE.

ANALIZA FIZJOLOGICZNA I SYSTEMATYKA.

WARSZAWA.
NAKŁADEM TOWARZYSTWA NAUKOWEGO WARSZAWSKIEGO.
Skład główny
w księgarni E. Wendego i S-ki

1912.

Dodatek do „Sprawozdań z posiedzeń“ T. N. W.

PG
6155
B46

LIBRARY
758256
UNIVERSITY OF TORONTO

# TREŚĆ.

Wstęp . . . . . 1

**Część pierwsza: Samogłoski w położeniu niezależnym.**

Rozdział I. Pozioma artykulacja języka . . . . . 4
Rozdział II. Pionowa artykulacja języka. . . . . 9
Rozdział III. Artykulacja pozioma i pionowa łącznie . . . . . 18
Rozdział IV. Mięśniowa artykulacja języka . . . . . 30
Rozdział V. Artykulacja wargowa . . . . . 40
Rozdział VI. Artykulacja podniebienia miękkiego. . . . . 50

**Część druga: Samogłoski w położeniu zależnym.**

Rozdział VII. Odmiany samogłosek w zależności od przycisku . . . . 65
Rozdział VIII. Odmiany samogłosek w zależności od sąsiedztwa: nosowość 71
Rozdział IX. Odmiany samogłosek w zależności od sąsiedztwa: położenie języka . . . . . 75
Dopełnienia. . . . . 87

# WSTĘP.

Chcąc opisać jakąkolwiek samogłoskę pod względem artykulacji, musimy określić pozycję każdego z trzech ruchomych narządów nasady [1]) podczas wymawiania samej samogłoski, a więc położenie podniebienia miękkiego, języka i warg. Tak postępują oczywiście fonetycy, lecz w innym porządku, niż narządy te następują po sobie w nasadzie: najważniejszym narządem zawsze jest język, jego więc położenie musi być przedewszystkim zbadane, artykulacja warg następuje jako modyfikująca, wreszcie położenie podniebienia miękkiego przytacza się dopiero wtedy, gdy narząd ten przez otwarcie spowoduje nosowość samogłoski; pozatym, gdy zamyka wstęp do jamy nosowej, nie wspomina się o nim wcale.

Przy języku, według metody opisu, zainicjowanej przez Bell'a (umyślnie podkreślam „zainicjowanej", gdyż, jak się później okaże, podlega ona zmianom, niezawsze uświadamianym przez fonetyków, którzy jej używają), odróżnia się „trzy pozycje pionowe i trzy poziome", pozatym „stopień napięcia" mięśni artykulujących języka (to już jest sformułowaniem Sweet'a). W ten sposób otrzymujemy pięć czynników, które określamy przy każdej samogłosce:

1. pozioma artykulacja języka,
2. pionowa artykulacja języka,
3. mięśniowa artykulacja języka,
4. artykulacja wargowa,
5. artykulacja nosowa.

[1]) Uważam ten wyraz za odpowiedniejszy dla oddania niemieckiego Ansatzrohr w znaczeniu tej części aparatu mowy, który się ponad krtanią znajduje; wyrażenie gdzieindziej spotykane „rura nasadowa" jest zbyt dokładnym przekładem i wywołuje fałszywe wyobrażenie o rzeczy.

Posiadamy dotychczas tylko dwie prace, dające taki szczegółowy opis samogłosek polskich. Rozwadowski, jako pierwszy, w swym „Szkicu wymowy polskiej", MPKJ I 100 i nast., określił je na podstawie obserwacji własnego wymawiania za pomocą wzroku, dotyku i czucia mięśniowego, po nim Stein, MPKJ IV 1—19, już drogą eksperymentów, mierząc odległości języka od podniebienia metodą własnego pomysłu, otrzymuje wyniki, dzięki którym, jego zdaniem „można dać dokładniejszy opis pełnogłosek polskich, niż to dotychczas było możliwe". Te dwa opisy będą nam służyły za punkt wyjścia dla naszych wywodów.

Język polski wykształcony [1]), w przeciwieństwie do ludowego, posiada osiem samogłosek samoistnych: *a e i o u y ą ę* (Rozwadowskiego *ï* pominiemy jako nie ogólno-polskie). Z tych dwie ostatnie pozostawimy na koniec, gdy przejdziemy do omówienia artykulacji nosowej. Pozostałe sześć rozpatrzymy przedewszystkim ze stanowiska dwuch pierwszych czynników, z wymienionych pięciu. Wyniki naszych dwuch autorów postawimy obok siebie dla lepszego porównania:

| | u Rozwadowskiego: | u Steina: |
|---|---|---|
| **a** | niskie, środkowe | niskie, tylne |
| **e** | średnie, środkowe | średnie, przednie |
| **i** | wysokie, przednie | wysokie, przednie |
| **o** | średnie, tylne | średnie obniżone, tylne |
| **u** | wysokie, tylne | średnie, tylne |
| **y** | wysokie, środkowe | średnie podniesione, przednie. |

Wymieniamy określenia w nieco innym porządku, niż podano u naszych autorów, wyłącznie ze względu na wygodę i łatwość porównania. Rozwadowski, zgodnie ze zwyczajem angielskim, wymienia najprzód artykulację pionową, później poziomą, Stein

[1]) Zamiast uciążliwego wyrażenia „język klas (warstw) wykształconych" wolę skrócenie: język wykształcony. Przypuszczam, że niema tutaj wielkiej obawy nieporozumienia, jakoby wykształcenie tyczyło się samego języka, a nie osób mówiących nim. Wyrażenie: język literacki budzi fałszywy pogląd na jego pochodzenie, bardzo rozpowszechniony, jakoby dopiero literatura go wytwarzała. Włościanin okolic Tarnowa, z którym rozmawiałem o rzeczach językowych podczas wycieczki gwaroznawczej, używał wyrażenia „mowa wysoka".

naodwrót. Zauważyć należy, że u Rozwadowskiego są co do dwuch samogłosek podane poprawki w tekście; *a*, określone dokładniej, będzie „obniżone średnie, wewnętrzne środkowe“, a *y* więcej jest rozpowszechnione jako „zniżone wysokie, zewnętrznie środkowe (§§ 8, 9). Lecz, czy brać pod uwagę te poprawki, czy nie, przy porównaniu ustaleń obu autorów okazuje się, że zgadzają się one w jednym jedynym wypadku, co do polskiego *i*, mianowicie jest ono w obu kolumnach wysokie i przednie. Wszystkie inne samogłoski są mniej lub więcej różnie zdefinjowane. Jeżeli zechcemy zaznaczyć zgodność przynajmniej co do jednej z dwuch artykulacji języka, pionowej lub poziomej, to zauważymy, że tu i tam *e* jest zanotowane jako średnie pod względem wysokości i że u obu autorów *u o* są tylne. To są trzy wypadki zgody częściowej. Dwie pozostałe samogłoski, właśnie te dwie, które Rozwadowski w dwojaki sposób określa, *a y*, zostały opisane w sposób zupełnie rozbieżny przez naszych autorów, niezgodnie pod względem obu artykulacji języka. Są to rozbieżności tak znaczne, że oczywiście nie możemy przypuszczać ich przyczyny w niedokładności obserwacji, szczególniej u dwuch tak subtelnych obserwatorów; raczej powinniśmy szukać wyjaśnienia w subjektywności pojmowania terminów, wchodzących w grę.

Jakkolwiek obaj nasi autorzy powołują się na Bell'a, używając jego terminologji z uzupełnieniami Sweet'a, to jednak nie zawsze stają oni wyraźnie na gruncie systemu angielskiego. Systemem angielskim nazywamy dzisiaj tę jego odmianę, którą widzimy u Sweet'a; jest to obecny reprezentant systemu, który go ciągle dopełnia i ulepsza, niewątpliwie najkompetentniejszy jego znawca. Jeszcze za źrodło poznania systemu może służyć entuzjastyczny propagator jego Storm, podczas gdy Sievers dopiero z czasem przyjął go za swój, lecz teoretycznie, gdyż nie określał nowych dźwięków według niego, i formułuje jego główne punkty nie tak jasno i jednoznacznie.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY.

## Pozioma artykulacja języka.

Przedewszystkim chodzi o wyjaśnienie, co rozumiemy przez „trzy pozycje poziome". „Na akustyczną jakość i wzajemną różnicę pełna głosek wpływają", pisze Rozwadowski, „pozycja języka, to jest okoliczność, naprzeciw której części podniebienia i którą swą częścią język artykułuje". Otóż „którą swą częścią", i przy opisach dalszych wciąż: „przy *i* język zbliża się przednią częścią swego korpusu (grzbietu) do twardego podniebienia", dalej: „przy *a* język artykułuje środkową częścią swego korpusu", a więc najwidoczniej trzy poziome pozycje systemu angielskiego to trzy różne części języka: przód, środek, tył języka. Zupełnie tak samo definjuje Stein: „przez artykulację poziomą rozumie się udział przedniej, środkowej lub tylnej części języka, według czego przyjęto za Bell'em podział pełnogłosek na przednie, środkowe i tylne".

Przy takiej definicji nie można sobie zupełnie wyobrazić artykulacji języka inaczej jak tylko w ten sposób: język leży w pozycji neutralnej płasko w jamie ustnej i zależnie od tego jaka ma być wymówiona samogłoska, podnosi się jedna z jego części, przód, środek lub tył pionowo w górę, na odpowiednią wysokość. Mamy też taką definicję: „pionową artykulację języka nazywamy wznoszenie się lub obniżanie pewnej części języka" (Stein). Jak mamy w takim razie pojmować ten podział języka na część przednią, środkową i tylną? Jeżeli to ma być ten sam podział, co przy spółgłoskach, to niema najwidoczniej zgody, gdyż to co przy spółgłoskach nazywa się środkowo-językowym (średniojęzykowym), np. *i j ń ś ź ć dź*, a w każdym razie *j*, tutaj

przy samogłoskach, przy *i*, jest typowo przedniojęzykowym. W rzeczywistości jednak „przedniojęzykowy“ a „przedni“ są to rzeczy zupełnie różne. Spółgłoska jest przedniojęzykowa, gdyż artykułuje część przednia języka, samogłoska jest przednią nie dlatego, że przód języka wchodzi specjalnie w grę, lecz dlatego, że cały język posuwa się ku przodowi jamy ustnej. A więc nie przód języka, lecz przód jamy ustnej. Łatwo wykonać następujący eksperyment: pasek miękkiego kartonu przymocować do grzbietu języka tak, by koniec jego wystawał przez usta i, wymawiając po sobie samogłoski, zaznaczać miejsce zetknięcia się z przedniemi zębami, t. zn. przygryzać w odpowiednim miejscu. Okaże się, że język w całości wysuwa się naprzód lub się cofa. Największa odległość grzbietu języka będzie oczywiście przy *u*, najmniejsza przy *i*. W moich ustach stosunek odległości jest mniejwięcej następujący, jeżeli przyjąć najmniejszą odległość *o — u* za jedność:

1 $1\frac{1}{2}$ 2 3

**u — o — a — e — i**

Wyobrażamy sobie, że otwór ust jest zwrócony na prawo. Różnica między *o* a *u* wynosi u mnie 3,5 mm., wobec czego cała przestrzeń między *i* a *u* wyniesie 26,25 mm.

Sweet, Primer of Phonetics[3] (1906) pisze: „ruchy języka można na ogół rozróżniać jako poziome i pionowe — ku tyłowi i ku przodowi, w górę i w dół. Poziome ruchy wytwarzają dwie wyraźnie wyróżniające się klasy: 1) tylne samogłoski, formowane przy pomocy tyłu języka i 2) przednie, formowane przednią częścią języka“. Widzimy więc, że to, o co nam chodzi, wyrażone jest jasno i ściśle na początku definicji, że ruchowi naprzód i wstecz podlega cały język, a następnie stosunek zostaje zatarty dalszym objaśnieniem. Wymawiając szereg *a — e — i*, widzimy w lustrze wznoszenie się przodu języka bardzo wyraźnie i to nas wprowadza w błąd co do faktu, że właściwie czynnym jest tu muskularny grzbiet języka, który, jak można łatwo wyczuć dotykiem, jest silnie napięty, podczas gdy przód języka jest nienaprężony i tylko z konieczności wykonywa ruchy całego języka. Przy szeregu *a — o — u* czujemy dotykiem, że ten sam muskularny grzbiet cofa się wstecz i wznosi się do góry. Ten sam

grzbiet posuwając się naprzód, wytwarza samogłoski przednie, cofając się wstecz, daje początek samogłoskom tylnym.

Czy rzeczywiście „ten sam“ grzbiet? Oczywiście na pewnej przestrzeni. Zrozumiałym jest, że zwężenie samogłoskowe nie będzie zawsze formował ten sam szczyt jego grzbietu, że przy samogłoskach przednich przednia jego część będzie grała nieco większą rolę, przy tylnych tylna. Możnaby wobec tego odróżniać różne części grzbietu, o ileby to okazało się potrzebnym przy opisie; nie jest to jednak tak ważnym, jak się zdaje, gdyż jest tylko skutkiem przesuwania się całości języka. W naszej zwykłej terminologji polskiej odróżniamy w języku część przednią (spółgłoski typu *s* i *sz*), część średnią (*i j*) i tylną (*k*). To co nazywamy grzbietem obejmuje tylną część środka i przednią tylnego języka, jest szeroką granicą między środkiem a tyłem w znaczeniu potocznym. Grzbiet ten bardzo wyraźnie się zaznacza swą muskularnością. Badając palcem język wyciągnięty z ust i naprężony, obserwujemy najprzód muskularny przód języka, następnie, cofając się wgłąb jamy ustnej napotykamy na miejsce miękkie, nieco wklęsłe. Za nim rozpoczyna się zaraz właśnie grzbiet. O ile nazywać, jak to czyni Bremer (Deutsche Phonetik, Leipzig 1893) miękką wklęsłość samą środkiem języka, to można wraz z nim grzbiet ochrzcić mianem tyłu, Hinterzunge, lecz przeczyłoby to utartej terminologji i zmuszałoby do dalszych zmian w naszem mianownictwie.

U cytowanego już Sievers'a w samej definicji dwuch rodzajów artykulacji języka przy samogłoskach, pionowej i poziomej, rzecz jest zgóry postawiona nieodpowiednio, i czytelnik może być wprowadzony w błąd, podobnie jak u naszych dwuch autorów. „I samogłoski mają miejsca artykulacji — pisze on — jak i spółgłoski, jakkolwiek nie zawsze równie wyraźnie się uwydatniają. Miejsca te odróżniają się mniej lub więcej wybitnym wzniesieniem grzbietu języka ku twardemu lub miękkiemu podniebieniu. Należy wobec tego określić dla każdej samogłoski, która część języka artykułuje, i jaka jest jej odległość od przeciwległego sklepienia podniebiennego“. (Phonetik [4], str. 92). Takie formułowanie nas razi, jako nie oddające istoty rzeczy. Ale zaraz w dalszym ciągu mówi ten sam autor: „Bell w tym celu rozróżnia poziome położenia języka, które określają, jak daleko ku przodowi lub tyłowi ust leży miejsce artykulacyjne, i pionowe pozycje, wy-

rażające różne odstępy artykułujących części języka od podniebienia". To formułowanie znów zupełnie odpowiada rzeczywistości, gdyż ostrożniejsze wyrażenie, że miejsce artykulacyjne leży z przodu lub z tyłu, nie wypowiada jeszcze, czy to artykułuje przednia część języka, czy też tylna, która się tam z przodu lub z tyłu stale znajduje, czy też jaka inna część języka, która dopiero w tamtym kierunku się przesuwa.

Musimy co prawda przyznać, że i sam Sweet, nie w definicji, gdzie wyraźnie mówi, że język, a więc całość języka, posuwa się ku przodowi, lecz w dalszych wywodach mówi, że przy *i* przód języka wznosi się ku twardemu podniebieniu. Jest to jednak tylko sposób wyrażenia się chyba. Poświęca przecież osobny ustęp (§ 35) wyjaśnieniu, że „przechodząc od pozycji wysokiéj-przedniej do średniej-przedniej a następnie niskiej-przedniej (to znaczy mniej więcej *i* — *e* — *ä* T. B.), mamy nietylko opuszczenie języka, lecz i punkt największego zwężenia stopniowo się cofa". Podtrzymywane jest nieporozumienie także przez terminologję różnych części języka. Przodem języka nazywa Sweet i inni część, która leży przy zamkniętych ustach i obojętnym położeniu narządów pod przednią częścią podniebienia, wyklucza się więc koniec języka i leżący za nim blade (Zungenblatt)[1]); jest to więc wyraźnie środek języka już. Mimo to jednak w rzeczywistości przy *i*, *e* artykułuje nieco głębsza część języka, jak już wspominaliśmy, nie to, co nazywa Sweet przodem. Dzięki tej terminologji, według której przed przodem języka odróżniamy aż dwie inne części „przedprzednie", point i blade, ustala się sztuczna zgoda rzeczy naprawdę rozbieżnych, mówi się, że samogłoski przednie (= umiejscowione w przedniej części jamy ustnej) są jednocześnie przedniojęzykowe, a tylne (= artykułowane w tyle ust) — tylno-językowe, podczas gdy tej odpowiedniości wcale niema. W rzeczywistości przy artykulacji języka, gdy mowa o samogłoskach, należy odróżniać nie dwie, lecz trzy rzeczy: artykulację poziomą (przód, środek, tył jamy ustnej = ruch języka naprzód i wstecz), powtóre artykulację pionową (wysoko, średnio, nisko), wreszcie, którą częścią swego grzbietu język tworzy zwężenie.[2]) Tu można odróżniać

[1]) W stanie spokoju narządów koniec języka (point, Spitze) znajduje się przy dolnych zębach, za niemi właściwie, a blade za górnemi zębami i ich dziąsłami, por. Jespersen, Lehrbuch der Phonetik, str. 28.

[2]) Por. u Bremer'a § 137.

blisko siebie leżące części: przód, środek i tył grzbietu (lecz nie całości języka). Dodajemy ten trzeci punkt w artykulacji języka nie ze względów praktycznych, gdyż zapewne nie jest potrzebny z tego stanowiska, lecz takie postawienie kwestji uniemożliwia już nieporozumienia w użyciu terminów: samogłoska przednia i tylna.

Że praktyka nie wymaga ścisłego oznaczania różnych części grzbietu, najlepszym na to dowodem „analfabetyczny“ system określania dźwięków Jespersen'a. Dla oznaczenia języka wprowadza on dwie litery tylko: β u niego jest wykładnikiem dla point i blade, Zungenspitze i Zungenblatt, znak ten jest mu potrzebny dla spółgłosek przedniojęzykowych według polskiej terminologji, lecz dla całej reszty języka, płaszczyzny języka (Zungenfläche) wprowadza jedną jedyną literę γ. Większa dokładność tutaj naogół nie jest potrzebna, gdyż narządy nieruchome, przeciwległe językowi (zęby, dziąsła, podniebienie twarde i miękkie) są zupełnie ściśle oznaczone literami łacińskiemi, a język artykułuje zawsze tą swoją częścią, którą najdogodniej zbliżyć do oznaczonego miejsca górnego sklepienia jamy ustnej. Jespersen'a γ to grzbiet języka, w naszym znaczeniu tego wyrazu. I byłoby wszystko w porządku, gdyby i ten autor nie zaćmił nieco dla swego czytelnika rzeczywistego stanu rzeczy terminologją. Póki używa angielskich wyrażeń front, mixed, back vowels, wiemy, że mowa o artykulacji w różnych częściach jamy ustnej; lecz przekładając terminy na niemiecki, niespodzianie odróżnia Vorderzungenvokale, Mittelzungenvokale i Hinterzungenvokale, wprowadzając tutaj zupełnie niepotrzebne rozróżnianie według Vorderzunge, Mittelzunge, Hinterzunge, Nie wiem, czy słuszne będzie przypuszczenie nasze co do tego, skąd powstały te nieoczekiwane nazwy. Tłomacząc z angielskiego, wszak należało powiedzieć: vordere, gemischte, hintere Vokale. Otóż zdaje mi się, że chciał autor uniknąć wyrażenia „gemischt“, które jest niefortunne, gdyż niema mowy o jakiemś pomieszaniu artykulacji przedniej i tylnej, lecz jest zwyczajnie pośrednia; język się nie wysuwa naprzód, ani się nie cofa, lecz wnosi się mniej więcej pionowo swym grzbietem do góry. Tymczasem wyraz „mittel“ już oznacza stan pośredni między wysokiemi a niskiemi samogłoskami; dla uniknięcia dwuznaczności nie można użyć tego wyrazu dla oznaczenia stanu pośredniego między samogłoskami przedniemi a tylnemi; w tym drugim znaczeniu trzeba użyć odmiennego terminu: stąd Mittelzungenvokal. My po polsku ma-

my dwa terminy: średni i środkowy, więc trudność sama się rozwiązuje. Wolałbym zamiast nowych terminów Jespersen'a zachowanie przekładu Sievers'a. Ten odróżnia według miejsca na sklepieniu jamy ustnej samogłoski palatalne (zbliżenie do podniebienia twardego), welarne (zbliżenie do podniebienia miękkiego) i palatalno-welarne (zbliżenie do miejsca pośredniego).

Możnaby bronić wyrażeń Jespersen'a, objaśniając, że Vorderzungenvokal znaczyć może co prawda Vorderzungen-Vokal. Vokal der Vorderzunge, a więc tak jak poprzednio rozumieliśmy, samogłoska przedniojęzykowa — w tym znaczeniu termin nieodpowiedni — z drugiej strony jednak można pojmować wyraz jako Vorder-Zungenvokal, samogłoska językowa przednia. To jednak nie wytrzymuje krytyki. Każda samogłoska jest językową między innemi cechami, i wymienianie tej cechy tutaj jest nielogiczne. Właśnie, jeżeli dodawać już jakiś rzeczownik dla uwydatnienia właściwego charakteru tych samogłosek, to należałoby powiedzieć: Vordermund-Vokal, Mittelmund- i Hintermund-Vokal.

## ROZDZIAŁ DRUGI.

## Pionowa artykulacja języka.

Wspominaliśmy już o tym, że przy wymawianiu po kolei poprzedniego szeregu samogłosek *i* — *e* — *ä* (samogłosek według Sweet'a) język nietylko opuszcza się, przechodząc z pozycji wysokiej do średniej i niskiej, lecz i cofa się wstecz jednocześnie. Fakt ten notuje wyraźnie Sweet, jakkolwiek u Sievers'a i obu naszych autorów nie jest wymieniony. Nie wspomina za to Sweet w cytowanym miejscu w „Primer" o podobnym zjawisku w szeregu tylnym. Tam, gdy przechodzimy szereg z góry na dół, dajmy na to *u* — *o* — *a* (mieszając okrągłe i nieokrągłe), każdy dźwięk następny jest nietylko niższy, lecz i przesuwa się nieco naprzód. A więc kierunek odwrotny. Wobec tego należało właściwie rozpocząć od stwierdzenia, że artykulacja pionowa pionową nie jest i że tylko schemat Bell'a ze względów praktyczności, czy też wygody w ten sposób samogłoski układa. Zdaje mi się

przynajmniej, że to przypomnienie jest potrzebne, gdyż pewne spotykane szczegóły określania samogłosek wskazują na to, że punkt ten nie został uwzględniony. U Rozwadowskiego *i* jest wysokie-przednie, jak wogóle u wszystkich, *e* jednak jest średnie, jak i u wszystkich, lecz środkowe. Oczywiście jest ono w porównauiu z *i* znacznie więcej posunięte w tył, więc są pozory słuszności dla tego twierdzenia. Ale w takim razie cały system Bell'a upada, bo niema zupełnie samogłoski, którąby się dała określić jako średnia-przednia, nie mówiąc już o niskiej-przedniej, ani po polsku, ani w jakimś innym języku, gdyż wprost pionowo opuścić języka z pozycji wysokiej przy *i* nie można. To też według Bell'a nazwę „środka" rezerwuje się dla samogłosek o wiele więcej środkowych; lokuje on jako wysoką środkową rosyjskie *y*, które jest znacznie posunięte w głąb w porównaniu z polskim. Przy tym definjowaniu *e* jako środkowego oczywiście musiało współdziałać i to, że wyraźnie artykułuje środek języka; lecz o tym już była mowa, że nie o część przednią języka, lecz jamy ustnej chodzi. Wszak i przy *i* działa środek języka, a nie przód. Dla jasności sytuacji może jednak byłoby wskazanym zarzucić termin artykulacja „pionowa" zupełnie i zamiast tego mówić o wysokości danej samogłoski w jamie ustnej, t. zn. grzbietu języka, a artykulację poziomą w takim razie nazwalibyśmy głębokością samogłoski. O ile nazywamy samogłoski dźwiękami otwartemi, to musimy odróżniać otwarcia: wąskie, średnie, szerokie. Zresztą i o samogłosce możemy mówić, że *i* jest wąska-przednia, a *e* jest od niej szersza, mianowicie średnia, i nieco głębsza. A więc nie artykulacja pozioma i pionowa (bo i „poziomość" nie jest wcale pozioma w rzeczywistości, tylko na schemacie), lecz wysokość i głębokość, a jeszcze lepiej: stopień otwarcia i głębokość samogłoski.

Też same czynniki, co przy *e*, działały i przy określaniu *a* przez Rozwadowskiego. Punktem wyjścia dla określania wszelkich samogłosek jest z przodu jamy ustnej *i*, a w tylnej jej części *u*. Te dwa punkty najłatwiej dadzą się określić jako ostateczności. Otóż zupełnie słusznie pisze nasz autor: „*a* określiłem powyżej jako niskie i środkowe, bo rzeczywiście w naszym systemie wokalicznym jest najniższe, a w porównaniu z *u* nie jest tylne. Ale określenie to nie jest dokładne, i wymaga w obu kierunkach ściślejszego zaznaczenia miejsca: *a* jest obniżone średnie,

wewnętrznie środkowe". A więc widzimy, że w obu wypadkach, przy mniej dokładnym i dokładniejszym opisie, *a* pozostaje środkowym dlatego, że nie jest tylnym, tak tylnym jak *u*. Tymczasem jeżeli wziąć pod uwagę, że rzeczywistego pionowego szeregu u Bell'a wcale niema i że cały tylny szereg opuszczając się w dół wysuwa się jednocześnie ku przodowi z konieczności, to *a* będzie tylnym i jako tylne w systemie Bell'a figuruje. Nie jest tak tylnym, jak *u*, ale bardzo mu daleko do „środka", gdzie u szczytu, jako wysokie, króluje rosyjskie *y*. Ten środkowy szereg, jedyny ze wszystkich trzech, może być uważany za pionowy, nie pochylony, jak przedni ku przodowi, lub jak tylny — ku tyłowi jamy ustnej. A więc samogłoskę niską-środkową otrzymamy, opuszczając język pionowo, od rosyjskiego *y* poczynając, i nie przesuwając ani naprzód, ani wtył, zachowując głębokość: na mnie dźwięk ten robi wrażenie najwięcej zbliżonego do północno-angielskiego „*u* krótkiego" w *butter*. Ten ostatni jest jednak odrobinę głębszy.

Do cytaty ze „Szkicu" Rozwadowskiego (§ 9) możemy nawiązać i drugi punkt, budzący wątpliwości przy określaniu pozycji „pionowej", który koniecznie musi być omówiony. Podane jest tam *a* jako niskie w pierwszym opisie, jako obniżone średnie w dokładniejszym, gdyż z polskich samogłosek jest najniższą co prawda, ale właściwie należy mu się pozycja średniego obniżonego. Przypuszczać można, że tu decydowała nie tyle chęć pozostawienia niskiego środka dla dźwięku obcego, gdyż w innych wypadkach autor tego nie brał pod uwagę, raczej co innego. Nie miał także autor żadnych innych samogłosek polskich do porównania z *a* pod względem niskości. Chyba więc chodziło o zbliżenie (w opisie) tej samogłoski do *o*, od którego rzeczywista odległość jest niewielka, a *o* nasze jako uważane za identyczne mniej więcej z tymże dźwiękiem w wyrazie niemieckim Stock, musiało być średnim (Sievers Phonetik ⁴, 96). To nas naprowadza na to, że odległości między samogłoską wysoką a średnią, średnią a niską, są inne w tylnym szeregu, a inne w przednim. Samogłoski *i u* nie leżą na jednym poziomie, a szczególnie to występuje przy porównanie obu średnich *e o*. Trzeba więc niezależnie od siebie określić pozycję wysoką i niską w przedniej i tylnej części ust. Przyznając konieczność tego, Stein oznacza te punkty, lecz, jak mi się wydaje, zupełnie nie w myśl systemu Bell'a. Rozumo-

wanie jest następujące. „Jeżeli uwzględnimy, że w tylnej części artykułuje język najniżej przy *e*, a w przedniej przy *o* i *u*, to z tego wynika, że inny poziom niskości trzeba przyjąć dla pełnogłosek tylnych, a inny dla przednich. Poziom niskości pełnogłosek tylnych odpowiadać będzie mniej więcej poziomowi położenia obojętnego, natomiast u przednich będzie leżeć o wiele niżej i odpowiadać będzie położeniu języka przy *o* lub *u*. A więc Stein wybiera sobie dwie najniższe pozycje, jakie dają się zaobserwować wogóle, przednią najniższą, jak przy obojętnym położeniu języka (stan bezwładności, „stękanie"), i tylną najniższą, jak przy *o*, *u*. Zaraz tutaj należy zauważyć, że tak nie można, gdyż według stopni poziomych i pionowych umówiliśmy się klasyfikować nie wszelkie pozycje języka, lecz miejsca największego zwężenia przy wymawianiu danych samogłosek; to właśnie nazywamy artykulacją językową danej samogłoski.[1]) Każda samogłoska ma jedną taką artykulację, a więc *o*, *u* mają już swe zwężenie charakterystyczne z tyłu, więc przednia pozycja nie może być brana pod uwagę, notabene przy *o*, *u* wogóle niema języka z przodu, gdyż jest cofnięty, lecz ten punkt już omawialiśmy obszernie. Tak samo przy położeniu obojętnym nie możemy brać pod uwagę przy podziale podług niskości położenia tyłu języka, właściwiej położenia języka z tyłu, gdyż nie w tyle jest największe zwężenie przy tym dźwięku, czy tej pozycji, lecz we środku.[2]) A teraz zobaczmy, do czego ten punkt wyjścia doprowadza autora. Z przedniemi wzniesieniami rzecz się jako tako układa. Samogłoska *e* zostaje określona jako średnia, a *i* jako wysokie, mimo nieodpowiednią pozycję niską: liczby odległości w przodzie jamy ustnej są: dla pozycji niskiej (*o*, *u*) 18 mm., dla średniej (*e*) — 7,5 mm., dla wysokiej (*i*) — 5 mm., według przeciętnych pomiarów Stein'a; mówię: jako tako, gdyż odstępy między poszczególnemi stopniami nazbyt są nierówne. Gdy jednak przyjrzymy się stopniom otwar-

---

[1]) Wszak omawiając „poziomą" artykulację pisze Stein: „jeżeli przyjmiemy za zasadę, że artykułuje ta część języka, która wychyla się z położenia obojętnego dla wytworzenia największego zwężenia z podniebieniem, albo przy położeniu obojętnym tworzy największe zwężenie ...", str. 14. Czyż nie zupełnie tak samo rzecz się ma z artykulacją „pionową"? Musimy określić czy artykulacja powyżej zdefinjowana znajduje się wysoko, średnio czy nisko, a nie jakaś inna część języka.

[2]) Według Stein'a pozycja obojętna jest przednia.

cia w tyle jamy ustnej, rezultaty są niespodziewane. Pozycja niska, jak widzieliśmy, przypisaną została pozycji obojętnej języka, jak przy *e*; ponieważ samogłoska *e* tu nie wchodzi w rachubę, gdyż należy do przednich, więc nie mamy tu samogłoski żadnej. Następuje *a*, o którym czytamy: „przy pełnogłoskach tylnojęzykowych najniższą artykulację ma *a*; leży bowiem prawie na tym samym poziomie, co *e*. Ta jednak zachodzi różnica między artykulacją tylnej części języka przy *e* i przy *a*, że przy *e* część ta opada coraz więcej ku dołowi, podczas gdy przy *a* wznosi się ku górze. Wskutek tego artykulację pionową przy pełnogłosce *a* należy uznać za nizką podniesioną. Dla dokładnego zrozumienia autora należy porównać te wywody z rysunkami na tabl. C i D i z fig. 7, na której są zestawione wszystkie pozycje językowe. Dalej czytamy: „położenie języka przy *u* jest wobec tego średnie, a przy *o* i *ą* średnie obniżone, jeżeli uwzględnimy i przednią część języka“. Znów autor nasz opiera się na swych pomiarach, te dają mu możność dalszych określeń, wobec określonego *a*. Odległości bowiem od podniebienia (linja tylna pionowa, idąca od końca podniebienia twardego, tabl. D) wynoszą: przy *a* — 20 mm., przy *u* — 11,5 mm.; pomiędzy leżą liczby dla *o* — 19 mm., dla *ą* — 18 mm. (przytaczamy liczby przeciętne, podane na tablicy). Że *o*, *ą* zajmują wyznaczone dla siebie miejsce i nazwę, rozumiemy. Dlaczego jednak *u* jest średnie? Na rysunku Stein'a rzecz tak wygląda, ale czy nie powinna była uderzyć niezgodność określenia *u* z ogólnym poglądem, że *u* jest wysokie? U Rozwadowskiego jest słusznie wysokie, i byłoby wysokie u Stein'a, gdyby nie był on liczył wszystko od pozycji niskiej, lecz od wysokiej, jak to czyni system angielski. System Bell'a rozpoczyna wszelką analizę samogłosek od *i* w przodzie jamy ustnej, gdyż jest to dźwięk najwyższy i najwięcej przedni; przy nim języka wyżej podnieść, ani dalej naprzód posunąć nie można. Analogicznie rzecz się ma z *u*: jest on najwyższy możliwy w tyle jamy ustnej. A u Stein'a jest średnim, nie dlatego by można było przytoczyć jakąś samogłoskę jeszcze wyższą — takiej niema — lecz dlatego, że autor odległości między językiem a podniebieniem nie mierzył wcale w miejscu największego zwężenia.

Zdaje się, że technicznie, przy tym sposobie mierzenia, byłoby to niewykonalne, w każdym razie wyników co do *u* przyjąć nie

można. Autor motywuje pominięcie głębszych pomiarów, mówiąc: „Tu muszę wyjaśnić, dlaczego linja mojego podniebienia na tych tablicach i na innych sięga tylko po kraniec podniebienia twardego. Uczyniłem to z tego względu, że podniebienie miękkie, uginające się pod naciskiem druta i z natury swojej ruchome przy artykulacji, nie dawało stałego punktu oparcia i wskutek tego nie mogło stanowić podstawy do pomiarów. Brak ten zresztą można było wynagrodzić przez silne rozwarcie kąta zagięcia druta; wówczas koniec sięgał daleko poza granicę podniebienia twardego". Pouczającym byłoby przeprowadzenie tych uzupełniających pomiarów.

Skoro zgodzimy się na przesunięcie *u* z powrotem na miejsce najwyższe, to już niema potrzeby ustanawiać dla *o* i *ą* nazw złożonych. Mogą one figurować jako średnie póki nie zajdzie potrzeba bliższego określania ze względu na inne dźwięki tejże kategorji, czy to polskie gwarowe, czy też obce. Różnicę wysokości przy *o* czystym a nosowym będziemy mieli sposobność omówić przy nosówkach.

Co do tych nazw złożonych, tych pozycji pośrednich między głównemi trzema stopniami rozwarcia i głębokości, to należy zauważyć, że mamy dwa różne sposoby ich pojmowania, nie wiem, czy dostatecznie odróżniane. „Oczywiście [1]) każda pionowa i pozioma pozycja języka stanowi nie jeden, dokładnie zlokalizowany punkt, tylko pewną przestrzeń i dlatego prócz zasadniczo przyjętych trzech pionowych i trzech poziomych pozycji, należy w razie potrzeby rozróżniać jeszcze stopnie pośrednie. Jeżeli samogłoska nie jest zupełnie wysoka, ale także nie średnia, i bliższa wysokiej niż średniej, to określamy ją jako obniżoną wysoką (lowered high); jeżeli jest bliższa średniej niż wysokiej, to nazywamy ją podniesioną średnią (raised mid) i t. d. Ze względu zaś na poziome pozycje rozróżniamy także jeszcze dwa stopnie pośrednie: jeżeli samogłoska nie jest zupełnie przednia, ale także nie środkowa, i bliższa przedniej niż środkowej, to określa się ją jako wewnętrzną przednią (inner front); a jeżeli jest bliższą środkowej niż przedniej, to się ją nazywa zewnętrzną środkową (outer mixed) i t. d." Ten sposób pojmowania jest w zastosowaniu bar-

[1]) Rozwadowski, Szkic, str. 102.

dzo dogodny, jednak pierwotnie wyrażenia angielskie, podane w nawiasie, nie w tych znaczeniach zostały ustalone. Sweet pisze w Primer [3], § 36, bardzo krótko i bardzo jasno, że położenia pośrednie między dziewięciu podstawowemi (intermediate positions — cardinal positions) odróżnia się znakami diakrytycznemi: ⊥ podniesiona, raised; ⊤ obniżona, lowered; ⊣ wewnętrzna, inner; ⊢ zewnętrzna, outer [1]). A więc wyrażenie: wysoka-obniżona i średnia-podniesiona oba oznaczają tę samą samogłoskę leżącą na połowie odległości. Oba sposoby dzielenia mogą być pożyteczne, lecz koniecznie trzeba wiedzieć w danym wypadku, który jest stosowany, a jedyny sposób na to jest odróżniająca terminologja. Unaocznić można to również w ten sposób:

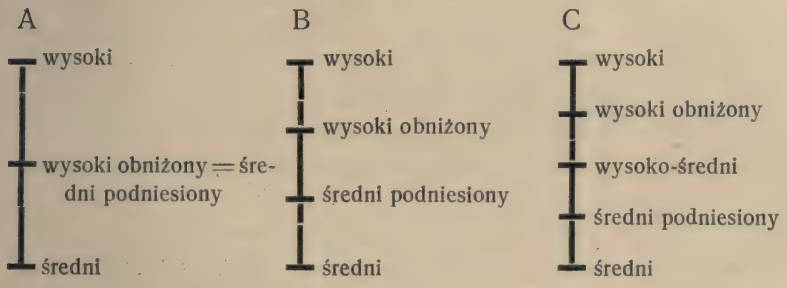


Naszym potrzebom więcej odpowiada większa liczba pośrednich pozycji, tymczasem angielski system zadowalnia się jedną pośrednią, gdyż różnica między narrow i wide, samogłoską „napiętą“ i „luźną“, daje możność odróżniania przy każdej pozycji jeszcze dwuch odmian. U nas się nie używa tych terminów w takim znaczeniu stopnia otwarcia. Można i tak, ale w takim razie można je zarzucić zupełnie, gdyż wprowadzają jakieś niebardzo określone różnice. A pozory dokładności są szkodliwsze od niedokładności. O tej „mięśniowej“ artykulacji języka będzie jeszcze mowa w odpowiednim miejscu.

---

[1]) Sweet wyobraża sobie zawsze mówiącego, odwróconego tak, że prąd powietrza idzie w tym kierunku, co ręka przy pisaniu, od lewej strony ku prawej, dlatego w tablicy tylne samogłoski znajdują się z lewej strony. My natomiast układamy tablice spółgłosek na odwrót, z lewej strony umieszczając przednie, więc i samogłoski powinniśmy taksamo szeregować. Także wygodniej jest rysować w ten sposób narządy mowy w przecięciu.

Sievers, Phonetik [4], str. 93, opisując cały system klasyfikacji samogłosek angielski, pojmowanie stopni pośrednich podaje w sposób dwuznaczny. Omawiając poziome pozycje języka (§ 239), wymienia stadja pośrednie wewnętrzne i zewnętrzne. „Dźwięk, który według poziomego położenia języka znajduje się między przednim *e* a środkowym *ə*, powinien być określony albo jako wewnętrzne *e*, albo jako zewnętrzne *ə*, zależnie od tego, do której z dwuch samogłosek normalnych się zbliża; w praktyce potrzebnym będzie chyba tylko przyjmowanie jednego stadjum pośredniego". Podobnie przy omawianiu poziomych pozycji języka, § 241, podaje, że można jako stopnie pośrednie przyjąć samogłoski podniesione i obniżone, i znów objaśnia, że między wysokim przednim *i* i średnim przednim *e* leżą jeszcze dwa dźwięki: obniżony wysoki i podniesiony średni, lecz praktyka może się zadowolnić jednym stadjum pośrednim. Oczywiście przy takim określeniu w praktyce nie można nigdy wiedzieć, co rozumieć przez dany termin, czy autor go pojmuje tak jak w naszym schemacie A (Sweet), czy tak jak w B, w znaczeniu, używanym przez Rozwadowskiego.

Wracamy po małej dygresji o stopniach pośrednich do kwestji głównej: pionowej artykulacji języka. Zgodziliśmy się ze Stein'em, że „inny poziom niskości trzeba przyjąć dla pełnogłosek tylnych, a inny dla przednich", że nie można jednak szukać tych poziomów niskich gdzieindziej, jak między głównemi artykulacjami samogłosek, między największemi zwężeniami. Za najniższą tylną pozycję proponuje Stein przyjąć poziom mniej więcej położenia obojętnego, w praktyce przyjmowanego za równoznaczne z położeniem dla *e*. My na taką rolę musimy wybrać dźwięk, który rzeczywiście ma tylne zwężenie, gdyż *e* jest przednim, a położenie obojętne („stękanie") może być uważane za środkowe najwyżej, nigdy za tylne; niskim tylnym wobec tego może być tylko *a*. Dawanie mu bliższego określenia: niskie podniesione jest już niepotrzebne, gdyż nie mamy dźwięku typowo niskiego, od którego trzebaby było odróżnić nasze *a*, jako nieco wyższe. Inna kwestja, gdybyśmy chcieli odróżnić nasze *a* od innego *a* obcego, któreby już zajmowało w tablicy Bell'a miejsce typowo niskie. Co do najniższej pozycji języka z przodu, to nie możemy z wiadomych powodów uznać za taką pozycję samogłosek *o u*, a w takim razie pozostaje jako najniższa: szero-

kie *e*, znajdujące się na połowie odległości między polskim *e* a pozycją obojętną. To miejsce niskie przednie u Bell'a zajmuje angielskie *ä* w *man*. Mielibyśmy w takim razie cztery punkty naszego „czworokąta angielskiego“ (taką nazwę nadano systemowi Bell'a w kontraście do „trójkąta niemieckiego“): *i* — *ä* — *a* — *u*. Łącząc w jamie ustnej te cztery punkty, zaraz zauważamy nietylko to, co już było omawiane na początku niniejszego rozdziału, że linje *i* — *ä*, *u* — *a* nie są pionowe, lecz także, że linje „poziome“: górna *i* — *u* i dolna *ä* — *a* bynajmniej nie są poziome. Poziom niskości jest z tyłu niższy, niż z przodu, por. przejście *a* → *ä*, podobnie poziom stopni wysokich nie jest równy i linja *u* — (*y*) — *i* wznosi się coraz to ku przodowi. Względna wysokość naszych pięciu samogłosek w jamie ustnej tak się przedstawia. Rzeczywiście najwyższą pozycję zajmuje *i*, później następuje *u*, mniej więcej w połowie odległości pionowej między *i* a *e*, dalej idzie *e*, później znów z tylnego szeregu *o*, wreszcie najniższa *a*. Wstawiwszy jeszcze *ä* jako niską przednią, a będzie ona leżała nieco wyżej od *a*, otrzymujemy regularne alternowanie przednich i tylnych samogłosek *i* — *u* — *e* — *o* — *ä* — *a*, właściwie więc sześć różnych stopni wysokości samogłosek w jamie ustnej. Chcąc jednak pogodzić trójstopniowość (samogłoska: wysoka, średnia, niska) tylną i przednią, możemy połączyć w naszym szeregu samogłoski po dwie, a otrzymamy: położenie wysokie: *i u*, średnie: *e o*, niskie: *ä a*, zawsze przód o mniej więcej pół stopnia wyższy od tyłu. Wszelkie samogłoski na linji *i* — *u* są wysokie, na linji *e* — *o* średnie, na linji *ä* — *a* niskie.

## ROZDZIAŁ TRZECI.

### Artykulacja „pozioma“ i „pionowa“ łącznie.

Widzieliśmy, że taki układ samogłosek, jak się on nam przedstawia w czworokącie angielskim zaciemnia rzeczywisty stan rzeczy. Po pierwsze nie unaocznia, że szereg *i — e — ä* nie jest pionowy, lecz ku dołowi coraz to głębszy, także nie wykazuje, że szereg *u — o — a* nie jest pionowy, lecz ku dołowi wysuwa się naprzód (pierwszy fakt wymienia Sweet, o drugim, równie ważnym, nie wspomina w cytowanym miejscu wcale, przypuszczalnie dlatego, że to pochylenie z tyłu jest znacznie mniejsze). Powtóre, przemilczana jest pochyłość ku tyłowi szeregów poziomych, — wreszcie, punkt trzeci, będący tylko skutkiem dwuch pierwszych, bardzo utrudniający pogodzenie się z systemem Bell'a, odległości między ostatecznemi punktami szeregów poziomych, *i — u*, *e — o*, *ä — a*, wydają się mniej więcej równej długości. Oczywistość temu kłam zadaje, gdyż odległość punktów krańcowych w szeregu niskim dolnym, jest bardzo mała, w szeregu średnim większa, w wysokim, górnym właściwie, największa. Stosunek odległości mniej więcej 1 : 2 : 4, a może różnice są jeszcze większe. Postarajmy się wobec tego zmienić rysunek Bell'a o tyle, by wszystkie te stosunki na nim uwydatnić.

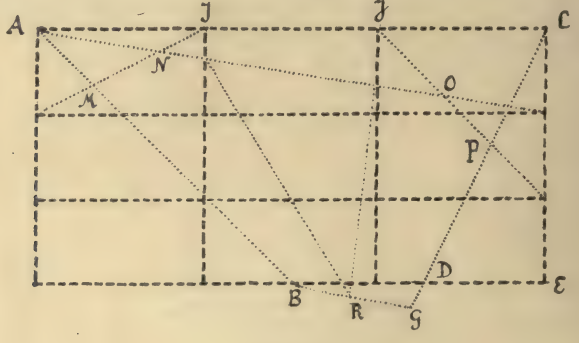


Rys. a.

W czworokącie (rysunek a), w którym jedna strona wynosi połowę drugiej, przeprowadzamy linje, dzielące całość na dziewięć

równych pól i otrzymujemy schemat Bell'a. Kierunek właściwy przedniego szeregu samogłosek zaznaczymy, łącząc punkt A z środkiem B boku dolnego, kierunek tylnego szeregu, przeprowadzając linję od C do D, leżącego w połowie między E a B, wreszcie kierunek górnego poziomego szeregu, łącząc A i F. Jeżeli teraz przeprowadzimy BG równolegle do AF do przecięcia z CD, otrzymamy schemat zmodyfikowanego czworoboku angielskiego. Jeszcze jedno: dla zaznaczenia kierunku, w którym wznosi się grzbiet języka ku przodowi i tyłowi przeprowadzamy linje HI i JK, przedstawiające schematycznie podniebienie twarde i podniebie miękkie. W ten sposób otrzymamy sześciokąt NMBGPO, w którym tylko pozostaje nam dwiema linjami wszerz i dwiema wpoprzek podzielić figurę na dziewięć pól samogłoskowych. Punkt R jest połową BG. Przyjmujemy go za punkt, w którym się znajduje grzbiet języka w stanie obojętnym (położenie niskie środkowe). Najmniejsze choćby przesunięcie go naprzód i w górę wytworzy dźwięk szeregu przedniego. Przesunięcie języka wstecz (wdół, wgłąb poziomo lub wgórę) spowoduje samogłoskę tylnego szeregu, wreszcie wzniesienie go pionowo ku górze zachowa dźwięk w szeregu środkowym. Mogłoby wzbudzić wątpliwości, dlaczego w szeregu dolnym nie tworzymy tak samo trzech normalnych pól, dzieląc linję BG na trzy części a nie na dwie. Otóż odpowiada więcej rzeczywistości podział na dwie części, gdyż odległość między szeregiem przednim a tylnym u dołu jest już bardzo stosunkowo nieznaczna; a przyjmując tylko położenie obojętne za niskie środkowe, zyskujemy więcej objektywny punkt wyjścia dla ocenienia, jaki dźwięk będziemy już uważali za przedni, jaki za tylny. To „położenie obojętne“ języka jest pojęciem dość określonym: język leży zupełnie płasko w stanie zupełnie „luźnym“, nie naprężonym, na dnie jamy ustnej. Grzbiet jego wtedy znajduje się naprzeciw podniebienia twardego, przy samej granicy z podniebieniem miękkim.

Na rys. b. mamy przedstawiony sam diagram bez linji pomocniczych z wstawionemi polskiemi samogłoskami zgodnie z naszym uprzednim rozumowaniem. Natychmiast zauważamy podobieństwo układu z tabelką Rozwadowskiego drugą, gdzie samogłoski tworzą podobną figurę, jak w tym diagramie zmodyfikowanym angielskim. Pokazuje to, że Rozwadowski

układał samogłoski według pozycji, jakie zajmują w rzeczywistości w jamie ustnej, korzystając przytym z terminologji Bell'a, lecz używając tej terminologji w innym nieco znaczeniu; nie można w każdym razie już twierdzić, że jest to układ według Bell'a.

**Tablica Rozwadowskiego pierwsza.**

| Stopnie wysokości: | Stopnie głębokości: | | |
|---|---|---|---|
| | przednie | środkowe | tylne |
| wysokie | i | y | u |
| średnie | | e | o |
| niskie | | a | |

**Tablica Rozwadowskiego druga.**

| | przód | | tył |
|---|---|---|---|
| ws. | i | y | u |
| śr. | | e a | o |
| nk. | | | |

**Tablica Steina.**

| | przód | | tył |
|---|---|---|---|
| ws. | i | | |
| śr. | y e | | u o |
| nk. | | | a |

Samogłoska *e* według Bell'a zawsze tylko może być przednią, bo cóż możnaby umieścić jako średnie przednie, nie mówiąc

już o niskim przednim, skoro już *e* ma być środkowym? A wszak według Bell'a te kratki nie mogą być niezajęte, muszą istnieć możliwe samogłoski, któreby można było w nich ulokować. Tak samo z punktu widzenia Rozwadowskiego nie bardzoby się znalazła samogłoska niska tylna, jeżeli nasze *a* tak bardzo ku górze i przodowi zostaje przesunięte. Tutaj zapewne miał autor na myśli bardzo niskie i tylne niemieckie *a* (podobne *a*, *o* posiadają anglicy) i dlatego, w stosunku do tego niemieckiego dźwięku,

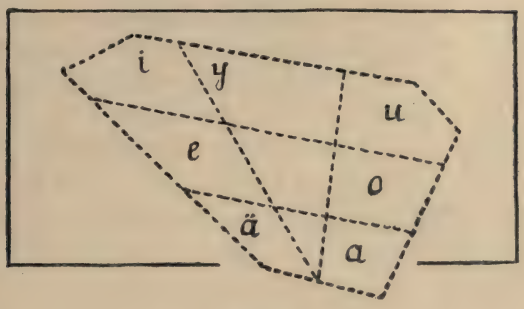


Rys. b.

uważa polskie *a* za wewnętrzne środkowe i obniżone średnie. W każdym razie odstęp nie może być tak znaczny, by *a* polskie, i wogóle jakiekolwiek *a*, mogłoby być zaliczone aż do środkowych. To też u Bell'a dźwięki typu *a* są zawsze tylne, a w kategorji środkowych wymienione są inne, np. niska środkowa luźna samogłoska w wyrazie *how*. Zgodnie z systemem Bell'a z polskich samogłosek kandydować na środkową mogłaby najwyżej tylko *y*, jej też kilka słów z tego powodu poświęcimy. Pozatym mamy tylko przednie i tylne, jak to zaznaczył Stein. Ten ostatni jednak, orjentując się w pionowych szeregach systemu angielskiego, [1]) zupełnie przesunął poziome rzędy, lokując *u* jako

[1]) Przy ustanawianiu przedniego szeregu nie panuje u Stein'a jasność. Pierwsza samogłoska, którą określa stanowczo jako przednią, to *e*, zgodnie ze swemi pomiarami. „Jeżeli więc pełnogłoskę *e* zaliczam do przednich — pisze on — ze względu na to, że największe zwężenie tworzy przednia część języka od alweolów począwszy, to do tej samej kategorji zaliczyć muszę także pełnogłoski *ę y i*, przy których, mimo podniesienia się całego grzbietu języka, największe zwężenie tworzy jego część przednia. Wątpliwości nasuwałby obraz pełnogłoski *i*; największe zwężenie przypada tu w środkowej części języka

średnie, to *u*, które właśnie jest najwięcej typowym, jako wysokie. A więc u Stein'a obserwujemy to samo, że zgadza się on w tym wypadku więcej z rzeczywistością, z rzeczywistym miejscem samogłoski *u* w jamie ustnej, niż z systemem angielskim. Jak już wspominaliśmy, *u* jest niższe od *i*, jakkolwiek tę pozycję nazywamy w tylnym szeregu wysoką i musimy ją tak nazywać, gdyż jest najwyższą z możliwych. Lecz nie jest ono przecież znów tak niskie, by je stawiać na równi z *e* przedniego szeregu.

Co do *y*, to do środkowych wobec dotychczasowych naszych wywodów zaliczyć go nie można, gdyż leży albo na równi z *e*, albo trochę więcej ku przodowi. U obu naszych autorów została samogłoska ta słusznie opisana w stosunku do najbliższych *i e*, trzeba jej teraz tylko wyznaczyć miejsce w naszym diagramie. Pod względem wysokości nazywa ją najprzód Rozwadowski wysoką, później ściślej obniżoną wysoką, Stein określa ją jako średnią podniesioną; tymczasem punkty, od których liczą obaj autorzy są te same, gdyż u obu *i* jest wysokie, a *e* średnie. Niezgodność ta łatwo daje się wyjaśnić. Stein ruch języka od *e* — *i* uważa za pionowy rzeczywiście, a w takim razie musi mu się odległość *e* — *y* wydawać jako mała w porównaniu z odległością *y* — *i*, stąd *y* u niego tak stosunkowo nisko ulokowane. Tymczasem Rozwadowski wie, że odległość *i* — *e* musi być dopiero rozłożona na odległość pionową i poziomą i że właściwa pionowa odległość jest znacznie mniejsza, jeżeli abstrahować od poziomego przesunięcia. Wobec tego odległość *e* — *y* stosun-

---

i podniebienia. Mierzenie jednak tak małej odległości było bardzo trudne, zwłaszcza tak niedoskonałemi narzędziami; można więc co do tej pełnogłoski oprzeć się na czuciu, wedle którego trzeba ją zaliczyć do przednich. Do tej kategorji zalicza też *i* prof. Rozwadowski...“ Więc co do *e ę y* niema wątpliwości, że są przednie, a co do „najprzedniejszej“ możliwej samogłoski są wątpliwości, i dostaje się ona na przynależne sobie miejsce dopiero dzięki kompromisowi. Oczywiście największe zwężenie przypada u niej w środkowej części języka, wykazują to pomiary Stein'a, zresztą przypomnieć należy, że *j* u Stein'a nosi miano średniojęzykowego (Stein i Zawiliński, Gram. jęz. pol.), więc autor musi dopiero podać w wątpliwość ścisłość swych własnych pomiarów, musi się „oprzeć na czuciu“, wreszcie przytoczyć określenie Rozwadowskiego, by wreszcie módz nazwać *i* przednim, to znaczy w myśl autora, przedniojęzykowym. Mimo to wszystko *i* nie przestało być średniojęzykowym. I to wszystko z powodu nieodróżniania przodu języka i przodu jamy ustnej.

kowo staje się znacznie większą. Otóż jabym poszedł jeszcze nieco dalej pod tym względem, kwestjonując, czy potrzebnym jest nawet tak obniżać *y*, by było wysokie obniżone. Wolałbym zachować pierwsze określenie Rozwadowskiego. Moje *y* warszawskie jest w stosunku do *e* pionowym podniesieniem, przy ruchu *y* — *e* zauważa się jedynie pionowy ruch szczęki, a podniesionym jest zupełnie równie wysoko jak *ï* (niem. *Fisch* w półn. Niemczech, ang. *bit*). Pouczającym jest porównanie z tym ostatnim dźwiękiem; *ï* i *y* różnią się tylko głębokością, wysokość można przyjąć za tę samą, jeżeli pamiętać tylko, że stopień „wysoki“ przecież z natury swej trochę się obniża ku tyłowi. Pomijając więc *y* w mowie klas niższych, o którym wspomina Rozwadowski, a które w wymowie warszawskiej jest jeszcze niższe, i może być identyfikowane z wązkim *e*, a przy głośnym wykrzykiwaniu jest zwykłym *e* (por. „te, słuchaj!“ = ty) — nasze *y*, które najwidoczniej jest wszędzie takie same w mowie wykształconej, można określić jako wysokie, oczywiście luźne. A ta luźność to przecież nic innego, tylko mały stopień obniżenia, por. *i*, *ï*. Pod względem głębokości stoi ono na równi z *e*, jest więc na należnym mu miejscu na pierwszej tabelce Rozwadowskiego, wobec tego jednak, że *e* u nas jest przednim, mamy trudność terminologiczną: *y* jest przednim, lecz nie w znaczeniu przedniości wysokiego szeregu, jak przy *i*, lecz średniego, jak przy *e*. Przybywa nam jeszcze jeden kłopot z powodu sprecyzowania czworokąta angielskiego, gdyż termin „przedni“ stracił na swej bezwzględności. Powiemy więc tak: w górnym szeregu polskie *y* powinno otrzymać miejsce na połowie odległości między *ï* a typowym wysokim środkowym dźwiękiem, umiejscowionym tam przez Bell'a, rosyjskim *ы*.

Trudność, która nam się tutaj nasunęła przy oznaczaniu głębokości *y* w jednym konkretnym wypadku, jest w systemie angielskim trudnością zasadniczą: nie daje on nam możności porównania głębokości samogłosek, znajdujących się na różnych poziomach, gdyż „przedni“, „tylny“ oznacza różne rzeczy na różnych wysokościach. Tymczasem właśnie przy określaniu bardzo jest dogodnym i wskazanym mierzenie odległości pionowych i poziomych od najbliższych sąsiadów. (Dlatego też zupełnie słusznie, lecz niezgodnie z systemem rozumuje Rozwadowski, mówiąc, że *a* nie jest tylne w porównaniu z *u*). Widzieliśmy, że

tylko zmniejszając pionową odległość przy *e* dochodzimy do *y*; jeżeli podobnie będziemy tylko zmniejszali pionową odległość przy *ä* (ang. *man*) — jest to samogłoska niska przednia według Be'll'a — otrzymamy w szeregu wysokim stanowczo nie przednią pozycję, także nie przedniośrodkową, jak przy polskim *y*, lecz jeszcze głębsze *y*, środkowe, czy też zewnętrzne środkowe. Co do właściwego *y* (*ы*) wysokiego środkowego, to wiemy, iż znajduje się ono pionowo nad „położeniem obojętnym“ języka. A cóż się będzie znajdowało wprost ponad niskim tylnym dźwiękiem *a*? Czy wysokie tylne *u*? Wiemy, że nie, gdyż *u* jest znacznie głębsze. Doświadczenie nam pokazuje, że znów otrzymujemy dźwięk akustycznie podobny do *y*, lecz jeszcze więcej głuchy, niż rosyjskie *ы*; o ile dołączymy do tego artykulację warg, otrzymamy zewnętrzne *u*, brzmiące mniej głucho, niż zwykłe nasze *u*. Z tego wniosek, że jeżeli chcemy określać głębokość samogłosek wogóle, musimy mieć jeden sposób mierzenia tej głębokości, obowiązujący na wszystkich trzech wysokościach jednakowo. Przypuśćmy, że za podstawę takiej skali weźmiemy głębokość samogłosek *i e ä a u*, a otrzymamy pięć stopni poziomych, które w połączeniu z trzema (sześcioma) pionowemi dadzą taki układ:

**Tabelka tymczasowa.**

| Stopnie wysokości: | | Stopnie głębokości: | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|
| | | 1 | 2 | 3 | 4 | 5 |
| wysokie | 1 | **i** | **y** | | | |
| | 2 | | | | | **u** |
| średnie | 3 | | **e** | | | |
| | 4 | | | | **o** | |
| niskie | 5 | | | **ä** | | |
| | 6 | | | | **a** | |

Wybraliśmy z samogłosek *ä* dla wstawienia między *e* — *a*, by uniknąć zbyt wielkiego odstępu, z drugiej strony przyjęliśmy *o*, *a* za równie głębokie, gdyż odstęp między niemi jest stosunkowo nieznaczny, a trzeba dbać o to, by odstępy pomiędzy poszczególnemi stopniami głębokości były przynajmniej w przybliżeniu jednakowe. Oczywiście tabelka niniejsza ma być tylko przykładem, tylko ilustracją wypowiedzianej myśli. Pokazuje ona, że przy dobrze obmyślonym, nie nadmiernym powiększeniu liczby stopni w obu kierunkach możnaby na niej rozłożyć wszystkie ważniejsze odmiany samogłosek według dwuch artykulacji języka w taki sposób, żeby się poszczególne samogłoski dały naprawdę porównać między sobą ze stanowiska wysokości i głębokości. Widzieliśmy, że system Bell'a zupełnie nie odpowiada takiemu wymaganiu.

W tym związku chcielibyśmy jeszcze omówić stosunek samogłosek polskich do najbliższych im obcych. Właściwie, chcąc odpowiedzieć na pytanie, jakie miejsce powinny zająć samogłoski nasze w systemie angielskim, należy z góry przyjąć terminologję Bell'a i Sweet'a w tym znaczeniu, w jakim oni jej używają i, nie wdając się w analizę samego systemu, starać się umieścić poszczególne samogłoski polskie przez porównywanie ich z 36 „podstawowemi" samogłoskami systemu. Oczywiście tylko częściowo będzie można polskie samogłoski uważać za w praktyce identyczne z danemi podstawowemi obcemi; co do innych będzie trzeba je bliżej określać za pomocą sposobów, podanych przez system. Jest to sposób znacznie pewniejszy utrafienia w myśl twórcy systemu, gdyż ma się o wiele więcej punktów, od których można mierzyć odległość, niż gdy się jedynie bierze pod uwagę różnice polskich samogłosek między sobą. Oczywiście wszystko to jest słusznym tylko, jeżeli sobie to ciaśniejsze zadanie stawiamy, a nie chcemy klasyfikować samogłosek polskich wogóle, korzystając między innemi z pomocy systemu Bell'a.

Za punkt wyjścia bierzemy naszą własną wymowę obcych dźwięków, podobnie jak czyniliśmy przy polskich. Możnaby mieć wątpliwości, czy te obce dźwięki w mojej wymowie rzeczywiście są identyczne z temiż dźwiękami ich właściwych nosicieli. Dlatego też zaznaczam, że dopiero przy takich obcych dźwiękach twierdzę, że nimi owładnąłem, gdy je wymawiam nie ku swojemu, lecz zupełnemu zadowoleniu obcych fonetyków, u których dany

dźwięk jest ojczystym. Jak słusznie mówi Sweet, zdobywa się wymowę obcych dźwięków nie osobno poszczególnemi dźwiękami, lecz w całości systemu dźwiękowego danego języka razem ze znajomością samego języka. Porównywać więc będę tylko dźwięki obce angielskie, francuskie, niemieckie i rosyjskie, gdyż co do innych języków, podawanych przez Bell'a i Sweet'a mam tylko teoretyczne wiadomości, a i w granicach wymienionych czterech języków, których praktyczną znajomość fonetyczną posiadam, zdobytą drogą bezpośrednio akustyczną, będę brał pod uwagę specjalną okolicę czy gwarę, np. półn. Niemcy, mowę londyńską czy też szkocką, i t. d. Tablica Bell'a zawiera co prawda 36 podstawowych samogłosek, lecz wygodniej nam będzie przytaczać je numerami od 1 do 9, określając bliżej, czy dany dźwięk jest napięty czy luźny, okrągły lub nie tylko w razie potrzeby.

| | przednie | środk. | tylne |
|---|---|---|---|
| wysokie | 1 | 4 | 7 |
| średnie | 2 | 5 | 8 |
| niskie | 3 | 6 | 9 |

1. Polska samogłoska *i* może być identyfikowana z francuskim dźwiękiem w *fini*, niemieckim w *ihn*, oczywiście nie biorąc pod uwagę długości trwania samogłoski, wreszcie z pierwszą częścią dyftongu angielskiego w *keep* (wymawia się właściwie *kijp* w Londynie). Por. Rozwadowski, § 10. A więc samogłoska wysoka przednia napięta.

2. Polska samogłoska *e* zwykle jest identyfikowana z niemieckim dźwiękiem w *wenn*, francuskim w *fait*. Rozwadowski jednak tej odpowiedniości w § 10 nie wymienia, gdyż jest ostrożny, i zdaje mi się, że słusznie. Oba wymienione obce dźwięki figurują w kratce 2 jako luźne. Są to tak zwane otwarte *e*, w kontraście do zamkniętych w *été*, *See*, które są 2 napięte. Polskie *e* znajduje się między *e* otwartym i zamkniętym, lecz zupełnie blisko otwartego, akustycznie robi wrażenie szerokiego i tylko z trudnością da się odróżnić słuchem od zwykłego szero-

kiego. Będzie więc przednie średnie luźne podniesione. Musimy jednak zauważyć, że znajdujemy francuskie szerokie *e* zaklasyfikowane jako 3 lecz napięte, więc nieco niżej umieszczone niż niemieckie *e* szerokie. Wyrazy podane są *bête*, *vin*. Analiza tych dźwięków jest jeszcze niewystarczająca. Łatwo zauważyć, że przy nosowym *e* język jest niżej położony, niż przy ustnym, lecz w szczegóły te tutaj wdawać się nie możemy.

**3.** Polska samogłoska *a* może być nazwana tylko 9 luźną, gdyż wogóle wszelkie *a* w tej kratce się znajdują. Jeżeli anglicy posuwają *a* o tyle w górę, że nazywają je 8, w wyrazie *father*, to tylko dlatego, że posiadają jeszcze niższą odmianę tego dźwięku, który nazywają 9. Widzę zresztą, że na innych wydaniach tablicy to samo *father* widnieje jako 9. W kratkach 8 i 9 napiętych znajdujemy dźwięki zupełnie inne. Chcąc nasze *a* bliżej określić, musimy wybrać jedną z odmian 9, podanych przez Jespersen'a, Phon. § 162, przednie jasne, zbliżone do *ä* (1), neutralne, średnie (2), tylne (3) i głuche (4). Przykłady na $a^1$: franc. *patte*, *madame*. na $a^2$: ang. *father*, *staff*, włoskie zwykłe *a*, niem. długie i krótkie: *Mann*, *Wahn*, na $a^3$: franc. długie i krótkie: *âme*, *tâche*, *pas*, *bas*. Polskie *a* wobec tego możemy podać jako neutralne $a^2$, identyczne z włoskim; może ze względu na wzory niemieckie można zauważyć, że nie jest zupełnie tak niskie i głębokie, jak niem. długie *ā*.

**4.** Polska samogłoska *o* zwykle jest identyfikowane z niemieckim krótkim *o* w *Stock*. W rzeczywistości można zauważyć, że nie jest ono zupełnie tak samo szerokie, stosunek ten sam, co przy *e*. Jest to 8 luźny, można dodać podniesiony.

**5.** Polska samogłoska *u* nie może być identyfikowana z niemieckim krótkim *u*, *Hund*, w północno-niemieckiej wymowie, gdyż zbyt to ostatnie jest szerokie (lub luźne), lepiej łączyć je z niem. długim *u*, *Hut*, oczywiście pomijając długość, z francuską samogłoską w *sou*, z pierwszą częścią dyftongicznego *u* w *cook*. A więc 7 okrągłe i napięte, nie tak napięte, jak francuski dźwięk, lecz jak niemiecki. Francuskie samogłoski wysokie są specjalnie „napięte“ (starannie artykulowane).

**6.** Dotychczasowe samogłoski polskie miały swe mniej lub więcej dokładne odpowiedniki w różnych europejskich językach. Teraz przechodzimy do polskiego *y*, które wobec tego, że nie

miało analogji licznych gdzieindziej, zawsze wzbudzało u obcych fonetyków, wraz ze swym bliskim krewnym rosyjskim, zainteresowanie. To *y* „słowiańskie“ było zwykle definjowane popularnie, jako mające pozycję języka dla *u*, połączone z położeniem warg dla *i*. Dopiero Bell umieścił je w swej tablicy jako typową samogłoskę wysoką środkową, *y* w wyrazie rosyjskim *synъ*. Storm nie odróżnia polskiego *y* jako czegoś odrębnego, Englische Philologie[2], 117, natomiast pag. 268 określa różnicę słusznie: „Genauere Untersuchungen haben mich überzeugt, dass das russ. *ы* etwas verschieden gebildet wird, doch immer am harten, nie am weichen Gaumen; am hintersten (postpalatal) besonders in nichtpalataler Berührung, wie in *былъ*, *ты*, mehr vorne (modiopalatal) bes. in Berührung mit Palatalen, wie in *были*, *тысяча*. Im Polnischen ist die Bildung des *y* in *był* vielleicht zunächst mediopalatal“. Zauważyć jednak należy, że sąsiedztwo miękkie nie doprowadza rosyjskiego *ы* aż do położenia takiego, jak w polskim języku. Wyrażenie mediopalatal, użyte w obu wypadkach, może wprowadzać tutaj w błąd. Według rysunku, podanego u Storm'a, umieściłbym polskie *y* przy początku mediopalatum, lecz palatalne *ы* nie w tak znacznym oddaleniu od zwykłego *ы*.

Jeszcze jedno określenie naszego dźwięku, niezgodne z wymienionemi, znajdujemy u Trautmann'a, ktore według Storm'a przytoczymy (str. 96, uwaga): „In derselben Rezension giebt T. eine höchst auffallende Lautbestimmung, die nicht von scharfer Analyse zeugt, indem er das schwierige russische *ы* ohne Bedenken mit dem engl. *i* in *bit* identifizirt. Das scheint ja sehr einfach, aber so klingt es werder russischen noch englischen Ohren“. Krytyka nieco za ostra: jeżeli najprzód określano dźwięk ten zbyt głęboko, to teraz Trautmann określa go zbyt przednio; od polskiego dźwięku definicja ta tak bardzo już nie odbiega, jeżeli się weźmie pod uwagę, że ang. *bit* zawiera nieco głębszą pozycję samogłoski, niż północno-niemieckie odpowiednie *bitte*. Z tych wszystkich opisów różnych *y* możemy wnioskować, że w tablicy Bell'a nasza polska samogłoska powinna otrzymać miejsce wysokiej przedniośrodkowej (wewnętrznej przedniej = zewnętrznej środkowej) luźnej, tak jak w naszym poprzednim określeniu.

7. Polska sąmogłoska *ę*, w tablicy Bell'a ma odpowiednik w francuskim dźwięku w *vin*, który zajmuje miejsce 3, i jest niski przedni i napięty. Nasza nosówka w porównaniu nie jest napięta, a że jest wyraźnie niższa w porównaniu z odpowiednią polską czystą, o tym łatwo się przekonać naocznie.

8. Polska samogłoska *ą* również jest niższa, niż odpowiednia czysta *o* i gdy wymówić *o* czyste z położeniem tak niskim języka, jak przy nosówce, otrzymujemy coś brzmiącego wiele szerzej i głębiej od naszego *o*. Porównywać powinniśmy naszą samogłoskę z odpowiednią francuską, lecz tablica nic nam o tym dźwięku nie mówi, a Sweet tylko stawia go obok czystego francuskiego *o* otwartego bez dalszych objaśnień.

Oto wszystkie samogłoski polskie. Porównywując je z podanemi na tablicy Bell'a podstawowemi obcemi, rozmieściliśmy je w sposób następujący (dodać należy, że *u o ą* są prócz tego okrągłe):

| | przód | środek | tył |
|---|---|---|---|
| wysokie | *i* *y* | | *u* |
| średnie | *e* | | *o* |
| niskie | *ę* | | *a ą* |

Nie notujemy specjalnie różnicy: napięty—luźny na osobnej tablicy, gdyż różnica ta nie jest tak jasną i zrozumiałą, jak to wygląda u Sweet'a. Musimy najprzód zanalizować te pojęcia, nim będziemy je stosowali przy klasyfikacji samogłosek.

## ROZDZIAŁ CZWARTY.

## Mięśniowa artykulacja języka.

Na akustyczną jakość i wzajemną różnicę pełnogłosek wpływa, między innemi czynnikami, jak nas informuje Rozwadowski (str. 101), stopień napięcia muskułów w języku, bo zależnie od tego, przy takim samym ogólnym układzie języka, część jego artykulująca zmienia swój wygląd. Określając z tego punktu widzenia samogłoski polskie, podaje nasz autor jedno jedyne *i* jako wysokie przednie napięte w przeciwstawieniu do *ï*, dźwięku identycznego z niemieckim krótkim *i* w *Fisch* w wymowie północno-niemieckiej, a istniejącym w mowie krakowskiej np. w *siny* (*śïny*); ten ostatni dźwięk zostaje określony jako wysoki przedni luźny. Poza *i* wszystkie inne samogłoski polskie są luźne, tylko o *u*: „zresztą trzeba jeszcze zauważyć, że *u* może nie jest całkiem luźne“. Rzeczywiście, kontrolując dotykiem tę obserwację, musimy zgodzić się na to, że *i* jest wyraźnie napięte, a *u* trochę napięte, to znaczy zajmuje miejsce pośrednie między zapiętym *i* a luźnym np. *a*. Już jednak przy tych określeniach uderza, że w definicji ma istnieć tylko kontrast napięcia i luźności i każda samogłoska wobec tego powinna się dać określić jako napięta lub luźna, tymczasem przy konkretnym określaniu samogłosek już się znalazło stadjum pośrednie. Musi nas przytem uderzyć, że napiętą jest nasza najwyższa samogłoska, półnapiętą, jeżeli się tak wolno wyrazić, nasza następna pod względem wysokości, wysoka tylna, a reszta samogłosek już są luźne. Wygląda to już zgóry jako cecha, będąca w zależności od wysokości położenia języka: im wyżej należy podnieść język ku podniebieniu, tym większego to wymaga napięcia mięśniowego że strony tego języka. I rzeczywiście, kontrolując napięcie języka przez zewnętrzne przyłożenie palców ponad krtanią, zauważymy stopniową różnicę w napięciu przy wymawianiu szeregów *ä — e — i*, *a — o — u*, szczególnie nieco przesadzając napięcia. Samogłoski ułożą się pod względem stopnia napięcia w ten sam szereg, co przedtem pod względem wysokości. A jeżeli naprawdę istnieje sześć róż-

nych stopni napięcia, równoległych do sześciu stopni wysokości, to w takim razie omawiana różnica w artykulowaniu samogłosek traci charakter samoistnego czynnika.

Czy mamy wypadki braku tego paralelizmu między wysokością a napięciem? Mamy samogłoski *i*, *ï*, które różnią się tylko napięciem, według opisu Rozwadowskiego; prawdopodobnie, jak dodaje autor. Stein nawet co do *i* nie upiera się przy napiętości, określając wszystkie inne także jako luźne; o *i* mówi: „w tym wypadku napięcie pokrywa się z wysokością artykulacji, która bez napięcia odbyć się nie może. Napięcie to jednak nie jest wcale silne, tak że skłaniałbym się raczej do uznania pełnogłoski *i* w mowie swobodnej za nienapiętą". Zdaniu temu należy w tym znaczeniu najzupełniej przyznać słuszność, że polskie *i* nie dorównywa napięciem niemieckiemu i angielskiemu napiętemu *i*, które zawsze są jednocześnie długie, a także francuskiemu. Co do różnicy między *i* a *ï* to niewątpliwie różnią się one ogólnym napięciem mięśni języka, lecz uważam, że mierząc w ten sam sposób jak poprzednio, określimy napiętość *ï* jako mniejszą niż przy *i*, lecz większą, niż przy *e*, że więc nie jest to różnica istotna, ani jedyna.

Gdyby szło jedynie o samogłoski polskie, moglibyśmy różnicy napiętności i luźności wogóle nie brać pod uwagę, i gdybyśmy się opierali wyłącznie na materjale polskim, zapewne nigdybyśmy do odkrycia tej różnicy nie doszli. Jedynie samogłoska *ï*, opisana przez Rozwadowskiego, istniejąca w mowie krakowskiej tam, gdzie piszemy *i* po *ś ź ć dź* przed następującą twardą spółgłoską; *cicho*, *zacinać*, *cis*, *uciszac*, *dziwo*, *siny*, *siwy*, *silny*, *zima*... (§ 6), spowodowała, że pojęcie napięcia języka zostało wprowadzone, dla odróżnienia jej od *i*, analogicznie do tejże różnicy między dwoma różnemi *i* w angielskim i niemieckim. Równie dobrze jednak mogłaby rożnica ta u nas być określona, jako odrębność w wysokości języka: *i* jako wysokie, *ï* jako wysokie obniżone, ewentualnie także jeszcze wewnętrzne, jeżeli uważamy, że to potrzebne (por. uwagi o tym w § 6), i uniknęlibyśmy wprowadzenia pojęcia stopnia napięcia ze względu na ten jeden wypadek.

Samo to pojęcie, jakkolwiek stanowi integralną część systemu Bell'a, nie jest tak jasnym, jakby być powinno, sądząc z bardzo rozległego jego stosowania. Pierwotnie, u Bell'a, któ-

ry wprowadził to odróżnianie, różnica została określoną w sposób taki, że jego specjalni stronnicy, Sweet i Storm nie mogli podtrzymać tego poglądu. W „Sounds and their Relations“, London 1882, pisze on (str. 10): „prymarne (zasadnicze) i szerokie samogłoski mają prawie taką samą artykulację, lecz szerokie mają dodatkowe rozszerzenie miękkiego podniebienia, powiększające tył jamy ustnej. Fonetyczne podobieństwa i charakterystyczne różnice można zauważyć, wymawiając następujące pary samogłosek:

| | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| primary: | eel | end | us | all | pool |
| wide: | ill | and | ask | on | pull“. |

Na str. 35 porównywa Bell szkockie (północno-angielskie) *day*, odpowiadające mniej więcej niemieckiemu *See* co do samogłoski, i angielskie *air*, *care*, dźwięk szerszy. Pierwszy jest u niego średni przedni, drugi — średni przedni szeroki. Nie będziemy się tutaj wdawali w szczegóły, nie chcąc przekraczać granic tematu, widzimy jednak już z przytoczonych zdań, że tymczasem o napięciu mięśniowym, jako właściwym, istotnym czynniku różniącym dwie kategorye niema mowy. W podanych parach różnica między samogłoską górną a dolną polega na rzeczach różnych, niezawsze na napięciu w znaczeniu Sweet'a, widzimy różnicę napięcia, różnicę tylko wysokości, jak przy *end — and*, które u Sweet'a są obie szerokie, pierwsza średnia, druga niska, lub przy *day — air*, które u Sweet'a są obie wąskie (pierwsza średnia, druga niska), różnicę trwania, jedna długa, druga krótka. Co więc miał na myśli Bell w swym odróżnianiu primary — wide, pomijając zupełnie oczywiście nietrafne jego określenie, nie da się wywnioskować.

Jedyna cecha, różniąca naprawdę te pary samogłosek to ich wysokość stosunkowa: wide jest zawsze co do położenia języka nieco niższe, niż primary, pomijając wszelkie inne różnice. Termin Bell'a znakomicie się zgadza wobec tego z rzeczywistością, niewątpliwie jednak nie to miał na myśli, skoro ustanowił podział w istocie odrębny, nie układając zamiast tego samogłosek w sześć stopni wysokości, zamiast podanych trzech. W następstwie podział Bell'a nigdzie się nie utrzymuje. Storm, Engl. Phil.[2] 114 nie rozumie go: „hier haben wir den schwierigsten Punkt im Bell'schen System, die Kategorie wide, bei deren

Aufstellung mehr subjektive Empfindung als unmittelbare Wahrnehmung im Spiele ist. Bell meint, dass z. B. der offene *i*-Laut im engl. *fin, finny, pity* dem franz. in *fini, pitié* gegenüber nicht auf geringerer Hebung der Zunge, sondern auf grösserer Schlaffheit und Erweiterung des Kehlraums beruhe. Hiervon ist es nun sehr schwer sich zu überzeugen; ich fühle zwar auch eine Art Erschlassung, aber nicht im Pharynx, eher in der Zunge und der Mundhöhle. Sweet, der früher Bell's Meinung teilte, ist jetzt zu einer ähnlichen Ansicht gekommen. Die Schwierigkeit der Durchführung dieser Distinktion erhellt übrigens aus der Uneinigkeit und dem Schwanken der englischen Phonetiker über diesen Punkt". I przytoczona jest cytata ze Sweet'a: „wąskość (primary) wszystkich samogłosek angielskich jest niepewna, szczególnie dyftongów..., które wszystkie mogą być wymawiane jako szerokie, choć zwykle zdają się być pośredniemi między narrow a wide". Co prawda tutaj Sweet nie kwestjonuje samego podziału, tylko konstatuje, że nie bardzo się on da zastosować do angielszczyzny; czy to nie ogromnie przypomina punkt widzenia polskich fonetyków względem tegoż podziału? Rzeczy samej nikt nie kwestjonuje, ale nie wie, co ma z nią począć, i pozostawia dla użytku innych języków.

Rozróżnianie primary — wide zostaje jednak zachowane przez Sweet'a, lecz zmodyfikowane. Że mimo fałszywą definicję jest bardzo wygodne, to rozumiemy, odróżnia bowiem jakoś przynajmniej wyraźne i duże różnice między samogłoskami, które się dawniej nazywały: zamknięte — otwarte (geschlossen — offen, fermé — ouvert), między dwoma *i*, *Liebe — Lippe*, dwoma *e*, *Rebe — Nest*, dwoma *o*, *Mond — Gott*, dwoma *u*, *Mut — Hund*, podobnie po angielsku i po francusku; choć tam niema tego paralelizmu koniecznego z długością — krótkością, lecz też się odróżniało i odróżnia „zamknięte" i „otwarte" *o e*... Sweet więc dostrzega różnicy w stopniu otwarcia, w zależności od napięcia. Tu termin ten się ukazuje. Gdyby podał tylko stopień otwarcia, jako stanowiący istotną różnicę, musiałby jednak usunąć ten specjalny podział, łącząc go z podziałem pionowym na trzy pozycje wysokości. Podaje więc więcej złożone principium divisionis, Handbook of Phon. str. 29, cytowane u Storm'a, 124, przytem nie uważa wąskich za pierwotne, lecz stawia obie klasy na równi jako narrow — wide: „tworząc wąskie samogłoski, mamy uczucie

napięcia w tej części języka, która artykuluje; powierzchnia języka staje się więcej wypukłą, niż przy naturalnym „szerokim“ kształcie, przy którym jest ona płaską i zluźnioną. Ta wypukłość języka naturalnie zwęża otwór, stąd nazwa. Zwężenie wytwarza się przez wzniesienie nie całości języka, lecz tylko części, która formuje dźwięk lub pomaga do jego formacji“. Gdyby i tak było, że każdą z dziewięciu podstawowych samogłosek systemu angielskiego można było wymówić albo z napiętym, albo z luźnym językiem (obok terminów narrow — wide pojawiają się w nawiasie ściślejsze tense — lax), to jednak, wobec tego że zawsze samogłoska napięta jest jednocześnie wyższą, wąską, a luźna zawsze niższą, szeroką w stosunku do swej towarzyszki — czy nie należy połączyć ten osobny podział, jak gdyby zasadniczo inny, z podziałem według wysokości samogłosek wogóle? Następnie, dlaczego, przyznając, że luźne samogłoski są normalne, pierwotne, a napięte jak gdyby odmianą, Sweet pozostawia w swej tablicy porządek rzeczy, jak u Bell'a, że wąskie są primary, pierwotne, podstawowe? Za zwykłe powinien uważać luźne i te na pierwszym planie postawić, tymbardziej, że są języki, które nie posiadają wcale lub prawie wcale napiętych, a napięte, jako zdarzająca się odmiana. W tablicy Sweet'a odmiana napięta jest oddalona od luźnej o kilka kratek, choć jest ona w rzeczywistości czemś wiele bliższym, niż samogłoska o cały stopień wyższa lub niższa.

Zaprowadzając nowe principium podziału, musiał Sweet inaczej ocenić samogłoski angielskie i inaczej rozmieścić je w tablicy, a to chyba jest najlepszym dowodem, że zaprowadził inną zasadę, niż Bell, a nie, jak się twierdzi, że tylko lepiej dobrał wyrazy-wzory, key-words. Tyczy się to angielskiego *air*, *care*,... który to dźwięk jest typem szerokim u Bell'a (średni przedni szeroki), a wąskim u Sweet'a (niski przedni wąski), lub angielskiego *end*, *let*,... który jest wąskim (primary) u Bell'a (niski przedni wąski), a szerokim (średni przedni szeroki) u Sweet'a. Ten ostatni klasyfikuje według stopnia napięcia, używając terminologji nieodpowiedniej (powinno być tense — lax). A dlaczego nie używa tej odpowiedniej terminologji? Bo w takim razie zaraz powstaje konieczność określenia także i różnicy wysokości samogłosek, które się różnią tylko określeniem tense lub lax, obok określenia ich napiętości, a to wymaga znacznej już zmiany w systemie, ustanowienia większej liczby stopni wysokości, a w każdym

razie usunięcia głównego, podstawowego podziału wszystkich samogłosek na narrow — wide na drugi plan.

To własnie uczynił Sievers, bynajmniej nie taki bezwzględny stronnik systemu, jak to teoretycznie u niego wygląda. Podaje tablicę 36 samogłosek według Sweet'a w Phon.[3] str. 96, także § 248, „nur weicht die Anordnung in so weit ab, als Sweet die engen und weiten Vokale von einander trennt,... während ich vorgezogen habe, die engen und weiten Formen derselben Laute neben einander zu stellen". Następnie omawia on także podział na eng — weit nie osobno, jako coś w istocie swej odrębnego, lecz przy sposobności pionowych pozycji języka. Jest to zmiana, pokazująca, iż Sievers nie przypisuje wielkiego znaczenia tej różnicy. Od siebie zupełnie też nie opisuje tego podziału, przytaczając tylko słowa definicji Sweet'a. Oceniając całość systemu, § 258, uważa go za postęp szczególnie ze względu na wyraźne oddzielenie w nim artykulacji języka od artykulacji warg, ale bynajmniej nie uważa go za rzecz doskonałą i zakończoną. „Einige der angeführten Kriterien sind zum Teil noch etwas zweifelhafter Natur und erfordern noch genauere Untersuchung. Namentlich gilt dies wohl auch heute noch von der Unterscheidung der engen und weiten Vokale. Der Unterschied in der Spannung der artikulierenden Organteile ist zweifellos vorhanden, aber ob er das einzige bedingende Moment für die Scheidung der beiden Gruppen ist, muss einstweilen noch dahin gestellt bleiben". Inna jego uwaga jest zdawkowa: „wie denn überhaupt „eng" und „weit" sich vielfach mit unserem „geschlossen" und „offen" berühren". Że podział na wąskie — szerokie, a zamknięte — otwarte się często ze sobą berühren, to wiadomo; kwestja polega na tym, czy wolno z tego wnioskować, że każda samogłoska z podstawowych dziewięciu i okrągłych dziewięciu, razem 18, powinna mieć swój odpowiednik pod tym względem, czy dedukcyjne ustanawianie 18 odmian szerokich obok 18 wąskich, jako samogłosek podstawowych, ma dostateczne uzasadnienie w naszym doświadczeniu fonetycznym, czy też jest to klatka nieopatrznie zbudowana, do której niema co zamknąć, bo dźwięki nie mają przepisanych z góry cech. Dodać należy, że klatka, która miała 36 przedziałów, teraz liczy ich 72, por. Primer[3], 24, i The Sounds of English, Oxford 1910[2], 38.

Widzieliśmy więc, że oznaczony podział Bell'a się nie utrzy-

mał, nie utrzymał się też i podział Sweet'a, który, używając tych samych, lub prawie tych samych wyrażeń, głosił co innego. Wyraźnym stronnikiem podziału Sweet'a jest właściwie tylko Passy, ale i to przez nieporozumienie. „Toutes les voyelles peuvent être tendues ou relâchées. Il y a, bien entendu, des degrès intermédiaires". (Petite phonétique comparée, Leipsic 1906, p. 97). Stosuje on pojęcie napiętości do samogłosek, ale rezultaty są zupełnie inne, niż u Sweet'a, gdyż we francuskim, jego własnym języku, gdzie analiza pod tym względem byłaby ciekawa, tam wszelkie samogłoski są napięte, odróżnienie więc niepotrzebne (por. wyżej co do polskich), a gdy stosuje te terminy do niemieckiego i angielskiego, to napięty — luźny znaczy nic innego, tylko zamknięty — otwarty, nowy wyraz dla rzeczy dawnej. Nowy więc punkt widzenia Sweet'a: stopień napięcia, jest obserwacją słuszną, lecz nie ratuje to danego podziału narrow—wide. Napięcie bywa różne, zależnie od różnych czynników, od stopnia wysokości, jak widzieliśmy, od trwania samogłoski, dłuższa jest więcej napięta, od akcentu, mocno akcentowana jest więcej napięta, niż słabo akcentowana. Wszystko to są różne odcienia napięcia, bardzo różnorodne, ale to właśnie dowodzi, że rozróżnianie w każdej samogłosce jednej odmiany napiętej i jednej luźnej nie da się utrzymać. Widzimy pozatym, że ogólna napiętość lub luźność artykulacji, oczywiście nie tylko przy samogłoskach, lecz wogóle, idzie językami całemi: anglicy artykulują na ogół bardzo luźno, francuzi bardzo napięto, niemcy stoją po środku, jednak południowi mniej luźno, niż północni, my zbliżamy się do francuzów, stojąc między niemi a niemcami.

Jespersen ratuje sytuację w ten sposób, że nie identyfikuje dystynkcji narrow — wide i tense — lax, jak Sweet, lecz przyjmuje obie te dystynkcje, jako różne, obie uprawnione, lecz oznaczające rzeczy odrębne. Mianowicie wyrazy narrow — wide zupełnie są odrzucone, za to mamy tense — lax z jednej strony i thin — broad (cienki — szeroki) z drugiej. (Articulations of Speech Sounds, Marburg 1889, u Storm'a str. 295). Znaczenie pierwszej dystynkcji jest zrozumiałe, druga tyczy się kształtu języka przy *i* i *ï* na przykład.[1]) W jego Lehrbuch der Pho-

[1]) W szczegóły się nie wdajemy, chcąc wyjaśnić tę kwestję w osobnym opracowaniu.

netik, 1904, jednak już nie znajdujemy wyrażeń tense — lax zupełnie, jedynie tylko thin — broad; pierwsza dystynkcja widocznie okazała się nie dość określona i zasadnicza. Drugą określa Jespersen tak: „Wir stellen daher zwei Klassen von Vokalen je nach der Zungenflächenartikulation auf: die dünnen, zu denen *i* gehört, charakterisiert durch einen verhältnismässig dünnen Luftstrom zwischen Zunge und Gaumen, indem verhältnismässig mehr von den Seiten der Zunge den Gaumen auf beiden Seiten des Luftkanals berührt, — und die breiten, zu denen *i* gehört, deren Luftstrom breiter ist, indem nur wenig von der Zunge den Gaumen an beiden Seiten der Offnung berührt, die flacher, spaltförmig wird“ (str. 52). Tu mamy nowy sposób określenia rzeczy, punkt widzenia napięcia zupełnie pominięty, ale za to odnajdujemy z definicji Sweet'a charakterystyczną wypukłość i płaskość kształtu języka. A ponieważ wypukłość różni się od płaskości wysokością języka, więc mamy znów nieokreślony stosunek do podziału według wysokości. Czuje to i Jespersen, i dlatego dla fonetyków, nie uznających dystynkcji thin — broad, podaje układ samogłosek w sześć kategorji równouprawnionych, różniących się zasadniczo tylko wysokością, przyczym alternują thin i broad, najprzód najwyższa: wysoka cienka, następnie wysoka szeroka, później średnia cienka i t d. I jego analfabetyczny sposób oznaczania samogłosek jest tak urządzony, że służyć może obu poglądom. Pozatym i sam autor co do dystynkcji cienka — szeroka zauważa, że bardzo wyraźną jest ona przy *i*, ale „jetzt entsteht die Frage: besteht bei den mittleren Vokalen und ebenso bei den niedrigen ein Unterschied, der dem oben bei den hohen konstatierten Unterschied zwischen einem dünnen Vokal und einem breiten Vokal entspricht? Ich glaube, die Frage muss mit Ja beantwortet werden, wenn auch der Unterschied nicht so ausgeprägt ist, wie bei der *i*-Lauten“ ....Kann so der Begriff „dünn“—„breit“ nicht ganz unmodifiziert für die mittleren Vokale aufrecht erhalten werden, so gilt dies noch mehr von den niedrigen... mit anderen Worten: wegen des gegenseitigen Verhältnisses von Zunge und Gaumen zu einander wird der Unterschied... mehr und mehr verwischt, je weiter sich die Zunge vom Gaumen entfernt“.

Tak ścisły i krytyczny badacz, jak Jespersen, nie chce, jak widzimy, przypisywać swej dystynkcji thin — broad większe-

go znaczenia, niż jej się należy. Przy pewnych samogłoskach ma ona znaczenie, przy innych nie; czyż można ją wobec tego w tablicy stawiać jako naczelną, tyczącą się każdej samogłoski? W razie potrzeby można z niej korzystać, ale takich drugorzędnych odróżniań jest i więcej; wszak nikt nie proponował dzielić wszystkie samogłoski (w takim uniwersalnym systemie, jak angielski) na długie i krótkie, choć to różnica ważna, także różnicy mocnych i słabych pod względem akcentu nie stawiano na naczelnym miejscu, choć w systemie danego języka może to być podział pierwszy najodpowiedniejszy. Tymczasem unika się podporządkowania podziału narrow — wide pod podział według wysokości ze względu na symetrję systemu najwidoczniej, gdyż innych powodów trudno się dopatrzeć, a wszyscy autorowie, uznający dystynkcje narrow — wide lub thin — broad konstatują, że te ich dystynkcje zawsze są jednocześnie połączone z różnemi stopniami wysokości, zawsze samogłoska thin lub narrow jest wyższą w porównaniu z odpowiednią broad i wide, i gdy niekiedy nie potrafią oni odróżnić (przy niskich, szczególnie tylnych), czy dana samogłoska jest narrow czy wide, gdyż rzeczywiście różnice te tam zupełnie giną, to zawsze jeszcze wiedzą, czy samogłoska jest wyższa czy niższa od innej. Podporządkowanie to wyglądałoby tak:

**Układ Sweet'a.**

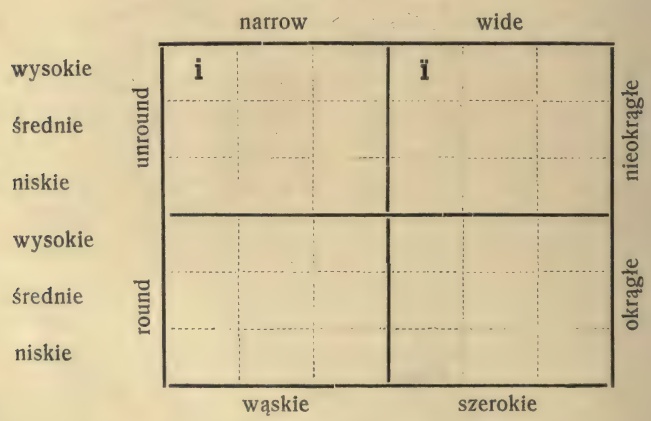


Ze względu na jednolitość i łatwość porównania odwracamy tablice zawsze przodem ust na lewo, gdyż tak sobie zawsze wyobrażamy przecięcie jamy ustnej pionowe na rysunku i w ten sposób

są zawsze układane tablice w pracach fonetycznych polskich, przeważnie tablice spółgłosek. Sweet, Związek fonetyczny (Association Phonétique Internationale) i inni podają odwrotnie. Wsta-

**Układ Sievers'a.**

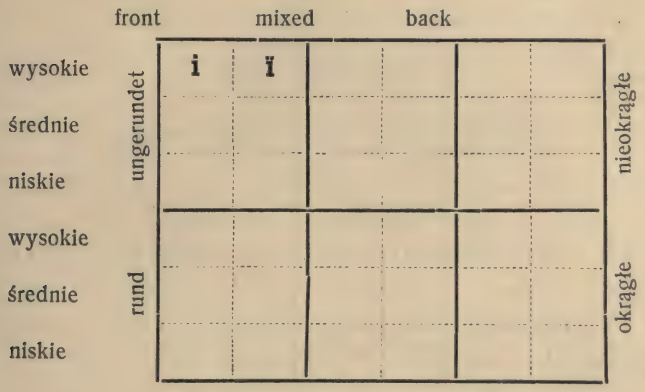


**Układ proponowany.**

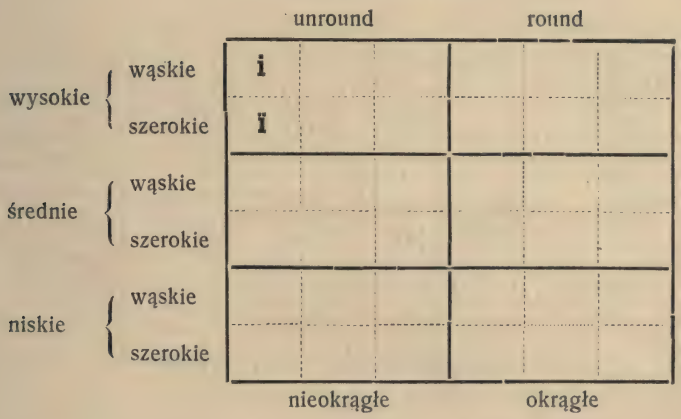


wiliśmy we wszystkich tablicach dwa dźwięki, służące za przykład, by unaocznić różnice układu: u Sweet'a dźwięki pokrewne są bardzo oddalone, u Sievers'a zbliżone już, lecz nie uwydatniony właściwy stosunek, w trzeciej tablicy dopiero jedna pod drugą.

Obecnie należałoby wyjaśnić stosunek tak pojętej kategorji: narrow — wide do pośrednich stopni wysokości, omawianych na str. 15, lecz na to w polszczyźnie nie mamy materjału wystarcza-

jącego, z drugiej strony nie możemy zbyt wykraczać poza granice tematu, wprowadzając analizę dźwięków obcych. Opierać tego na dedukcji i teoretyzowaniu nie można; kwestję tę więc na razie pominiemy.

## ROZDZIAŁ PIĄTY.

## Artykulacja wargowa.

Jak i przy omawianiu wszystkich innych czynników artykulacji samogłoskowej za punkt wyjścia bierzemy „Szkic“ Rozwadowskiego. A więc „na akustyczną jakość... pełnogłosek wpływa... udział i czynność warg: mogą one mianowicie zachowywać się obojętnie, biernie, albo zaokrąglać, rozciągać i wysuwać się naprzód, albo wreszcie ściągać ku wnętrzu“ (str. 101). Przy określaniu samogłosek poszczególnych zaznaczona jest obecność zaokrąglenia warg za pomocą wyrazu „okrągła“ przy *o*, *u*, reszta nie ma podanych artykulacji wargowych zupełnie, wobec ich bierności. W praktyce więc, jak widzimy, odróżnia Rozwadowski tylko dwie pozycje warg: bierną i okrągłą; wymieniając także trzecią pozycję: ściąganie ku wnętrzu, ma na myśli artykulację przy samogłoskowym *ł* (§ 19). Stein podejmuje się dokładniej określić wargową artykulację naszych samogłosek. „U prof. Rozwadowskiego zaznaczona tylko okrągłość pełnogłosek *u* i *o*, podobnie jak u Bell'a“ (str. 18). „Przy czynnej artykulacji warg przy *u* zachodzi też słabsze lub silniejsze wysunięcie warg ku przodowi. Natomiast nie widzę zupełnie przy pełnogłoskach polskich zaokrąglenia warg (przynajmniej u siebie) i dlatego nie wprowadziłem podziału na okrągłe i nieokrągłe; widzę tylko większe lub mniejsze zwężenie, które zdaniem moim powinno się zawsze uwzględniać przy określaniu pełnogłosek, przyjmując w tem zwężaniu lub rozszerzaniu pewne zasadnicze stopnie“. Dalej następuje określenie bliższe trzech stopni zwężenia. Krytyka ta jest niespodziewana, gdyż opiera się w obu punktach, i co do „okrągłości“, i co do odróżniania kilku stopni okrągłości, czy też zwężenia, na krytyce wyrazów, a nie pojęć. „Okrągłość“,

rounding, labialisation, Primer[3], § 38, „jest zwężenie otworu ust za pomocą zbliżenia do siebie warg“, mówi reprezentant systemu angielskiego. Rozwadowski, który wszak nie podaje nowego terminu własnego, lecz używa wyrazu „okrągły“ w znaczeniu tradycyjnym, nie potrzebuje go objaśniać, ani poprawiać, gdyby nawet sam wyraz nie był dość zrozumiałym, lub gdyby pojęcie to dało się wyrazić lepiej za pomocą innego wyrazu. Zauważyć należy, że z definicji „okrągłości“ widać, iż mowa jest o zwężeniu pionowym otworu ust, lecz nie wymienione jednoczesne zwężenie poziome ust, zachodzące przy *o u*; natomiast u Stein'a „zwężenie“ bez bliższego określenia też zawiera pewną niejasność. Przechodząc od *a—u* zwężamy usta w linji pionowej i poziomej jednocześnie, przechodząc od *a—i* zwężamy je tylko w kierunku pionowym.

Następnie, co do różnych stopni zwężenia, to Stein tak stawia kwestję, jakby okrągłość przy *u*, a okrągłość przy *o* były takiemi samemi okrągłościami według opinji Rozwadowskiego i systemu angielskiego. Tymczasem czytamy u Sweet'a, że „stopnie okrągłości są nieskończenie liczne (infinite). Jako punkty stałe wyróżniamy trzy, odpowiadające trzem stopniom wysokości języka, przyczem jest ogólna zasada, że im wyższa pozycja języka przy okrągłej samogłosce, tym węższy otwór wargowy, co widać z porównania tylnych samogłosek:

wysoka tylna wąska okrągła *u*, franc. *sou*
średnia tylna wąska okrągła *o*, franc. *beau*
niska tylna wąska okrągła *ɔ*, ang. *all*.

Przechodząc tę serję od góry do dołu, możemy i widzieć i odczuć dotykiem, że w miarę opuszczania się języka z pozycji wysokiej tylnej, otwór ust rozszerza się równomiernie. Przy „wysokim zaokrągleniu“ (high rounding) otwór ust jest możliwie mały, tak by tylko nie wytworzyć tarcia, w „średnim zaokrągleniu“ mamy szersze otwarcie warg, a przy „niskim zaokrągleniu“ widzimy tylko ściągnięcie warg w kątach ust“ (Sweet, Sounds of English, 1910[2], str. 31). Gdy więc w tablicy podana jest samogłoska jako okrągła, to znaczy, że ma ona okrągłość zgodną z wysokością swą językową, a więc Rozwadowski nie potrzebował i nie mógł robić różnicy między *u* a *o* pod tym względem, skoro stanął na gruncie systemu. Różnica między trzema stopniami

Stein'a a anglików ma przyczynę w okolicznościach ubocznych; w zasadzie tu i tam mamy podobny system, tylko że przy *a* system angielski wogóle nie notuje wargowości, gdyż należy ono do innego szeregu, jest niską samogłoską w szeregu nieokrągłym.

Poza tym, że Stein odróżnia w szeregu *a — o — u* trzy stopnie zwężenia (*a* szerokie, *o* średnio-szerokie, *u* wąskie), podaje on także dla szeregu samogłosek przednich stopnie pośrednie między temi trzema głównemi zwężeniami: *i*, *y* noszą nazwę średnio-szerokich zwężonych, *e* jest szerokie zwężone. Taki układ może być słuszny, stosunek zwężenia przy wargach łatwo zaobserwować bez specjalnych pomiarów. Lecz nie mogę się oprzeć przekonaniu, że takie poprawki, polegające na łączeniu dwuch szeregów samogłosek, zawsze dokładnie odróżnianych w systemie, i słusznie odróżnianych także co do wargowości, w jeden szereg, następnie wprowadzanie terminów, zapożyczonych z pozycji językowych i obalających paralelizm między pozycjami języka i warg, ustanowiony w systemie, — to wszystko powoduje więcej zamieszania, niż pożytku. Polemizując z Rozwadowskim, zaprowadzając poprawki w jego ustaleniach, należy stać na gruncie systemu angielskiego, jak on, lub też zasadniczo rozpocząć krytykę systemu. U Stein'a pod wyrazem zwężenie warg kryją się dwie rzeczy, jak teraz widzimy. Najprzód zaokrąglenie jak przy *o*, *u*, to jest skracanie odległości pionowej i poziomej warg jednocześnie, powtóre tylko zwężenie otworu ust pionowe połączone z jednoczesnym nieznacznym oddaleniem kątów ust od siebie, a więc wydłużeniem otworu warg, jak przy przejściu *a — e — i*. To drugie w systemie angielskim, w tablicy zupełnie nie jest uwzględnione, lecz bierze się pod uwagę przy opisie samogłosek i nosi nazwę spreading, rozszerzenie. To spreading jest w języku angielskim ogromnie nieznaczne, nie doczekało się więc systematyzacji, także pionowa odległość warg przy *e — i* nie ma specjalnych nazw. Oczywiście nic łatwiejszego, jak i tutaj odróżniać, przyjmując *a* za największe oddalenie, trzy stopnie: *i* nazwać wąskim, *e* średnim, *a* szerokim. Będziemy znów mieli paralelizm z pozycjami języka, oczywiście pamiętając, że pionowe odległości warg w szeregach *a — e — i*, *a — o — u*, jakkolwiek noszą te same nazwy, nie są identyczne. O pomieszanie tych dwuch rzeczy niema obawy. Pozatym niema praktycznej potrzeby tej terminologji właściwie.

Jaśniej i więcej obrazowo jest powiedzieć, że *i* leży między *u* a *o* pod względem pionowej odległości warg, niż używać terminu złożonego: *i* ma wąsko-średnie, czy też „średnio-szerokie zwężone“ położenie wargowe.

W Encykl. Pol. II, 242 podałem wymiary pionowy i poziomy otworu wargowego przy naszych pięciu głównych samogłoskach. Dla całości związku przytoczymy tutaj podane tam wywody. „Zbadajmy obecnie, jak wyglądają wargi przy naszych pięciu samogłoskach. W szeregu *a* — *e* — *i* mamy: zbliżanie się warg do siebie (1), rozszerzanie się nieznaczne warg wzdłuż (2) i nieznaczne cofanie kątów ust (3). Punkt 3 nie jest ważny, gdyż i bez niego artykulacja samogłoski jest możliwa, jest to tylko usuwanie warg, by nie przeszkadzały wyrazistości dźwięku; punkt 2 jest koniecznym skutkiem zbliżania warg do siebie, punkt 1 jest wypływem podnoszenia języka. Widzimy więc, że w szeregu *a* — *e* — *i* artykulacja warg nie jest samoistną. I tutaj, jak przy języku, mamy trzy stopnie zbliżenia warg w linji pionowej, mniej więcej na 2 cm. przy *a*, $1^1/_2$ cm. przy *e*, $1^1/_4$ cm. przy *i*.

Badając szereg *a* — *o* — *u*, zauważymy: zbliżanie się warg do siebie w linji pionowej (1); odległość mniej więcej dla *a* — 2 cm., dla *o* — 1 cm., dla *u* — $^1/_2$ cm.; zbliżanie się warg do siebie w linji poziomej (2): odległość mniej więcej dla *a* — 5 cm., dla *o* — $2^1/_2$ cm., dla *u* — $1^1/_4$ cm.; wreszcie wysuwanie kątów ust naprzód (3). W szeregu *a* — *o* — *u* artykulacja warg jest samoistną zupełnie; można nawet powiedzieć, że dla tego szeregu jest ona charakterystyczniejszą, niż artykulacja języka, podczas gdy dla szeregu *e* — *i*, naodwrót, artykulacja języka jest istotniejszą niż tamta.

Samo się przez się rozumie, iż wymiary otworu warg przy różnych samogłoskach są bardzo niestałe, gdyż wszystkie te dźwięki można wymówić przy większym i mniejszym opuszczeniu dolnej szczęki, zależnie od przyzwyczajeń indywidualnych i od mniej lub więcej starannego i wyrazistego wymawiania. Liczby podane mają jednak znaczenie, jako określające mniej więcej stosunek otworów przy różnych dźwiękach.

Co do samogłoski *y*, to wargi przy niej mają pozycję, odpowiadającą położeniu języka, mianowicie pośrednią między *i* a *e*, jednakże bliżej do *i*“.

Widzimy, że w przedstawionym tu obrazie artykulacji wargowej samogłosek polskich artykulacje szeregu przedniego (tak będziemy nazywali szereg *a — e — i*, choć wiemy, że *a* jest samogłoską tylną, lecz dla prostoty chcemy pozostać w granicach polszczyzny, nie wprowadzając zupełnie-szerokiego *e* [=*ä*]) są traktowane, jako zasługujące na równouprawnienie z artykulacją wargową, zwykłą przy szeregu tylnym, z zaokrągleniem. Możemy nazwać tę pierwszą, unikając wyrazu „zwężenie“, który w równej mierze może się tyczyć obu rodzajów labializacji, spłaszczeniem otworu ust.

Co na to mówi system Bell'a? Zasadniczej zmiany nie będzie oczywiście, tylko zamiast odróżniać tablicę pierwszą z 18 podstawowemi samogłoskami jako normalną, nie posiadającą żadnej labializacji, a drugą tablicę z 18 samogłoskami — jako tablicę z labializowanemi odpowiednikami do normalnych, musimy, przyznawszy labializację i normalnym samogłoskom, lecz inną, postawić obie tablice na równi obok siebie; pierwsza zawiera samogłoski z lip-flattening, spłaszczeniem, druga — z lip-rounding, zaokrągleniem. Artykulacja wargowa w angielszczyznie jest ogromnie zredukowana wogóle, więc spłaszczenie jest mało dostrzegalne i zawsze nazywa się czynność warg wtedy biernym zachowaniem, ale nie wszystkie języki mają tę samą cechę, polszczyzna ma znacznie żywszą artykulację wargową, a francuzi właśnie tej artykulacji wargowej zawdzięczają ogromną wyraźność, staranność i dobitność swego wymawiania. Co więc z punktu widzenia angielskiego może zdawać się niepotrzebnym, dla francuza może być pożądanym odróżnieniem. Wszak i zaokrąglenie w angielszczyźnie jest o wiele mniej wybitne, niż w językach polskim i francuskim. Przy obserwowaniu wymowy anglika, mamy na myśli południowego, przedewszystkim uderza nas ogromna nieruchliwość warg. Wymowa stolicy działa jako wzór i dzisiaj jest przepisem wzorowej mowy wogóle możliwie leniwa artykulacja warg. Takie przypisania labializacji pewnej wszystkim pozycjom językowym będzie przeczyło temu, co się zawsze akcentuje jako zaletę systemu Bell'a, że zupełnie oddziela artykulacje języka i warg: „in dem alten Vokaldreieck ... werden, wie gelegentlich schon bemerkt wurde, Vokale mit einfacher Zungenartikulation mit solchen zusammengeworfen, welche Zungen- und Lippenartikulation haben. Dem gegenüber

hält Bell's System die Artikulationen der Zunge und Lippen streng auseinander und klassifiziert die Vokale zunächst nur nach den Stellungen der Zunge: beides mit Recht, da ja im Prinzip zu jeder beliebigen Zungenstellung jede beliebige Lippenstellung modifizierend hinzutreten kann". (Sievers, Phon.[4], str. 92).

Na to należy odpowiedzieć, że niema samogłosek bez udziału warg, jakąś rolę muszą one grać przy każdym dźwięku. Jest to więc sztuczna abstrakcja nieliczenia się z spłaszczeniem wobec jego małego znaczenia, szczególnie w mowie ojczystej Bell'a i Sweet'a. Natomiast odróżnianie roli czynnej i biernej przy wargach nie jest jasne. W naszym „Opisie" woleliśmy zastąpić te wyrażenia innemi, mniej zobowiązującemi. Mowa tam jest o artykulacji samoistnej przy zaokrągleniu, o artykulacji niesamoistnej przy spłaszczeniu otworu wargowego. Czy to lepiej? Mamy jedynie wrażenie, że przy szeregu przednim charakterystyczniejszą i istotniejszą rzeczą jest artykulacja języka, przy tylnym — artykulacja warg. Skłonni więc jesteśmy przypisywać zaokrągleniu większe znaczenie, niż spłaszczeniu. W rzeczywistości nie możemy się dopatrzeć większego stopnia aktywności przy zaokrągleniu. Jeżeli wymawiać szereg *a — o — u* bardzo biernie trzymając wargi, to też nam się to uda zupełnie, bez aktywnego ruchu warg, przez samo zmniejszanie otwarcia szczęki, przez samo zbliżanie dolnej szczęki do górnej. Jeżeli, zachowując tę samą bierność warg, przejdziemy do szeregu *a — e — i*, to zmiana będzie polegała jedynie na minimalnym rozsunięciu i cofnięciu kątów ust, — i znów przez samo zbliżanie szczęk wargi się same ułożą w odpowiedni sposób. Różnica więc okrągłości i płaskości przy bardzo leniwym traktowaniu artykulacji wargowej będzie polegała na innym nastawieniu kątów ust, później już artykulacje same się układają w obu wypadkach z równym stopniem aktywności.

Zdaje się więc, że nie można ceteris paribus uważać artykulacji wargowej przy jednej samogłosce za więcej lub mniej czynną (bierną), niż przy drugiej, można za to całość wymawiania danego osobnika w danym momencie klasyfikować z tego punktu widzenia. Dlatego też nie wiem, czy należy się godzić na określenia Stein'a: „artykulacja warg jest przy pełnogłoskach przeważnie bierną; jedynie tylko przy *u* można ją uznać za czynną, ponieważ wargi przy pewnym rozwarciu szczęk (krańce zębów nie

zachodzą za siebie) muszą uczynić pewien ruch, ażeby wytworzyć potrzebne zwężenie. To samo, ale w daleko mniejszym stopniu zachodzi przy *o*...". Nie koniecznie muszą. Jeżeli cała artykulacja, całość wymawiania, jest bardzo leniwa, otworzenie ust, rozsunięcie szczęk, możliwie małe, to i potrzebne zwężenie dla *u* nie wymaga specjalnego samodzielnego ruchu warg; same się zbliżą dostatecznie dla tego leniwego wymówienia *u* przez zbliżenie szczęk. Jeżeli natomiast cała artykulacja, całość wymawiania, jest energiczna, wyraźna, to i przy *u*, i przy innych samogłoskach i wargi i język będą więcej czynne, ruchliwe, będą więcej wychylały się z położenia obojętnego. Nie widzi Stein czynnej artykulacji dźwięku *o* w kombinacji *kawon*, natomiast dostrzega jej przy wymawianiu wyrazu *karo* lub przy bezpośrednim następstwie dźwięku *o* po *a* (str. 18). Oczywiście, ale ta różnica leży nie w „biernym", czy też mało „czynnym" charakterze samogłoski *o*, tylko w mniejszym lub większym odstępie artykulacyjnym od sąsiada poprzedzającego samogłoskę, lub następującego po niej. Samogłoski *a* i *o* różnią się właśnie labialnością najwyraźniej, więc przy przejściu od pierwszej do drugiej widzimy wyraźnie zaokrąglenie, w wypadku *kawon* odległość, którą wargi muszą przebyć od jednego dźwięku do drugiego, jest bardzo mała. Zupełnie to samo będzie przy samogłoskach, zaliczonych przez Stein'a do zupełnie „biernych". Tak przy *pi* artykulacja wargowa samogłoski jest ogromnie „czynna", przy *fi*, *mi*, *vi*, ... W zastosowaniu do poszczególnych, osobnych dźwięków zarzuciłbym terminy bierny — czynny zupełnie.

Sweet w praktyce systemu przeciwstawia zaokrąglenie zupełnemu brakowi artykulacji wargowej, Sievers jest dokładniejszy, ale w rzeczywistości rzecz się i u niego do tego samego sprowadza. „Man unterscheide zunächst zwischen passiven und aktiven Bewegungen der Lippen. Passiv sind diejenigen Bewegungen, welche allein durch die Hebung oder Senkung des Unterkiefers bedingt sind. Die Oeffnung der Lippen, welche diesergestalt durch Senkung des Unterkiefers hervorgebracht wird, und deren Grösse, wie sich aus dem oben Gesagten ergiebt, der Grösse des Kieferwinkels proportional ist, kann man als indifferente oder neutrale Lippenöffnung bezeichnen. Solche Lippenöffnungen haben beispielsweise Vokale wie *a ä e*. An aktiven Lippenbewegungen sind drei zu unterscheiden, nämlich:

a) die spaltförmige Ausdehnung der Lippenspalte durch Zurückziehung der Mundwinkel, wie eventuell beim hellen *i*;

b) die Rundung,... wie etwa bei *u o ö ü*; endlich

c) die Vorstülpung,... ebenfalls bei *u o*...".

Przytoczyliśmy tę cytatę, by móc pokazać, że pogląd Stein'a jest, jakkolwiek niedokładnie formułowany, bliższym rzeczywistości, niż Sievers'a. Artykulacja pod c) zdarza się w tych samych wypadkach, co i artykulacja b), jest w rzeczywistości tylko silniejszym, dokładniejszym, staranniejszym jej wykonaniem (jeżeli mowa o samogłoskach, gdyż Vorstülpung przy niemieckim *š* to inna sprawa). Jeżeli się wogóle ma więcej aktywne wymawianie, to będzie się przy Rundung jeszcze miało wysuwanie warg nieco naprzód, Vorstülpung. A artykulacja pod a), odpowiadająca naszemu spłaszczeniu, znów zdarza się przy *i*, jak mówi Sievers, lecz także przy dokładniejszym, wyraźniejszym wymawianiu *e*, także, choć mniej widoczne to jest przy większym oddaleniu warg, przy *a*. Więc to „aktywne" spłaszczenie jest tylko silniejszym stopniem „pasywnego", obojętnego ruchu warg przy *a ä e*. Nie widzimy tu możności jakościowego odróżniania labialności przy *i* w przeciwstawieniu do takiejże artykulacji przy *e ä a*, jak to czyni Sievers. Vorstülpung tak się ma do Rundung, jak spaltförmige Ausdehung do neutrale Lippenöffnung. Powinniśmy więc odróżniać:

1. Zaokrąglenie:
   a) słabsze = Rundung, rounding.
   b) silniejsze = Vorstülpung, pouting.
2. Spłaszczenie:
   a) słabsze = neutrale Lippenlage.
   b) silniejsze = spaltförmige Ausdehnung, spreading.

Oczywiście wszystkie te artykulacje o trzech stopniach, równolegle do trzech stopni wysokości języka. Zwracamy uwagę jeszcze na zdanie Sievers'a: „Die Vorstülpung ist immer mit einer gewissen Rundung verbunden". Niebardzo to więc niezależna artykulacja, nawet według jego własnej opinji.

Stein, oświadczając się za biernością prawie wszelkiej artykulacji wargowej samogłosek, stwierdza pośrednio, że odróżnianie czynnych i biernych artykulacji jest nie na miejscu w znacze-

niu Sievers'a. Uznałby zapewne i *u* za „bierne", gdyby do niego przeszedł od zwarcia warg przez zwyczajne opuszczenie szczęki, unikając oczywiście Vorstülpung, artykulując możliwie słabo.

Jespersen (str. 21) odróżnia dwie pozycje wargowe, jakościowe różne, a więc nie twierdzi, jak Sweet i Sievers, że należy odróżniać zaokrąglenie i brak zaokrąglenia, brak wargowości zupełnie, lecz przeciwstawia, co jest słuszniejszym, zaokrąglenie i spłaszczenie, zwane u niego niefortunnie Lippenspaltung. Wyraz ten ma oznaczać szparę między wargami: Lippenspalte; ten drugi wyraz, utworzony analogicznie do Lippenrundung, może tylko oznaczać rozdwojenie warg (spalten, krajać na pół). — Niesłusznie jednak uważa zaokrąglenie za czynne, spłaszczenie za bierne. „Die Vokale, die so mit Lippenspaltung ausgesprochen werden, heissen gewöhnlich ungerundete (engl. not round, franz. non arrondies, neutres), indem die Rundung mehr als die spaltförmige Oeffnung als etwas Positives, als eine aktive Wirksamkeit der Sprechorgane, angesehen wird. Dass wirklich die Lippen bei den ungerundeten Vokalen mehr passiv sind, kann man auch daraus sehen, dass die Abstandsunterschiede bei einer Reihe wie *i — e — ä* nicht annähernd so ausgesprägt sind oder zu sein brauchen, wie bei den entsprechenden runden *ü — ö — oe*; man kann die Vokale wesentlich mit derselben Lippenstellung aussprechen". Otóż, jak już wspominaliśmy, wargowość jest przy szeregu tylnym cechą charakterystyczniejszą, lecz niema powodu, by jej przypisywać inny stopień aktywności, a to jest różnica.

Nim przejdziemy do omówienia nosówek, chciałbym jeszcze parę słów poświęcić pomiarom wargowym Stein'a, które dość łatwo pominąć lub niedocenić wobec zignorowania ich w tytule rozprawy. Tymczasem na tablicach C i D „oprócz obrazu położenia języka wykreślono jeszcze obraz rozwarcia warg, jako czynnika współrzędnego i równowartościowego z artykulacją językową przy wymawianiu pełnogłosek. Rozwarcie to przedstawiono w dwuch postaciach: w przekroju poprzecznym łącznie z obrazem położenia języka, podniebienia i rozchylenia zębów, i w przekroju frontowym w osobnych przedziałkach na boku. W obrazach przekroju frontowego przedstawiłem rozwarcie tak, jak się ono przedstawia patrzącemu w lustro, kiedy warga dolna układa się w linję poziomą. Z tej przyczyny obrazy te mają

zawsze formę odcinka koła. Uwydatniłem też w tych obrazach zęby górne i dolne i rozwarcie między niemi, o ile istniało. Cyfra u dołu oznacza długość rozwarcia warg, u góry—szerokość.“ „Długość rozwarcia“ to wymiar poziomy otworu wargowego przy danej samogłosce, „szerokość warg“ to wymiar pionowy. Musimy dodać to sprecyzowanie, gdyż to ostatnie wyrażenie nie jest jednoznaczne. Otóż liczby są następujące dla samogłosek czysto-ustnych, w „przekroju frontowym“ (pierwsza liczba to wymiar pionowy, druga—poziomy):

| | |
|---|---|
| **a:** 7 mm., 36 mm. | **a:** 7 mm., 36 mm. |
| **e:** 6 mm., 32 mm. | **o:** 5 mm., 28 mm. |
| **i, y:** 4 mm., 26 mm. | **u:** 2 mm., 17 mm. |

A więc skracanie się odległości pionowej przy szeregu *a — e — i* wyraża się w liczbach Stein'a jako 7 — 6 — 4, przy szeregu *a — o — u* jako 7 — 5 — 2. Nie powinna tu dziwić niezgodność z naszemi liczbami podanemi w „Opisie“, gdyż chodzić może jedynie o stosunek liczb między sobą, jak to już wyjaśnialiśmy, nie o wymiary rzeczywiste. Te wymiary rzeczywiste zależne są od sposobu artykulowania, które u Stein'a jest takie, jak w mowie codziennej, moje zaś liczby umyślnie oparte są na bardzo wyrazistym wymawianiu. Różnice tu muszą być bardzo znaczne. Przypominamy te nasze wymiary w milimetrach; w pierwszym szeregu: 20 — 15 — 12,5, w drugim: 20 — 10 — 5. Co do wymiarów poziomych otworu wargowego przy naszych pięciu samogłoskach, to u Stein'a przedstawiają się jako 36 — 32 — 26 przy spłaszczeniu (*a — e — i*), jako 36 — 28 — 16 przy zaokrągleniu (*a — o — u*), według mnie odległość wyraża się liczbami w wypadku pierwszym 50 — 55 — 60, a w drugim 50 — 25 — 12,5 [1]).

---

[1]) W „Opisie“ w Enc. Pol. podany jest tylko drugi szereg liczb jako 5 cm, $2^1/_2$ cm., $1^1/_4$ cm. Co do poziomego wymiaru przy spłaszczeniu powiedziano tam tylko, że w szeregu *a — e — i* obserwujemy stopniowe rozszerzanie się nieznaczne warg wzdłuż (punkt drugi), lecz nie podano liczb żadnych. Otóż teraz (Opis datuje z r. 1908—11, jakkolwiek później się ukazuje w druku) uważamy, że artykulacja ta jest równie ważna, jak inne i wcale nie tak nieznaczna; przy takim wyrazistym wymawianiu, jakie jest przypuszczone dla innych naszych liczb, tutaj odległości poziome będą wynosiły 5 cm., $5^1/_2$ cm., 6 cm., przy wymawianiu Stein'a powinny wynosić, dajmy na to, 36 — 38 — 40.

Dane przy zaokrągleniu zgadzają się ze sobą o tyle o ile, jeżeli wziąć pod uwagę stosunek liczb, za to przy spłaszczeniu jest rażąca dysharmonja. Właściwie u Stein'a niema wcale spłaszczenia, odległość kątów ust w szeregu *a — e — i* tak samo się stopniowo skraca, jak przy zaokrągleniu, a więc Stein konstatuje wogóle jedynie zaokrąglenie. Przy takich wymiarach oczywiście nie można wcale odróżniać tych dwuch różnych rodzajów artykulacji wargowej przy samogłoskach. Czy jednak te wymiary są możliwe? Jeżeli zechcemy wymówić to, co jest narysowane na tabl. C i D, naprawdę, to będziemy mieli przy mniemanym *e* położenie języka dla *e*, a zaokrąglenie wargowe pośrednie między *a* i *o*. Jest to nie polskie *e*, które wymaga odległości kątów ust od siebie większej, niż *a*, a nie mniejszej, lecz prawie *ə* angielskie, które ma zupełnie takie same wargi, tylko język nieco głębiej umieszczony: *Oxford (oksfəd)*. Mniemane *i* jest to dźwięk z położeniem języka dla *i* a zaokrągleniem wargowym pośrednim między *u* i *o*, a więc pozycja warg mniej więcej dla niemieckiego długiego *o (loben);* jest to prawie *ü!* Francuskie *u (sur)* definjuje się jako połączenie pozycji języka dla *i* z pozycją warg dla *u;* a więc nasze polskie *i* by się od niego różniło jedynie nieco mniejszym zaokrągleniem, lecz większym, niż przy *o*. Lecz nietylko *e*, *i* są przedstawione bez należnego im spłaszczenia, mamy wrażenie, że *o* powinno mieć wyraźniejsze zaokrąglenie, przy którym dolna warga zapewne by nie uwidoczniała tak dolnego rzędu zębów. Zazwyczaj przy wymawianiu samogłosek jest tak, że oba szeregi zębów widoczne są przy spłaszczeniu otworu wargowego, przy *a*, *e*, *i*, *y*, natomiast zwykle chowają się one przy zaokrągleniu *o*, *u*.

---

## ROZDZIAŁ SZÓSTY.

### Artykulacja podniebienia miękkiego.

Mówimy nosowość, nazalizacja; samogłoska, spółgłoska nosowa; są to terminy, biorące za punkt wyjścia wrażenie słuchowe; lecz w połączeniu z wyrazem: artykulacja, może właściwiej będzie

mówić o artykulacji podniebienia miękkiego: wszak ono wykonywa ruch, powodujący nosowość, a nie nos.

W poprzednich rozdziałach omawialiśmy artykulacje języka i warg przeważnie tylko przy samogłoskach czystych, pozostawiając te same ruchy nosówek na koniec, by móc wszelkie artykulacje nosówek traktować jednocześnie; przystąpimy więc teraz przedewszystkim do tych ustnych artykulacji samogłosek nosowych. O głębokości (artykulacji poziomej) obu naszych nosówek *ą*, *ę* niema co wspominać, również o artykulacji mięśniowej: pod tym względem są one stawiane przez obu naszych autorów na równi zupełnie z odpowiedniemi „czystemi“ samogłoskami. Tylko co do wysokości położenia języka są różnice. Rozwadowski informuje nas w § 11: „Mamy dwie samogłoski, wymawiane w ten sposób, że w czasie artykulacji otwiera się wejście do kanału nosowego: $o_{\varsigma}$ (alfabetyczne *ą*) i *ę* (przyczem *ę* jest trochę niższe od czystego, nienosowego *e*)“. Z tego wnosić należy, że $o_{\varsigma}$ nie różni się wysokością od swego nienosowego odpowiednika. Stein notuje jedną różnicę, lecz nie przypisuje jej znaczenia; wspomina o *ę*, że „pozycja języka przy tej pełnogłosce mało się różni od pozycji przy *ę*“ (str. 17), a nieco niżej określa położenie języka przy *o* i $o_{\varsigma}$ na równi jako średnie obniżone. Na rysunku Stein'a (fig. 7) *ę* jest nieco wyższe (!) od *e* w miejscu decydującym, podczas gdy *o*, $o_{\varsigma}$ stoją na równi w tylnej części języka. Wogóle co do trzech linji Stein'a byłbym skłonny największe stosunkowo znaczenie przypisywać najwyższej z trzech podanych i te najwyższe bym między sobą porównywał, a nie jak czyni sam autor na fig. 7, środkowe. Środkowe są zupełnie nie charakterystyczne, wogóle wszystkie punkty poniżej najwyższej linji wskazują punkty, do których język uciekał przed ukłuciami aparatu, tymczasem najwyższa linja łączy ze sobą punkty języka ledwie dotknięte, więc ona właściwie charakteryzuje najwyższe wzniesienie języka, o które nam przecież chodzi. Jeżeli porównywać najwyższą linję przy *ę*, *e*, to stan rzeczy jest bliższym rzeczywistości, lepiej się to jednak uwydatnia, gdy zupełnie pominąć linje i przyjrzeć się tym samogłoskom na tabl. A w miejscu, gdzie powinien się znajdować środek języka. Wogóle i dla zdania sobie sprawy ze stosunku $o_{\varsigma}$, *o* lepiej oprzeć się na rozkładzie samych punktów Stein'a, tabl. B; wyraźnie się widzi, że grube punkty, które, jak wiadomo, powstają na rysunku przez częste punktacje w tym samym miejscu,

przy *ą* znajdują się w tyle jamy ustnej niżej, niż przy *o*, a mierzenia na milimetry tych trzech linji na tabl. C i D zacierają stan rzeczy, zamiast go uwydatniać. Jeżeli np. przerysować sobie, w podobny sposób jak to uczynił autor na rys. 7, linje dla $o_{\varsigma}$ i *o* najwyższe, średnie i najniższe na jednym rysunku dla porównania, to otrzymamy fałszywy obraz rzeczywistości przy średniej i niższej, a stosunkowo jeszcze najlepszy przy najwyższej, por. liczby Stein'a przy dwuch tylnych wymiarach:

| | | |
|---|---|---|
| linja najwyższa: | $o_{\varsigma}$ $14^1/_2$, 16; | *o* 14, $15^1/_2$ |
| linja średnia: | $16^1/_2$, 18; | $16^1/_2$, 19 |
| linja najniższa: | 18, 20; | 20, $23^1/_2$. |

Liczby te oznaczają odległość tylnej części języka od podniebienia w milimetrach, mierzoną w dwojaki sposób, bliższe wyjaśnienia na str. 13 u Stein'a.

Gdyśmy starali się określić położenie języka przy $o_{\varsigma}$, *ę* nie na podstawie własnej szczegółowej analizy tymczasem, lecz przez porównanie z obcemi najbliższemi dźwiękami (str. 29), ustaliliśmy, rzecz tak, że nosówki mają wysokość o stopień niższą, niż odpowiednie samogłoski czysto ustne. Przyjrzyjmy się teraz bliżej tej wysokości. Przy *ę* język jest znacznie opuszczony i cofnięty, w porównaniu z *e*. Jeżeli się postaramy wymówić samogłoskę ustną zachowując zupełnie język w położeniu *ę*, to co otrzymamy? Bardzo szerokie *e*, powiedziałbym samogłoskę niską przednią, jednak, jeżeli porównamy ten dźwięk z typową niską przednią nienapiętą w tablicy, mianowicie angielskim *ä* w *man*, to będziemy mieli wyraźną różnicę. Choć weźmiemy północno-angielską odmianę tego dźwięku, szerszą od wymawianej w Londynie, nasz dźwięk będzie poza znaczną szerokością jeszcze więcej cofnięty. Nie jest to już wcale dźwięk przedni, lecz środkowy niski, identyczny z położeniem obojętnym, a więc Indifferenzvokal, samogłoska obojętna, o ile mowa o języku (o wargach później). Ta sama głębokość przy większym wzniesieniu da zredukowaną samogłoskę wygłosową w niemieckim *Gabe*, wzniesienie do stopnia „wysokiego“ da rosyjskie *ы*. A teraz naodwrót, jeżeli się postaramy wymówić nosówkę, zachowując położenie języka dla *e*? Otrzymujemy akustycznie *y* nosowe, dźwięk o wiele więcej wąski, powiedzielibyśmy, gdyby nie to, że widzimy, iż węższym nie jest. Ale i mimo to znaczne opuszczenie języka przy nosówkach w porównaniu z ustnemi, nie

brzmią nam nosówki równie „otwarto“, jak ustne, lecz nieco ciaśniej, mniej jasno. Opuszczenie całego tyłu języka, który pociąga za sobą całość języka wdół i wstecz przy nosówkach jest koniecznością, inaczej podniebienie miękkie nie miałoby miejsca na opuszczenie się, by stworzyć otwór do jamy nosowej, a i poza tym między podniebieniem miękkim a tyłem języka musi pozostać wyraźny samogłoskowy otwór. Wobec tego każda nosowość jest połączona z konieczności z opuszczeniem nietylko podniebienia miękkiego, lecz i tyłu języka.

Szczególnie się to nam jasno przedstawi przy samogłosce szeregu tylnego, przy $o_{\varsigma}$. Wysokość jej jest niska, ale nawet nie równa naszemu zwykłemu *a*, lecz jeszcze nieco niższa; może ten stopień należałoby przyjąć u nas za typowy niski, tam znajduje się neutralne, czyste *a* niektórych europejskich języków, podczas gdy nasze jest nieco wyższe, „podniesione“ (por. miejsce tego dźwięku u Rozwadowskiego i Stein'a). Także zauważamy pewne cofnięcie przy $o_{\varsigma}$, gdy je porównać z *a*. Jeżeli wymówić w tym miejscu ustną samogłoskę bez zaokrąglenia, otrzymamy bardzo głębokie, wyraziste *a*, jak w niemczyźnie długie *a: Abend*. Interesującym jest wypróbować nosówki rzadsze w polszczyźnie wykształconej (literackiej). Nosowe *a: awans*, *mezaljans*, leży już tak nisko, że w stosunku pozycji tej nie możemy nazywać wcale niską; postawiłbym ją na równi z angielskim krótkim *o: not*, i długim dźwiękiem w *all*, *lord*, choć w rzeczywistości jest jeszcze niższe. U Sweet'a te dwa dźwięki są oba niskie, pierwszy wide, drugi narrow, u innych pozycja ta nazywa się już extra-low, specjalnie niska. Samogłoski ustnej z pozycją języka jak przy polskim *a* nosowym *(awans)* chyba niema w użyciu. A teraz *u* nosowe. Gdy samogłoska ustna jest wysoką, odpowiednia nosowa jest średnia. Ta sama pozycja przy odkreśleniu nosowości i zaokrąglenia da nam samogłoskę brzmiącą jak *a*.

W tym związku wyjaśnia się nam z łatwością zjawisko nosowości w takich wypadkach, gdy nazalizacji ma uledz *i*. W wyrazach *instynkt*, *inspektor*,... słyszy się często wymowę z samogłoską nosową (podana ta wymowa bez wyjaśnień w „Opisie“, str. 244), lecz nie może to być jednolita samogłoska nosowa z językiem w pozycji *i*; język musi być obniżony i cofnięty, by umożliwić zwykły rezonans nosowy, stąd powstaje formacja dyftongiczna, której pierwszą połową zgłoskotwórczą jest słabiej nazali-

zowane *i*, a druga połowa, niezgłoskotwórcza, jest całkowicie nazalizowana, ale za to podkład jej samogłoskowy w jamie ustnej jest nie *i*, także już nie zwykłe polskie *y*, choć to tak brzmi, lecz coś jeszcze głębszego, zapewne wysoki środkowy dźwięk, mniej więcej rosyjskie *ы*. Analizujemy dalej tylko tę drugą część: *y* nosowe, osobno. Nie jest ono zupełnie jednolite, gdyż na początku swego brzmienia jest mniej nosowe i więcej wysokie i przednie, a później jest zupełnie nosowe, cofając się i opadając nieco. To, cośmy przedtem mówili o drugiej połowie dyftongu, tyczy się tylko końca samego, tam dźwięk jest środkowy naprawdę, początek drugiej połowy jest jeszcze w tym miejscu, gdzie polskie *y* (wysoki obniżony, przednio-środkowy), koniec głębiej i niżej (wysoko-średni, środkowy), za to z całkowitą nazalizacją. Okazuje się więc, że nie wszystkie samogłoski w równej mierze mogą się łączyć z nosowością taką, jak nasze nosówki polskie; np. *i* tego nie znosi, zaraz traci swój charakter w tym połączeniu. Może to nas naprowadzi na wyjaśnienie takiego zjawiska, że posiadamy w polszczyźnie $o_{\varsigma}$, *ę*, a inne nosówki się nie rozwinęły swego czasu, choć przecież były po temu zupełnie podobne warunki; czy przyczyny nie są czysto fizjologiczne? Samogłoski *o*, *e*, będąc średniemi pod względem położenia języka, mogą z łatwością podlegać nazalizacji, t. j. zlania się z następującą po nich spółgłoską nosową, należącą do tejże zgłoski w ten sposób, by artykulacje dla samogłoski i spółgłoski odbywały się jednocześnie; dlatego mogą, że wymagane przez nazalizację opuszczenie i cofnięcie języka da się wykonać z łatwością, tymczasem przy innych samogłoskach są utrudnienia, które popchnęły rozwój tych dźwięków w innym kierunku. Co do opuszczenia i cofania języka przy nazalizacji, to pouczającym jest obserwować ten ruch języka zewnętrznie, na ruchu krtani; należy wymawiać po sobie $e — ę$, $o — o_{\varsigma}$, $a — a_{\varsigma}$, $u — u_{\varsigma}$, trzymając palec na wystającej części krtani.

Przejdźmy teraz do analizy ruchów labialnych przy samogłoskach nosowych. Rozwadowski, jak sobie przypominamy, ograniczył się do skonstatowania zaokrąglenia przy $o_{\varsigma}$ i braku okrągłości przy *ę*. Wymienione jest $o_{\varsigma}$ w szeregu innych okrągłych ($u$, $o$, $o_{\varsigma}$); stopień okrągłości przy obu ustnych samogłoskach nie potrzebuje być wymienionym specjalnie, gdyż oczywiście odpowiada wysokości obu dźwięków, t. zn. że mamy stopień wąski i średni, wobec tego, że *u* jest wysokie, a *o* średnie. Co do $o_{\varsigma}$ nic nam autor nie

wspomina, gdyż dźwięk ten nie figuruje w ogólnym przeglądzie samogłosek, lecz traktowany jest osobno razem z drugą nosówką. Stein, specjalne dbały o artykulację wargową, podaje nam rysunki otworów wargowych dla obu dźwięków na tabl. C i D z następującym objaśnieniem: „Co do pełnogłosek nosowych muszę zaznaczyć, że zamieszczone przy nich obrazy rozwarcia warg przedstawiają to rozwarcie na początku i na końcu artykulacji; przy tych pełnogłoskach bowiem, w miarę rozwijania się artykulacji nosowej, zwężają się stopniowo wargi". Otóż z dwuch rysunków, podanych przy każdej naszej nosówce, pierwszy jest identycznym z otworem wargowym dla *o*, *e* ustnego, a drugi przedstawia koniec artykulacji, ze zwężeniem mniej więcej o połowę początkowego rozwarcia węższym. Te końcowe otwory wargowe przy $o_{\varsigma}$, *ę* wobec tego mogą być umieszczone także w ogólnym szeregu zwężeń wargowych, one są właściwie charakterystyczne dla swych nosówek, a nie początkowe zwężenia. Jak już wiemy, Stein ma tylko jeden szereg zwężeń wargowych, nie odróżniając spłaszczenia i zaokrąglenia. Nazywa on zwężenia przy *u*, *o*, *a*—wąskim, średnim, szerokim, i wstawia między dwa pierwsze dźwięki *i*, między dwa ostatnie *e*. Dodajmy teraz do tego dwa końcowe zwężenia przy $o_{\varsigma}$, *ę*, które u Stein'a nazwy nie otrzymały, wsunąć je należy według liczb podanych pierwsze zaraz po *u*, drugie bezpośrednio przed *i*, obok siebie, a otrzymamy nieprzerwany szereg stopniowo rozszerzających się otworów wargowych, który podajemy z liczbami i nazwami autora (liczby oznaczają wymiary pionowy i poziomy otworu):

| | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|
| 1. | *u* | : 2 | × | 16, | wąskie | |
| 2. | $o_{\varsigma}$ | : $2\frac{1}{2}$ | × | 20, | zwężenia postępowe | |
| 3. | *ę* | : 3 | × | *23*, | | |
| 4. | *i*, *y* | : 4 | × | *26*, | średnio-szerokie zwężone | |
| 5. | *o* | : 5 | × | 28, | średnio-szerokie | |
| 6. | *e* | : 6 | × | *32*, | szerokie zwężone | |
| 7. | *a* | : 7 | × | 36, | szerokie | |

Do zakwestjonowanych dawniej poziomych pomiarów dołączyć teraz należy *ę* (liczby zakwestjonowane podkreślamy), chyba że autor pomiarów posiada rzeczywiście nie zwykłą wymowę tej samogłoski, lecz jakąś odmianę jej zaokrągloną. Przypuszczam jednak, że tak nie jest i że tylko niedostateczna obserwacja kątów ust jest powodem ogólnym, że nie została wzięta pod uwagę róż-

nica między zaokrągleniem a spłaszczeniem. W pierwszym wypadku wargi w kątach ust stopniowo się zupełnie zwierają, zamykają, w drugim natomiast tylko zbliżają przy stopniowym zwężaniu. We Lwowie obie nosówki nasze są w końcowym swym stadjum identyczne (w wymowie często przeze mnie obserwowanej), mają silne zaokrąglenie i tył języka wzniesiony, rozpoczynają się natomiast od słabo nazalizowanych *o*, *e*, a więc *vo͡ųs* (wąs), *ve͡ųx* (węch), *se͡ųs* (sens), wymówione oczywiście w jednej zgłosce, dyftongicznie. Obserwowałem tę wymowę na mieszkańcach Lwowa i nie wiem, jak daleko ta cecha gwarowa siega na zachód, czy pozatem istnieją jakie stadja pośrednie między taką wymową, a powszechną. Poza tym jednym punktem można jeszcze zwrócić uwagę na to, że *y* może mieć otwór taki sam, jak *i*, również *e* może mieć ten sam, co *i*, *y*, lecz przy naturalnym wymawianiu *y* naogół będzie miało nieco większą odległość pionową, niż *i*, równolegle do podobnej różnicy przy języku. U mnie *i*, *ę*, *y* mają zupełnie podobne otwory wargowe (przy *ę* mowa naturalnie o stadjum końcowym), chcąc je jednak odróżniać; zauważymy, że w tym szeregu trzech pierwsza samogłoska ma pionowe zbliżenie znaczniejsze, druga i trzecia stopniowo mniejsze.

Dochodzimy więc do tego, że jak przedtem przygodnie przy artykulacji języka, tak teraz jako stałą cechę przy wargach konstatujemy dyftongiczny charakter naszych nosówek. Przypominamy sobie, że już Baudouin de Courtenay to samo zaobserwował. W pracy О древне-польскомъ языкѣ до XIV-го столѣтія, Lipsk 1870, § 22 czytamy: „Samogłoski nosowe nie są proste, lecz złożone z odpowiednich prostych i spółgłoskowego podźwięku (pazvuk), powstającego wskutek opuszczenia języczka i przepływania powietrza przez nos. Ten dźwięk spółgłoskowy odróżnia się od innych spółgłosek nosowych tym, że te ostatnie powstają przez zwarcie narządów mowy, a on tylko przez zbliżenie; do tylno-podniebiennego *n* znajduje się w takim stosunku, jak szczelinowe do zwartych odpowiedniego narządu, np. *z* do *d* lub *x* do *k*. Pozatym właściwe spółgłoski nosowe wymawiają się przed samogłoską lub po niej, podczas gdy spółgłoskowy podźwięk samogłosek nosowych tworzy się jednocześnie z dźwiękiem samogłoskowym. Jedynie w jednym momencie na samym początku samogłoski nosowej słyszy się samogłoskę czystą i w jednym momencie na samym końcu mamy czysty podźwięk nosowy (trzy momenty

samogłoski nosowej, np. $\breve{e}$, $ę$, $n_{\breve{c}}$). W tym ostatnim momencie podźwięk nosowy albo zachowuje swój charakter (przed szczelinowemi $s$, $z$, $š$, $ž$, $v$, $x$...) lub zakrawa na $ŋ$ (przed $k$, $g$) lub na $n$ (przed $t$, $d$), lub na $m$ (przed $p$, $b$, $p'$, $b'$), wreszcie na $ń$ (przed $ć$, $ʒ'$)". Pomijając tymczasem ostatnie zdanie, które zajmuje się już czym innym, musimy nieco zmodyfikować choćby tylko co do terminologji podaną tu teorję. Spółgłoskowym ten „podźwięk" jest ze stanowiska swej roli w zgłosce, jest mianowicie elementem niezgłoskowym danego dyftongu, czy jednak jest z charakteru swego własnego spółgłoską? Według podziału naszego (por. Opis, str. 233) już spółgłoski nosowe nazwane są dźwiękami półotwartemi, gdyż mając otwarcie nosowe a zwarcie ustne, są więcej otwarte od innych spółgłosek i zajmują miejsce pośrednie między „spółgłoskami" i „samogłoskami". Jeżeli więc teraz mamy dźwięk z takim samym otwarciem nosowym, jak $m$, $n$ a mający pozatym jeszcze większy stopień otwarcia w jamie ustnej, niż $m$, $n$, to musi to być już dźwięk otwarty, w terminologji potocznej: samogłoska. Stosunek zwykłego $ŋ$ do podźwięku $n_{\breve{c}}$ nie może być taki jak dźwięku zwartego do szczelinowego, gdyż podźwięk ma znacznie szerszy kanał ustny. Jeżeli zachować jego położenie językowe i wymówić samogłoskę czysto ustną, otrzymamy znaną nam już z poprzednich wywodów samogłoskę $ə$, środkową średnią mniej więcej. Sam podźwięk przy $ę$ brzmi, jak gdyby był nazalizacją od $y$, jest w rzeczywistości niższym.

Czy jednak Baudouin de Courtenay, zrobiwszy subtelne odkrycie niejednolitości naszych nosówek, nie zbyt znacznie oddalił oba krańce? Początek ma być czystą samogłoską, koniec— w obu wypadkach, przy $o_{\breve{c}}$, $ę$ (a więc i przy ewentualnych $a_{\breve{c}}$, $ų$... zapewne) ten sam czysty podźwięk $n_{\breve{c}}$? Porównajmy nasze poprzednie obserwacje co do $ę$, $ą$ z tym poglądem. Jakiemu momentowi z tych trzech odpowiada opis nosówki, jak został przez nas podany? Pierwszy moment to, jak się nam zdaje, nie czysta samogłoska, lecz słabo nazalizowana, przyczym położenie języka nie jest co prawda takie same, jak przy czystej, ale mało co niższe. Dopiero drugi moment—to właściwe centrum nosówki, ten, który opisywaliśmy: język opada i cofa się przy umożliwionej przez to normalnej nazalizacji (jak przy spółgłoskach nosowych); jeżeli mowa o $ę$, to mieliśmy w pierwszym momencie średnią przednią pozycję, lecz już obniżoną, w drugim jest już środkowa i byłaby też

niska, gdyby nie—trzeci moment: zmniejszenie otwarcia ust, wzniesienie szczęki (zwężenie otworu warg!), przez co pozycja niska samogłoski z konieczności staje się średnią. I oto mamy podźwięk: samogłoska średnia środkowa nosowa. Język leży zupełnie płasko na dnie jamy ustnej. Oczywiście, wobec tego, że ruchy oddalania języka od podniebienia w przodzie ust z jednej strony, a zbliżanie języka do podniebienia przez zbliżenie dolnej szczęki na całej przestrzeni języka z drugiej strony odbywają się jednocześnie, nie dochodzimy nigdy zupełnie do pozycji niskiej (centrum nosówki). W każdym razie co do przodu języka należy zwrócić uwagę: na początku widzimy go na wysokości średniej i na końcu także, nieco głębiej; w momencie centralnym jednak wykonywa on swój ruch opadania i wznoszenia się. Przy $o_{\varepsilon}$ rzecz się ma analogicznie o tyle, że rozpoczyna się dźwięk od słabo nazalizowanego *o* nieco niższego od zwykłego *o*; następuje centralny moment przez nas opisany, opuszczanie języka wstecz, jednocześnie wznoszenie całej szczęki dolnej, jednak moment końcowy nie jest identyczny z poprzednim podźwiękiem przy *ę*. Wiemy już z rysunków Stein'a, że otwór wargowy jest inny; położenie języka jest, można powiedzieć, takie same pod względem wzniesienia, również leży on płasko, lecz jest głębszy, o tyle może, że leży między podźwiękiem od *ę* a *o*, a więc samogłoska średnia, środkowo tylna, nosowa. Jednak język leży płasko, przednia część jego nie opada, jak przy tylnym *o*. Analogicznie możemy skontatować i przy $a_{\varepsilon}$, *ų*, $y_{\varepsilon}$ podobny przebieg samogłoski nosowej i odmienny nieco podźwięk, zależnie od samogłoski. Wspólnym dla wszystkich samogłosek jest charakter ich przebiegu:

1. Pierwszy moment: nosowość słaba, język nieco niższy, niż przy czystej samogłosce.

2. Opadanie i cofanie się jezyka, nosowość normalna; jednocześnie zbliżanie się dolnej szczęki i języka płaskiego już, przyczym przy tylnych samogłoskach język idzie ku przodowi. Moment centralny, gdy język ma najniższą pozycję, nosowość najsilniejsza.

3. Moment końcowy: wszystkie narządy zbliżają się do stanu obojętnego. Najłatwiej to uczynić z *ę*, inne samogłoski mają bardzo zbliżone pozycje, jak gdyby kompromisowe między daną nosówką a stanem obojętnym.

Nazalizacja zapewne się zmniejsza jednocześnie z podnoszeniem się języka. Możemy odróżnić z takich podźwięków nosowych

jeden najwyższy przy *y* nosowym, który jest wysoko-średni, drugi przy *ę* – średni, trzeci przy $o_{\varsigma}$—również średni, lecz głębszy, podczas gdy dwa pierwsze są środkowe. W każdym razie te trzy dźwięki już tak są oddalone od właściwych nosówek, których są zakończeniem, że wymawiając sam tylko podźwięk, t. zn. kontynuując nosówkę, nie możemy już rozpoznać z brzmienia, do jakiej nosowej samogłoski on właściwie należy. Jeżeli wymówić te podźwięki nosowe bez nazalizacji, tylko z zachowaniem położenia języka i warg, otrzymamy kilka odmian mniej lub więcej głuchych *y*, trzeci zbliżający się do *u*. Jeżeli więc chcemy razem z Baudouinem de Courtenay oznaczać samogłoski nosowe za pomocą litery dla czystej samogłoski w połączeniu ze znakiem dla podźwięku $n_{\varsigma}$ (taką transkrypcję spotykamy tylko z nieco innym znakiem dla $n_{\varsigma}$ w Матеріалы для южнослав. діалект. и этногр. II, Petersburg 1904), to możemy to uczynić z podanemi zastrzeżeniami, a więc wtedy $ę = en_{\varsigma}$, $o_{\varsigma} = on_{\varsigma}$, i t. d.

Jeszcze uwaga w sprawie obserwowania nosówek w lustrze. Na początku nie odrazu spostrzega się znaczne opuszczenie języka przy przejściu od czystej do nosowej samogłoski, np. *e* — *ę*, a to dlatego, że odległość na początku i na końcu artykulacji wygląda między językiem a podniebieniem tak samo prawie. Oczywiście tak jest, gdy nie brać pod uwagę zbliżenia szczęk i warg jednocześnie. Jeżeli szczęka dolna się wzniosła, a mimo to odległość między językiem a podniebieniem wygląda tak samo, to najlepszy dowód, że język musiał się opuścić. Pouczającym jest też wymawiać *e* — *ę* nie zmieniając zupełnie położenia dolnej szczęki, wkładając między przednie zęby przedmiot, który uniemożliwi zbliżanie się szczęk. Wtedy ruch języka występuje w całej pełni i wyrazistości.

Nosowość, opuszczenie podniebienia miękkiego, zdaje się być nierozdzielnie połączona z tym opuszczeniem języka. Nie przypuszczamy jednak, by zwężenie wargowe, towarzyszące nosowości, było równie koniecznym warunkiem, jak to należy wnioskować ze słów Stein'a: „Stopniowym wzmaganiem się artykulacji nosowej, t. j. otwierania przewodu nosowego przez miękkie podniebienie, tłumaczy się owo zwężanie warg, wyżej zaznaczone". Rzeczywiście końcowe zwężenie warg przy $o_{\varsigma}$, *ę* jest zupełnie takie same, jak przy *n*, możnaby więc taki wniosek zrobić, ale z drugiej strony, wszak możemy zupełnie dobrze wyobrazić sobie nosowe

samogłoski bez tej dodatkowej artykulacji wargowej. Nosówki francuskie nie mają jej.

Jakie posiadamy nosówki?

„Artykulacja nosowa związana jest jedynie z wymawianiem pełnogłosek $o_{\varsigma}$, $ę$ (przy pełnogłoskach języka literackiego)“, mówi nam Stein, widocznie nie przypisując większego znaczenia temu, że w „Szkicu“ już zwrócono uwagę na inne nosówki, nie należące do polszczyzny gwarowej, lecz zupełnie „literackie“, wchodzące w skład mowy wykształconej. Musimy więc parę słów tej sprawie poświęcić. Rozwadowski podaje na str. 105: „Prócz $o_{\varsigma}$, $ę$ pojawiają się: 1) $ï_{\varsigma}$, ale rzadko, np. *pięćdziesiąt*, *dziewięćdziesiąt*, 2) w obcych wyrazach także $a_{\varsigma}$, np. *Anglja*, *bank* ($a_{\varsigma}$*nglja*, *ba*$_{\varsigma}$*nk*), ale wymawiają także *anglja*, *bank*...“ Co do pierwszej nosówki, to niewątpliwie istnieje ona, to znaczy, że wymawiamy w tym miejscu napewno nie zwykłe $ę$, jak w wyrazie *chętny*, a nawet *chęć*, lecz coś innego. Przyczyna jednak leży w wpływie na nosówkę sąsiadujących dźwięków. W obu przykładach podanych przez Rozwadowskiego po obu stronach nosówki mamy po spółgłosce palatalnej, wskutek czego nosówka ulega silnemu wpływowi zmiękczenia. W naszych dwuch przykładach rzecz się ma pod tym względem inaczej: *chęć* ma jednostronne sąsiedztwo palatalne, a *chętny* obustronną twardość spółgłosek, stąd trzy odmiany nosówki $ę$. Zjawisko więc należy ująć szerzej, ogólniej, gdyż tyczy się ono w równej mierze drugiej nosówki $o_{\varsigma}$ i należy do rozdziału o samogłoskach w pozycji zależnej, p. niżej. Ale i druga nosówka Rozwadowskiego niewątpliwie istnieje, wymieniona jest także w gramatyce Kryńskiego i nie można jej negować w polszczyźnie wykształconej. Zdarza się tylko w wyrazach obcych, ale to dla fonetyki niema znaczenia, skoro tylko wiadomo napewno, że samo wymawianie tutaj nosówki $a_{\varsigma}$ nie jest również obcym, jak i sam wyraz. Tymczasem wykazaliśmy, że nosówka $a_{\varsigma}$ zdarza się nie wszędzie tam po polsku, gdzie w wyrazie francuskim jest wymawiana tak samo, lecz wyłącznie w pozycji tej samej, w jakiej się wogóle polskie nosówki jako prawdziwe nosowe samogłoski wymawiają: przed dźwiękami szczelinowemi (MPKJ I, 289), awans, mezaljans, nie wymawiamy ich natomiast przed dźwiękami zwartemi: kandydat, kampanja (obfity materjał l. c.). Tyczy to się zresztą wszystkich polskich nosówek, w wyrazach zapożyczo-

nych z języków obcych zupełnie tak samo jak i w swojskich, jest więc zjawiskiem powszechnym i fonetycznie zupełnie polskim. Zresztą jakby mógł polak inaczej wymówić *awans*, *nonsens*, jeżeli nie z samogłoską nosową? Wszak wymowa literowa brzmiałaby zupełnie sztucznie. Dwa przykłady, podane przez Rozwadowskiego: *Anglja*, *bank* dają nie czystą nosówkę przed dźwiękiem szczelinowym, lecz nosówkę z upodobnieniem podźwięku nosowego $n_{\varsigma}$ do następujących tylnojęzykowych zwartych *k*, *g*. Oczywiście więc jest albo nosowość zupełna, jak w wymowie krakowskiej, to jest pierwszy sposób wymawiania, podany przez Rozwadowskiego, lub też brak nosowości, w terminologji popularnej, właściwie słaba nosowość w wymowie warszawskiej, por. „Opis“ str. 258. Jeżeli więc nawet te przykłady nie podają typowej nosówki $a_{\varsigma}$, bo nie przed szczelinowemi, to w każdym razie wykazują jej istnienie.

Podobnie, przyznawszy istnienie $a_{\varsigma}$, musimy również uznać $u$, $y_{\varsigma}$, jakkolwiek bez porównania rzadziej się zdarzają, wreszcie $i_{\varsigma}$, które, jak widzieliśmy, nie może zachować swej jednolitości. Oznaczać możemy te samogłoski nosowe: $an_{\varsigma}$, $en_{\varsigma}$, $in_{\varsigma}$, $on_{\varsigma}$, $un_{\varsigma}$, $yn_{\varsigma}$. Lecz i samogłoska *i* ma swój zupełnie jednolity odpowiednik nosowy, lecz wtedy „podźwięk“ ma inny charakter: jest to podźwięk palatalny $ń_{\varsigma}$. Ze zwykłym, twardym podźwiękiem (rezonansem nosowym) wymówić *i* nie możemy, gdyż te dwie różne artykulacje wymagają różnych pozycji języka, lecz mogą one kompromisowo wytworzyć nowy dźwięk $ń_{\varsigma}$, który jest samogłoską nosową. „Samogłoska“ w znaczeniu dźwięku otwartego. I jeżeli nie chcemy mnożyć liczby samogłosek nosowych i przyjmować zamiast dwuch siedmiu, to możemy powrócić do liczby dwuch, przeciwstawiając jednej samogłosce niepalatalnej $n_{\varsigma}$, która łącząc się w dyftongi ze wszystkiemi samogłoskami ustnemi wytwarza szereg połączeń $on_{\varsigma}$, $en_{\varsigma}$... — jedną samogłoskę nosową palatalną, która także, prócz dyftongu $iń_{\varsigma}$, z każdą inną samogłoską ustną może dać nam nową „samogłoskę nosową“. A więc:

$ań_{\varsigma}$: *Gdańsk*, *rańszy*...
$eń_{\varsigma}$: *reński*, *cieńszy*...
$iń_{\varsigma}$: *chiński*,
$oń_{\varsigma}$: *koński*,
$uń_{\varsigma}$: *toruński*,
$yń_{\varsigma}$: *Kryński*.

Nasze dwie samogłoski nosowe, łącząc się każda z każdą samogłoską ustną, dają razem dwanaście dyftongów.

Stopnie nosowości.

Samogłoska nosowa wymawia się dzisiaj w języku wykształconym, jak wiadomo, jako czysta nosówka tylko w pozycji przed dźwiękami szczelinowemi; pozatym na końcu wyrazu *o*ς (podczas gdy *ę* traci nosowość w tymże położeniu). To jest wymowa ogólnopolska. Przed dźwiękami zwartemi mamy przystosowanie końcowego momentu nosówki do dźwięku zwartego w ten sposób, że podźwięk nosowy otrzymuje odpowiednie zwarcie w jamie ustnej, t. zn. że zwarcie następuje przedwcześnie, jeszcze podczas trwania nosówki. Otrzymujemy tą drogą cały szereg spółgłosek nosowych, zamiast samogłoski (dźwięków półotwartych zamiast otwartego). A więc wymawiamy: *wąs (wo*ς*s)*, *węch (vęx)*, ale *rząd (žont)*, *chęć (xeńć)* lub *rząd (žo*ς*nt)*, *chęć (xęńć)*. Podczas gdy wymawianie czystej nosówki przed dźwiękiem szczelinowym jest zjawiskiem ogólno-polskim, w wymowie nosówki przed dźwiękiem zwartym mamy dwie różne możliwości: w obu jest zwarcie ustne podźwięku nosowego (*n*ς → *n*, *m*, *ń*, *m'*, *ŋ*, *ŋ'*, *ṇ*), lecz samogłoska poprzedzająca go jest w wymowie warszawskiej wykształconej słabo nosowa, podczas gdy w wymowie wykształconej krakowskiej ma znaczniejszą nazalizację. Wolimy to przeciwstawienie wyrazić w ten ściślejszy sposób. Można powiedzieć, jak to uczyniliśmy MPKJ I 289, że jest to połączenie samogłoski czystej ze spółgłoską nosową w wymowie warszawskiej, gdyż mamy na myśli tylko tak słabą nazalizację, jaką się odznacza każda czysta samogłoska przed *n*, *m*, por. nienosowe *a* w *pas* z nieco nosowym w *pan*, jednak przy wsłuchaniu się w tę różnicę daje się ona zupełnie łatwo uchwycić i odróżnić. Ten sam stopień nosowości co posiada samogłoska w wyrazie *pan*, ma ona i w wyrazie *rząd (žont)*, *chęć (xeńć)*, jak również zresztą i w wyrazach dawniej przytaczanych: *Gdańsk*, *koński*, *toruński* samogłoska poprzedzająca *ń* (=*ń*ς). Kwestją do zbadania jest z drugiej strony, czy i w tej pozycji, jak w wyrazie *pan* samogłoska „czysta“ nie jest w wymowie krakowskiej silniej unosowiona, niż w warszawskiej. Rozwadowski pisze o tym: „Wreszcie trzeba zauważyć, że u wielu osób istnieje tendencja do nosowego wymawiania czystych pełnogłosek, jeżeli stoją przed spółgłoskami nosowemi, np. *tęn* = *ten*. Djalektycznie

jest ten objaw często przeprowadzony wyraźnie i konsekwentnie, w normalnej, panującej wymowie klas wykształconych jeszcze go niema". Konstatuje więc Rozwadowski różnorodność wymowy pod tym względem, przedtym zauważył dwojakie wymawianie wyrazów *Anglja*, *bank*, jako *a˛n*... lub *an*, wreszcie w innym jeszcze miejscu Szkicu, § 27, w wyrazie *pański* wspomina o nazalizacji *a* (nie zawsze, lecz często), jednym słowem napotykamy różne wypadki wahania pod względem siły nosowości w wymowie krakowskiej i należy zbadać, czy te wahania nie zależą wprost od różnicy djalektu. Następnie prawdopodobnym jest również, że równolegle do różnicy między *žo˛nt* a *žont* (rząd) w interesujących nas dwuch wymowach stołecznych idzie także niezupełnie jednakowa wymowa samogłosek nosowych i w pozycji przed dźwiękami szczelinowemi. Należy zbadać, czy niema także różnicy między *vo˛n˛s* i *von˛s* (wąs), *vę˛x* i *ven˛x* (węch), t. zn. czy wstępny moment nosówki nie jest słabo nosowy w mowie warszawskiej, a silnie nazalizowany odrazu w krakowskiej. Wogóle nosowość polska w tych dwuch wymowach przedstawia cały szereg zagadnień, do których rozwiązania brak nam obecnie odpowiednich spostrzeżeń.

Nie możemy się łudzić, iż odróżnianie dwuch zasadniczych stopni nosowości wystarczy nam dla określenia wszystkich możliwych wypadków. Uważamy jednak, że nie należy nazywać nosowością wszelkie, choćby najmniejsze opuszczenie podniebienia miękkiego. Ze względów praktycznych należy znaleźć stanowisko pośrednie między Sievers'em np., który tę sprawę zbyt lekko traktuje, a fonetykami eksperymentalnemi, którzy prawie wszędzie konstatują nosowość, i wobec takiego zamieszania utrudniają orjentowanie się i odróżnianie różnych typów nazalizacji. Sievers pisze, § 260, że „dokładnie wziąwszy, każda samogłoska może być połączona z rezonansem nosowym. Przytym obserwujemy różne stopnie nosowości, zależnie od tego, czy podniebienie miękkie się więcej lub mniej odchyla u tylnej ścianki gardłowej i zbliża do języka. Im większy stopień tego odchylenia, tym większa nosowość brzmienia. Ponieważ jednak, o ile nam wiudomo, żaden djalekt nie posiada więcej ponad jeden stopień nosowości, wystarcza nam jeden ogólny znak..." To oczywiście, jak widzimy na naszym polskim doświadczeniu nie wystarcza. Z drugiej strony jednak nie należy się wszędzie dopatrywać nosowości. Panconcelli-Calzia w swej pracy o nosowości włoskiej (La Parole, 1904) mówi

nam, że „nosowość zazwyczaj pozostaje niezauważoną przez ucho; dopiero przy pewnej sile nosowości słuch jej dostrzega“ (str. 111) i rzeczywiście ścisłe eksperymenty wykazują, że nietylko każda samogłoska w sąsiedztwie spółgłoski nosowej jest nieco nosowa, że nietylko spółgłoskowe sąsiedztwo spółgłosek nosowych jest nosowe nieco, że zredukowane samogłoski na końcu wyrazu mają słabą nosowość (gdyż podniebienie miękkie dąży do zwykłej pozycji przy oddychaniu), lecz nawet, że istnieje tak zwana nosowość anormalna, t. zn. że zwykłe „czysto ustne“ spółgłoski, jak *b*, *d*, *g*... mają pewną dozę nosowości. Doświadczenia pod tym względem są pełne niespodzianek. Ale czegoż to wszystko dowodzi? Wszak wykazał nam już Czermak (1857), a później dokładniej jeszcze Eijkman (Jespersen, Phonetische Grundfragen, Leipzig 1904, str. 126), że czyste samogłoski nie mają takiego samego zwarcia nosowego, lecz że jest ono zmienne: *u* ma najlepsze zwarcie, jest najczęściej czyste, odległość od najniższej pozycji spokoju języka 12 mm., tymczasem *o* już 9 mm., *a* tylko 7 mm., inna odmiana tej samogłoski $5^1/_2$ mm., a więc różnica znaczna. Dalej *i*—14 mm., *e*—12 mm., to znaczy, że wysokie samogłoski mają szczelniejsze zwarcie, niskie dość słabe, z drugiej strony przednie mniej są skłonne do słabego zwarcia, niż tylne. Dokładne aparaty wykażą i przy czystych samogłoskach pewną nosowość. Czyż dlatego mamy mówić o nosowości w takich wypadkach? Oczywiście, że nie: taka pozorna ścisłość byłaby gorszą od nieścisłości, bo zupełnie obaliłaby pojęcie nosowości. Nie każde opuszczenie podniebienia miękkiego należy nazywać w praktyce nosowością, lecz dopiero taki stopień opuszczenia, który daje nam akustyczne wrażenie nosowości, a więc nasalité inaperçue a l'oreille, jak mówi Calzia, wogóle nie jest nosowością. Dopiero taka nosowość, jak przy polskich samogłoskach w sąsiedztwie *m*, *n*, jakkolwiek nieznaczna, jest jednak dostrzegalna, i to możemy nazwać słabą nazalizacją, pierwszy stopień nosowości według Jespersena. Drugim stopniem nazywa tenże autor nosowość spółgłosek *m*, *n*... w językach europejskich, wreszcie przy francuskich samogłoskach nosowych konstatuje trzeci stopień. Co do naszych samogłosek $o_{\varsigma}$, *ę* należy skonstatować, że mają większą nosowość niż spółgłoski, czy taką samą, jak francuskie, tego nie wiem. Na to trzebaby przeprowadzić ścisłe doświadczenia. Tymczasem musi wystarczyć nam odróżnianie tylko dwojakiej nosowości.

O niedokładnym przywarciu podniebienia miękkiego przy dźwiękach ustnych mówi też Bremer (już 1893), str. 135, nie wyjaśnia jednak, jaką drogą odkrył to zjawisko, nie podaje opisu żadnego aparatu, ani metody. Stwierdzenia ma te same, co później Rousselot, Josselyn, Panconcelli-Calzia za pomocą aparatu opisanego u Rousselot'a. „Aber alle übrigen Vokale (poza nosowemi) sind keineswegs reine Mundvokale. Nicht nur bei einem beabsichtigt genäselten *a*, *o*, *u*... pflegt ein Teil der Luft aus der Nase zu entweichen, sondern wir sprechen auch, ohne dass wir uns dessen bewusst sind, unsere gewöhnlichen Vokale zum Teil leicht genäselt aus. Besonders beim *a* kann man leicht die Probe machen, wenn man die Hand unmittelbar vor die Nasenöffnung hält oder besser eine blanke Messerscheide, die dann beschlägt. Bis zu einem gewissen Grade ist die Nasenhöhle bei den meisten Vokalen geöffnet (s. Tafel II, Abb. 1a, 3a, 4a, 8a und 9a). ... Wir nennen also, wiewohl das genau genommen unrichtig ist, selbst einen Vokal wie *a* einen Mundvokal. Genäselt nennen wir einen Vokal, wenn das Gaumensegel hinten so weit von dem oberen Schlundschnürer entfernt (s. Taf. I), die hintere Nasenöffnung also so gross ist, dass die resonatorische Mitwirkung der Nasenhöhle für unser Ohr erkennbar ist."

## ROZDZIAŁ SIÓDMY.

## Odmiany samogłosek w zależności od przycisku.

Gdy mówimy o samogłosce *a* czy *i* wogóle, bierzemy jakąś idealną normę tej samogłoski, gdyż nikt nie zechce twierdzić, że wszystkie samogłoski *a* np. u danego osobnika są rzeczywiście takie same. W rzeczywistości musimy przyznać liczne odmiany, czasami z różnicami minimalnemi, które a priori przyjmujemy, czasami jednak z różnicami, dającemi się przy nieco dokładniejszym zbadaniu rzeczy zauważyć, określić i uzasadnić, t. zn. sprowadzić do czynników, wytwarzających te różnice. Dwa takie odstępstwa, wytworzenie się odmian samogłosek pod wpływem czynników kombinatorycznych, jak się wyraża Rozwadowski, podane są

w Szkicu (pojawienie się *i̯* nosowego i zanik nosowości przy *ę* w pozycji bezprzyciskowej, str. 105), pozatym omówienie ustalonej przez Rozwadowskiego samogłoski *i̯* należy do tej dziedziny. Tutaj postaramy się przedstawić odnoszące się do tego rozdziału zjawiska mniej więcej systematycznie, omawiając wymienione trzy wypadki w odpowiednim związku w miejscu im przynależnym.

Otóż mówiąc dotychczas o samogłosce *a*, *i* lub jakiej innej nie w związku z innemi dźwiękami w zgłosce, wyrazie i zdaniu, w której w mowie rzeczywistej każda z nich znajdować się musi, lecz w izolacji, braliśmy ze wszystkich istniejących odmian tej samogłoski najwięcej typową jej odmianę, w której cechy samogłoski nie zatarły się przez słabsze wymawianie, jakby było np. gdyby się znajdowała w zgłosce słabej, lub przez modyfikację, której podlega brzmienie samogłoski wskutek sąsiedztwa z dźwiękami innemi. Kiedy możemy mówić o takim położeniu niezależnym samogłoski? Najprzód musi się ona znajdować w zgłosce mocnej, pod przyciskiem, wtedy ma najwyraźniejsze, najdobitniejsze brzmienie, por. *mama, kanapa; motor, do domu, monolog, skutkuje, telegram, dziwić, dyrygent.* W wyrazach tych mamy obok siebie tę samą samogłoskę, wymówioną z różnym stopniem siły. Łatwo zauważyć różnicę wskutek tego i w poszczególnych artykulacjach. Dla porównania najlepiej najprzód wymawiać całe wyrazy, później jednak wprawić się w wymawianie samych tylko izolowanych samogłosek, myśląc tylko o wyrazie, w którym odmiany obie się zdarzają. Zauważymy, że wymawiamy inną odmianę tej samej samogłoski, zależnie od tego, jaki wyraz sobie wyobrażamy. A znacznie więcej występują różnice dwuch odmian tej samej samogłoski, gdy potrafimy je wymówić obok siebie, bez sąsiednich dźwięków, odwracających uwagę obserwatora od zjawiska centralnego. Następnie w tej zgłosce mocnej nie powinna samogłoska niezależna mieć sąsiedztwa modyfikującego. Najwięcej nieodpowiednim jest naturalnie sąsiedztwo dźwięku, który z natury swej wymaga wybitnie innych ruchów narządów, niż samogłoska. A więc pozycją uzależniającą dla samogłoski czystej jest zawsze sąsiedztwo nosowe, spółgłoska *m* lub *n*, gdyż, jak widzieliśmy, przejmuje ona nosowość częściowo. Dla samogłoski nosowej następujący sąsiad zwarty modyfikuje ją w znaczny sposób, powinniśmy więc brać ją tylko z następnikiem szczelinowym, i to twardym *s*, *š*, *x*, gdyż miękki jest niepewny. Ta sama spółgłoska

miękka zmienia także charakter samogłosek czystych: im więcej oddalona od pozycji miękkości, t. j. od *i*, tym gorzej dla niej. Samogłoska *a*, *o*, *e* zmienia się nieco, dla nich więc trzeba dla pozycji niezależnej sąsiedztwa twardego, dla *i* sąsiedztwo miękkie jest nieszkodliwe, zresztą z przodu ma ono zawsze takie sąsiedztwo, tylko z tyłu może być tak lub inaczej. Nim więc określać modyfikacje samogłoski w położeniu zależnym, musimy określić dla każdej jej położenie niezależne, by mieć skalę porównawczą.

Język polski posiada przycisk wyrazowy stały, mianowicie zgłoska przedostatnia wymawiana jest nieco mocniej od innych, różnica jednak między zgłoską mocną a słabą jest w porównaniu z innemi językami, jak niemiecki, rosyjski, angielski, niewielka, stosunek obu zgłosek podobniejszy do stanu rzeczy w języku francuskim; tam zgłoska ostatnia wyrazu ma to nieznaczne wyróżnienie (pod względem wysokości tonu). W wyrazie więc dwuzgłoskowym mamy jedną zgłoskę mocną, jedną słabą: *mama*. W wyrazie trójzgłoskowym mamy dwie zgłoski słabe i jedną, środkową, mocną: *kanapa*. Lecz tutaj nie można uważać obie słabe za równe sobie pod względem siły przycisku: niewątpliwie ostatnia jest nieco mocniejsza od pierwszej. Przechodząc dalej do wyrazu czterozgłoskowego i zachowując wciąż tę samą samogłoskę dla łatwości porównania, widzimy, że w wyrazie *nakapała* trzy ostatnie zgłoski tak się zachowują w wymowie, jak w wyrazie trójzgłoskowym, ale pierwsza jest mocniejsza; nie tak mocna, jak przedostatnia co prawda, lecz wyraźnie się odcina od słabej, po niej następującej. Jeżeli te różne stopnie siły przycisku oznaczyć liczbami, nie kusząc się bynajmniej o to, by dokładnie wyrazić w ten sposób stosunek siły, lecz właściwie numerując tylko cztery stopnie przyciskowe, to najmocniejsza zgłoska, czwarty stopień siły, będzie przedostatnia, a następna z rzędu pierwsza (trzeci stopień). O pozostałych dwuch słabych już wspomnieliśmy przy wyrazie trójzgłoskowym, że ostatnia zgłoska jest nieco mocniejsza od tamtej. Wyraz więc czterozgłoskowy otrzyma formułę 3. 1. 4. 2. Najlepiej jest badać stopnie przycisku, wymawiając same samogłoski, w izolacji. O ile to sprawia trudność, to można wymawiać kombinacje dźwięków sztuczne, gdyż przy wyrazach prawdziwych zbyt wiele wchodzi w grę szczegółów do sprawy badanej nie należących. Bardzo poglądowym jest wymawiać np. wyraz czterozgłoskowy
3 1 4 2
pa-pa-pa-pa-, gdyż różnica siły przycisku bardzo widoczna jest

w różnicy otworu wargowego i łatwo jest, mierząc zwężenie pionowe we wszystkich czterech wypadkach, określić stosunek zgłosek do siebie. Różnica siły zgłosek odpowiada różnicy siły samogłosek zgłoskotwórczych, będziemy więc odróżniali cztery odmiany samogłoski *a*. Zauważyć przytym można, że różnica między $a^1$ i $a^2$ jest bardzo nieznaczna, mniejsza, niż między następnemi stopniami. Właściwie cały wyraz czterozgłoskowy rozpada się na dwie analogicznie zbudowane połowy: pierwsza zgłoska do drugiej ma się jak trzecia do czwartej: $a^3 : a^1 = a^4 : a^3$, więc o ile nasze liczby mają być nie prostą numeracją stopni przycisku, lecz coś więcej, to zamiast 1 należałoby pisać $1^1/_2$ przy drugiej zgłosce. Przechodząc do wyrazu pięciozgłoskowego: *ta zapłakana*, określimy rzecz jako 3. 1. 1. 4. 2, przyczym tutaj pierwsza zgłoska jest nieco mocniejsza, niż pierwsza przy wyrazie czterozgłoskowym, najwidoczniej z powodu większego oddalenia od zgłoski najmocniejszej. Także całość rozpada się na dwie części 3. 1. 1. i 4. 2, a z trzech najsłabszych zgłosek, drugiej i trzeciej, jedna jest względnie mocniejsza od drugiej; mocniejszą jest ta, która się więcej oddala od swego centrum, można napisać $3^1/_2$. 1. 2; 4. 2. W wyrazie sześciozgłoskowym: *cała zapłakana* mamy $3^1/_2$. 1; 2. 1; 4. 2 mniej więcej. Trzy słabe zgłoski obok siebie; druga, trzecia, czwarta, mają skłonność do różniczkowania się, środkowa staje się nieco mocniejszą, cały wyraz, właściwie całość fonetyczna, rozpada się na trzy mniejsze grupy, a w każdej alternuje mocna—słaba, dokładniej: mocniejsza—słabsza. A jeżeli porównać te trzy grupy między sobą, to zauważamy znów, że para pierwsza, więcej oddalona od najmocniejszej pary—ostatniej, jest jako całość mocniejsza od następującej po niej parze, znajdującej się bliżej. Możemy napisać także: $3^1/_2$. $1^3/_4$; $2^1/_2$. $1^1/_4$; 4. 2, żeby w każdej grupie był stosunek 2 : 1. Oczywiście nie myślimy o tym, by odróżniać odpowiednią ilość odmian samogłoski *a*. Dla celów praktycznych wystarczy jedna odmiana mocna, mianowicie w zgłosce przedostatniej (4); jedna średnia, pół-mocna (3 lub $3^1/_2$), a resztę nazwiemy słabemi pod względem pozycji ($2^1/_2$ — 1), ewentualnie, w razie potrzeby $a^2$ może się nazywać pół-słabą. Dla odróżnienia tych czterech stopni nie potrzebujemy wychodzić poza analizę czterozgłoskowego wyrazu, w którym każda zgłoska ma inny stopień przycisku: $a^3$ $a^1$ $a^4$ $a^2$.

Nie będziemy przeprowadzali analogicznego porównania zgłosek wszystkich czterech stopni przy każdej samogłosce; wystarczy,

jeżeli weźmiemy wyraz dwuzgłoskowy z jedną mocną i jedną słabą zgłoską. Przyjrzyjmy się stosunkom przy samogłosce pod wielu względami przeciwległej do *a*, samogłosce *i*. Czy da się spostrzedz zupełna analogja? Przy *a* mocna zgłoska miała większe rozwarcie warg i języka, niż słaba; przy *i*: *cisi*, obserwujemy w zgłosce mocnej znaczniejsze wzniesienie języka, niż w słabej, a więc znaczniejsze zwarcie. Jeżeli się przyjrzeć artykulacji wargowej, to mamy nieco większe rozwarcie przy $i^4$, niż przy $i^2$, lepiej to znacznie daje się zauważyć, wymawiając *mimi*, *pipi* i t. d. Przy *a* rozwarcie warg, rozwarcie języka, przy *i* rozwarcie warg, zwarcie języka. Pozorna niezgodność, lecz wszak samogłoska mocna odznacza się wogóle większą dobitnością, wyrazistością wymowy, a wyrazistość przy samogłosce szerokiej, jak *a*, będzie większą przy dokładniejszym wykonaniu charakterystycznej artykulacji, rozwarciu, przy samogłosce wąskiej *i* wyrazistość się podnosi innemi środkami. Stadjum słabe samogłoski, zarówno przy *a*, jak przy *i*, różni się tym od mocnego, że narządy działające nie zadają sobie tyle trudu, nie wychylają się tak znacznie z położnia obojętnego, dlatego każda słaba samogłoska (z mniejszym przyciskiem) różni się tym od mocnej, że wszystkie poszczególne artykulacje, ją wytwarzające, znajdują się pomiędzy położeniem wyrazistym a położeniem obojętnym. Im słabiej, mniej starannie, z większą redukcją wymówiona jest samogłoska, tym bliższą jest pozycji obojętnej. W języku polskim redukcja jest stosunkowo minimalna, zawsze zredukowane samogłoski zachowują zupełnie charakter swój ogólny, inaczej w angielskim i rosyjskim, gdzie zmieniają się do niepoznania, w dokładnym znaczeniu tego wyrażenia, tak, że nie można odróżnić już według samego brzmienia, według wykonania samogłoski, jaka była zamierzona. Jak rzecz będzie się miała z resztą samogłosek, które z nich będą miały w odmianie mocnej większe rozwarcie, niż w słabej, jak *a*, które mniejsze, jak *i*? Przy *o*: *pohop*, *momo* (dla obserwacji warg), *lolo* (dla kontrolowania ruchów języka) $o^4$ jest szersze (= niższe), niż $o^2$, przy *e*: *czerep*, *meme*, *lele* $e^4$ jest węższe (= wyższe), niż $e^2$ pod względem artykulacji języka, podczas gdy otwór wargowy jest zawsze większy przy wyrazistym wymawianiu przy dotychczasowych samogłoskach. Więc znów kontrast między *o* a *e*. Przy *u*: *ruchu*, *mumu*, *lulu*, odróżniamy przy $u^4$ mniejsze rozwarcie i języka i warg, czyli właściwiej: większe zwarcie. Obserwacje te są o tyle bardzo ciekawe,

że zdobywamy przy sposobności nowy punkt widzenia dla klasyfikacji samogłosek. Ogólnie dzieliliśmy już samogłoski według wysokości na szerokie, średnie i wąskie (niskie, średnie, wysokie), lecz był to konwencjonalny podział na trzy stopnie, podobnie jak dzieliliśmy i na trzy stopnie pod względem głębokości. Teraz okazuje się ze stanowiska wysokości, że możemy dzielić samogłoski zupełnie nie konwencjonalnie, lecz na podstawach istotnych, tylko na dwie kategorje: wąskich i szerokich („wysokich“ i „niskich“), i że mamy zupełnie objektywny sposób określenia granicy. W takim razie terminologja Bell'a już się nie nadaje i lepiej jest używać wyrażeń, na pierwszym miejscu podanych. Z dwuch średnich samogłosek widzimy, ze *o* polskie należy właściwie do szerokich, a *e* polskie do wąskich. Jeżeli podzielić wszystkie samogłoski polskie w ten sposób, to u góry znajdą się razem *i u y e*, a u dołu *a o o̯ ę*. Ciekawe, że *e* i *ę* nie są razem. A w środku, między obiema grupami, znajduje się pozycja obojętna *ə*, która z tego nowego punktu widzenia też staje się czymś więcej określonym i pojęciem fonetycznym, którego potrzebę się wyraźnie rozumie. Widzimy także, jaką artykulację powinniśmy uważać za charakterystyczną dla danej samogłoski; przy *u* znaczniejsze zaokrąglenie jest taką charakterystyczną artykulacją, przy polskim *o* nie. Weźmy jednak trochę więcej „zamknięte“ *o*, a już będzie inaczej: mocna odmiana będzie miała mniejszy otwór wargowy, niż słaba. Ciekawe, że ze wszystkich znanych nam odmian samogłosek *o* i *e* w językach europejskich polscy reprezentanci tych dźwięków najbliżej się znajdują pozycji obojętnej, najwięcej są neutralne, podczas gdy języki angielski, francuski, niemiecki mają odmiany wyraźnie wąskie i wyraźnie szerokie obu tych dźwięków, znajdujące się po obu stronach, powyżej i poniżej, naszych dwuch dźwięków. Akustycznie, jak już wspominaliśmy, *o*, *e* polskie odczuwamy jako „otwarte“, w kontraście naturalnie do obcych odmian bardzo wybitnie „zamkniętych“, wąskich.

## ROZDZIAŁ ÓSMY.

## Odmiany samogłosek w zależności od sąsiedztwa: nosowość.

O ile ten sam rezultat akustyczny (to znaczy: praktycznie ten sam) da się osiągnąć przy pomocy nieco odmiennej artykulacji, niż artykulacja położenia niezależnego dla danej samogłoski, to oczywiście podświadomie wybieramy tę nieco odmienną artykulację, jeżeli jest ona nam dogodniejsza ze względu na większe zbliżenie do artykulacji sąsiedniej lub sąsiednich. Osiągamy ten sam rezultat z mniejszym wysiłkiem. Nim przejdziemy do rozpatrzenia tego rodzaju modyfikacji, łatwo dających się zauważyć i uderzających nas nawet, chciałbym przytoczyć przykłady małych różnic wymowy tej samej samogłoski wciąż, na każdym kroku się powtarzających, które należy wykazać na kilku przykładach, by twierdzenie o istnieniu jakoby licznych odmian tej samej samogłoski w mowie nie wydawało się nieco gołosłowne. Systematycznie jednak wszystkich tych małych różnic traktować nie będziemy. Porównajmy *a* w pozycji niezależnej i ten sam dźwięk, jakim się przedstawia w połączeniu *mam*, izolując samogłoskę z tego połączenia, t. j. wymawiając ją osobno, bez sąsiedztwa. Położenie języka w drugim wypadku jest inne: z konieczności cofa się on nieco, jak przy wszelkiej nosowości, dla ułatwienia opuszczenia podniebienia miękkiego. Zestawmy następnie *a* niezależne i samogłoskę wyizolowaną z połączenia *sas*. W pierwszym wypadku jest jeszcze pewna przestrzeń między brzegiem przednim języka a tylną powierzchnią zębów (dolnych przednich), w drugim już nastąpiło zupełne zetknięcie; powody są jasne: to drugie położenie języka jest wymagane przez *s*, a ponieważ samogłoska da się wymówić i bez zupełnego zachowania przynależnej jej artykulacji języka, więc następuje artykulacja kompromisowa. A teraz porównamy ze sobą stadja pośrednie:

1. *sas*, 2. *mas*, *sam*, 3. *mam*.

Przekonamy się też, że pozycja niezależna będzie leżała między drugą a trzecią odmianą. Jeszcze możemy wstawić *sa* i *as* między pierwszą a drugą. Interesującym jest bardzo takie wyma-

wianie w izolacji: obserwujemy różnice, które jak gdyby nie miały właściwie żadnej przyczyny.

To co przy końcu języka da się jeszcze zauważyć, to przy innych jego częściach i przy innych narządach oczywiście powtarza się w podobny sposób, jakkolwiek niespostrzeżenie: mamy rzeczywiście praktycznie nieskończoną liczbę odmian każdej samogłoski. Przytoczymy z tej liczby niektóre tylko grupy, wyraźniejsze, więcej uderzające spostrzegacza. Każdy z trzech ruchomych narządów jamy ustnej (wargi, język, podniebienie miękkie) może zamiast wykonać przynależną mu artykulację położenia niezależnego, przystosować się do sąsiedztwa: przy każdym narządzie może być większa lub mniejsza konieczność przeprowadzenia odmiany. Chcąc widzieć wyraźniejsze wypadki modyfikacji, musimy wybierać takie sytuacje, gdzie samogłoska sama i jej sąsiedztwo stoją w przeciwieństwie, gdy wymagają od tego samego narządu różnych, bardzo odbiegających od siebie pozycji.

Przy wargach nie zauważymy nic specjalnie ważnego; najwyżej możnaby zwrócić uwagę na odmienny układ warg przy samogłoskach z jednej strony w połączeniu *fif*, *fuf* i t. d., z drugiej w kombinacji *mim*, *mum* i t. d. Położenie wargowe dla różnych spółgłosek wargowych zachowuje się i podczas trwania samogłoski między niemi, przez co *i*, *u* i t. d. mają raz dolną wargę więcej cofniętą, raz więcej wysuniętą naprzód. Więcej się ta różnica uwydatnia przy zbliżonych wargach, dlatego wybraliśmy przykłady z samogłoskami wąskiemi.

Podniebienie miękkie ma, jak wiadomo, zasadniczo różne położenie przy samogłoskach czysto-ustnych a nosowo-ustnych, czyli nosowych. W położeniu niezależnym czyste powinny mieć szczelne zwarcie przy podniebieniu miękkim, nosowe otwór, przepuszczający prąd powietrza do nosa. Chcąc więc zaobserwować odmiany samogłosek, przy których znajdziemy odstępstwo małe w artykulacji podniebienia miękkiego, musimy wybierać takie połączenia dźwiękowe, przy których samogłoski czyste mają sąsiedztwo spółgłosek nosowych *(m, n...)*, a samogłoski nosowe, na odwrót, sąsiedztwo spółgłosek czystych,—tylko w tych warunkach będziemy mieli prawo oczekiwać anormalności, o których mowa. Do kategorji pierwszej należą wypadki już w innym związku omawiane: samogłoska w *pan* ma słabą nazalizację, czym się różni od samogłoski w *pas*. Najsłabsza nazalizacja stosunkowo

obserwuje się, gdy najprzód idzie spółgłoska nosowa, a następuje samogłoska czysta, nieco silniejsza przy odwrotnym porządku tych dwuch dźwięków, trzeci stopień słabej nosowości słyszymy przy obustronnym sąsiedztwie nosowym:

1. *ma*, 2. *am*, 3. *mam*.

Dla zdania sobie sprawy z nosowości, należy zawsze wymawiać obok siebie samogłoskę zupełnie czystą i nieco nosową, izolując je z następujących np. wyrazów:

| | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|
| *a:* | *tak* | obok | 1. *nas*, | 2. *tam*, | 3. *mam*, |
| *e:* | *cel* | obok | 1. *mech*, | 2. *ten*, | 3. *Niemen*, |
| *i:* | *piwo* | obok | 1. *niwa*, | 2. *wino*, | 3. *mina*, |
| *o:* | *owies* | obok | 1. *nowy*, | 2. *ona*, | 3. *monada*, |
| *u:* | *kurz* | obok | 1. *nóż*, | 2. *tabun*, | 3. *numer*, |
| *y:* | *syk* | obok | 1. *my*, | 2. *Rzym*, | 3. *znanym*. |

Taką samą, tylko słabą nazalizację samogłoski czystej mamy wszędzie, gdzie w piśmie jest samogłoska nosowa przed dźwiękiem zwartym (w wymowie warszawskiej; w krakowskiej jest nosowość silniejsza): *rząd, dąb, sęk;* dlatego w pisowni fonetycznej piszemy *żont, domp, senk* bez oznaczania słabej nazalizacji samogłoski, której nie oznaczamy także przy *horyzont, kompromis, bengalski*. A więc w wypadku pisanej samogłoski nosowej przed dźwiękiem zwartym mamy tylko dwie odmiany słabej nosowości samogłoski „czystej“:

*ą:* 2. *dąć (dońć)*, 3. *mąć (mońć)*,
*ę:* 2. *chęć (xeńć)*, 3. *nęć (neńć)*.

Odwrotny wypadek, gdy rzeczywista, mówiona samogłoska nosowa znajduje się w sąsiedztwie czysto-ustnym, jest zwykłym, normalnym. Ponieważ samogłoski nosowe istnieją tylko przed dźwiękami szczelinowemi, więc z jednej strony zawsze mają dźwięki tylko ustne. Przed nosówką może się znajdować spółgłoska ustna lub nosowa; drugi wypadek oczywiście rzadszy. Będziemy mieli

*ą:* 1. *dąż (do˛š)*, 2. *mąż (mo˛š)*
*ę:* 1. *kęs* 2. *męski*.

Różnicę słyszymy bardzo wyraźną między obu wypadkami. Zgodnie z dotychczasowemi wywodami należałoby drugi wypadek uważać za normalny, dający nosówkę w jej odmianie typowej, więcej wyrazistej. Trudno powiedzieć, by to była pozycja niezależna,

co prawda. Rzeczywiście, gdy wymawiamy nosówkę izolowaną, nie myśląc o żadnym jej związku z innemi dźwiękami, to wymawiamy tę odmianę silnie nosową. W takim razie wypadek pierwszy przedstawiałby odmianę nosówki nieco odnosowionej w swym początku z powodu sąsiedztwa dźwięku ustnego. Jednakowoż w praktyce pierwsza odmiana jest znacznie częstsza, a druga raczej wyjątkowa. Czy wogóle zamiast „pozycja niezależna“ nie należałoby używać innego terminu? Chodzi o taką pozycję, w której dźwięk znajduje się w warunkach nie krępujących go w dojściu do najwięcej wyrazistej swej odmiany. Widzieliśmy, że samogłoski ustne częściej znacznie natrafiają na te dogodne warunki nieskrępowanej artykulacji, niż nosowe, w których to jest wprost wyjątkowym. Może odpowiednim będzie mówić o typowym dźwięku i jego modyfikacjach, odmianach. W takim razie typową nosówkę polską wymawiamy tylko między spółgłoską nosową a ustną szczelinową: *mąż*, *męża*. Wypadki takie, jak *dąż*, *kęs* musimy uważać za odmianę ze zmniejszoną nosowością samogłoski na początku pod wpływem nagłosowego sąsiedztwa czysto-ustnego.

Zanik zupełny nosowości konstatuje Rozwadowski w przytoczonym już wypadku. Mianowicie z powodu pozycji „bezprzyciskowej“ mamy formy: *p'etnaśće*, *ʒ'ev'etnaśće* i odpowiednie dwa liczebniki porządkowe. Zjawisko to jednak nie należy zupełnie już do „wymowy“, do fonetyki opisowej, lecz do historycznej. Dzisiaj konstatujemy tylko *e* zamiast przypuszczalnego dawniejszego **ę* w tych wyrazach. Gdyby znajdowanie się w zgłosce słabej było tu czynnikiem decydującym w zaniku nosowości, to musielibyśmy mieć chyba znacznie więcej wypadków tego zaniku, tymczasem te dwa stoją dość odosobnione. Ciekawym byłoby zebrać dalszy materjał z współczesnej mowy wykształconej. Bylibyśmy raczej skłonni upatrywać czynnik decydujący w sąsiedztwie spółgłoski nosowej: **p'entnaśće*, **ʒ'eventnaśće* byłoby wymową regularną (lecz takiej się nie słyszy); z dwuch *n* słabsze mogło zaniknąć. W takim razie słaby przycisk byłby też czynnikiem, lecz drugorzędnym. Właściwie należałoby oczekiwać jako normalnych form mowy potocznej: **p'ennaśće*, **ʒ'ev'ennaśće*, analogicznie do *pożonny* (porządny), *użeńńik* (urzędnik).

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

### Odmiany samogłosek w zależności od sąsiedztwa: położenie języka.

Mówiliśmy, że największego odchylenia od typowej wymowy danej samogłoski musimy się spodziewać wtedy, gdy sąsiedztwo wymaga od jednego lub kilku z działających narządów znacznie innej artykulacji, niż samogłoska. Gdy więc mowa o położeniu języka, będziemy obserwowali samogłoski z niską pozycją języka w połączeniu ze spółgłoskami, wymagającemi znacznego wzniesienia tego narządu; naodwrót, samogłoski wysokie otoczymy dźwiękami nisko-językowemi; powinniśmy wtedy otrzymać interesujące nas odmiany. Jakąż wysokość języka mają wogóle różne spółgłoski? Gdyż mówiąc o otoczeniu samogłosek w mowie, musimy oczywiście mieć na myśli przedewszystkim spółgłoski; pozatym może być pauza, t. j. brak sąsiedztwa wyjątkowo, lub też samogłoska w roli niezgłoskowej: *j*, *u*, wreszcie druga samogłoska, jak w wypadku *nauka*, *rozmaity*, *roić*, należąca do innej zgłoski. Przy spółgłoskach narząd artykulujący albo wykonywa zwarcie, albo szczelinę albo półotwarcie; o ile tym narządem jest język, to położenie w danym wypadku działającej jego części jest wysokie. Lecz inne jego części, np. środek i tył języka przy *s*, gdy przód jego jest odpowiednio wzniesiony? Znajduje się, o ile to tylko jest możliwe, w stanie obojętnym; wychyla się on z położenia obojętnego o tyle tylko, o ile jest do tego zmuszony przez czynność przedniojęzykową. O ile język w danej artykulacji spółgłoskowej wcale nie bierze czynnego udziału, np. przy *p*, *b*, *m*, w jakiej się wtedy znajduje pozycji? Gdy wymówimy dane dźwięki wargowe w izolacji, to język będzie miał położenie znów obojętne; w otoczeniu jednak odpowiednich samogłosek lub spółgłosek to *m* nie będzie miało obojętnego położenia języka, lecz już przygotowane do artykulacji następnej, język będzie przechodził z pozycji potrzebnej dla poprzedzającego sąsiada do pozycji następującego, lub będzie zachowywał niezmienioną pozycję, jeżeli sąsiedzi wymagają tej samej pozycji dla siebie: *ama*, *eme*... A więc mówiąc o zależnych samogłoskach, możemy zupełnie pominąć zależność

od spółgłosek wargowych, gdyż nic one nie przeszkadzają kompletnemu wykonaniu samogłoski, pozwalają nawet na istnienie samogłoski częściowe (pod względem artykulacji języka) nawet podczas samego swego trwania. Pozatym wszystkie spółgłoski językowe mają pozycję języka między stanem obojętnym (wysokość niska) a jakimś znaczniejszym wzniesieniem. Przy spółgłoskach miękkich (przy których język ma położenie *i*) mamy wysokie położenie języka, przy twardych mamy położenie całości niższe, poza specjalnie czynną częścią, która jest więcej wzniesiona. Jeżeli teraz samogłoski podzielić na takie dwie kategorje miękkich i twardych, wysokich i niższych (= niewysokich), to właściwie wysoką, z położeniem języka tak wysokim, jak wszystkie miękkie, będzie jedynie *i*, wszystkie inne będą twarde, także i *e*, które położeniem języka najwięcej się stosunkowo zbliża do pozycji obojętnej. Rezonans ustny przy miękkich jest ten sam mniej więcej, co przy *i*, rezonans twardych odpowiada najwięcej samogłosce *y* obniżonej (położenie języka wyższe, niż przy średnim *ə*, niższe niż przy *y* zwykłym). Samogłoska ta powstaje sama, gdy wymawiać dwie spółgłoski z taką samogłoską pomiędzy niemi, jaka z konieczności powstać musi jako dźwięk przejściowy: *z — g*, *m — l*, *r — n*, *g — m*. Izolując i przedłużając ten dźwięk przejściowy, otrzymamy owo *y* obniżone.

Wobec tego podziału samogłosek na miękką i twarde wiemy już, jakie otoczenie spółgłoskowe jest najodpowiedniejsze dla zachowania samogłosce jej charakteru, jej typu. Typowe i wyraziste *i* może być oczekiwane tylko w sąsiedztwie obustronnym spółgłosek miękkich, typowe samogłoski twarde nie powinny mieć tego sąsiedztwa. Interesujących nas odmian będziemy wobec tego szukali

1. przy *i* w otoczeniu twardym,
2. przy innych samogłoskach w otoczeniu miękkim.

Przystępując do punktu pierwszego, należy zauważyć, że nie wszelkie otoczenie miękkie spółgłoskowe jest równej wartości dla zachowania typowości *i*. Zupełnie nieskrępowaną jest ta samogłoska właściwie tylko przy obustronnej wargowej miękkiej *m'im'*, *b'ib'*, *v'iv'* i pozycja języka przy tym połączeniu odpowiada stanowi izolowanemu (a). Inaczej nieco wygląda już położenie języka przy *k'*, *g'*, *ń;* te trzy wypadki można postawić na równi (b). Za to znaczne opuszczenie i cofnięcie przodu języka, naturalnie przy zupełnym zachowaniu położenia środka, zauważamy umieszczając

naszą samogłoskę między dwoma *ś*, *ź* (c). Powody zrozumiałe, jeżeli przypomnimy sobie, że podobnie przy *s*, *z* końcowi języka nie wolno było przylegać do tylnej powierzchni dolnych zębów, jest to warunek wytworzenia syku. Przy *ć*, *ʒ'* położenie języka jest odpowiednie do części składowych tych afrykat. Pierwsze ich części pod tym względem stoją na równi ze spółgłoskami *k'*, *g'*, *ń*, drugie są identyczne z *ś*, *ź*. A teraz otoczenie twarde przy *i*. Przed samogłoską nie istnieje w polszczyźnie, więc możemy mieć jedynie połączenie: miękka + *i* + twarda. Tutaj wypadek najwięcej oddalający samogłoskę od typu będzie *ś*, *ź*, *ć*, *ʒ'* + *i* + twarda, gdyż z dwuch stron ułatwione jest obniżenie środka języka, z przodu, jak już wyjaśniono, z tyłu z powodu następującej twardej spółgłoski. A więc w wyrazach *cicho*, *zima*, *siny*, *dziwo*... najznaczniejsza będzie odmiana. Jest to właśnie otoczenie, w którym obserwuje Rozwadowski swoją samogłoskę *ï*, nie należy jej jednak uważać za ogólno-polską w tym brzmieniu, jakie ma ona w wymowie krakowskiej. Tam jest to dźwięk identyczny mniej więcej z niemiecką samogłoską wyrazu *Fisch* (por. Szkic, § 10), a więc akustycznie wyraźnie się odcinający od naszego *i*, podczas gdy w wymowie innych okolic, np. Warszawy, takiej różnicy wcale niema i nawet przy wsłuchiwaniu się nie dostrzega się różnicy, godnej specjalnej litery. Bardzo jednak zrozumiałym jest, że właśnie ta odmiana samogłoski *i* rozwinęła się we wskazanym kierunku. Rozwadowski podaje także inne warunki występowania *ï* i inne jego odmiany. „Warto zauważyć, że w nieakcentowanej pozycji to *ï* jest nawet przednim wewnętrznym i zbliża się w ten sposób do *y*, np. w *cisawy*, *dałbym ci* i t. p. Indywidualnie i lokalnie *ï* wogóle (i w akcentowanej pozycji) jest przednim wewnętrznym. Natomiast po innych spółgłoskach (niż *ś*, *ź*, *ć*, *ʒ'*) brzmią alfabetyczne *i*, *é* – przynajmniej w mowie starannej – stale jak fonetyczne *i*, bez względu na palatalność lub niepalatalność następującej gloski, np. *pisać*, *piszę*..... Ale trzeba z naciskiem podnieść, że w szybkim tempie mowy, przy artykulacji niebardzo starannej, i tutaj przed niepalatalnemi spółgłoskami słychać *ï*, może być wyraźniejsze przed wargowemi i tylnojęzykowemi, niż przed przedniojęzykowemi. Co się zaś tyczy konstatowania *ï* wogóle, to istnienie jego w wymawianiu zachodnio-galicyjskim nie ulega żadnej wątpliwości. Obserwowałem je nietylko na sobie, ale także na swojej rodzinie, studentach i t. d. Oczywiście są wahania, jeżeli będziemy

uwzględniać całe terytorjum: czasem występuje *ï*, leżące między *i* a *y*, czasem znów u indywiduów, pochodzących ze wschodnich okolic różnica między *ï* a *i* jest bardzo słaba, jeszcze wyłącznie w kombinatorycznym zawiązku.“ To ostatnio wymienione wymawianie jest ogólno-polskie, wykazaliśmy powody artykulacyjne jego pojawienia się. Taka odmiana jeszcze nie wymaga nazwy osobnego dźwięku i osobnego znaku. Inna sprawa z krakowską odmianą, która akustycznie także, nietylko artykulacyjnie, przedstawia według Rozwadowskiego wyraźną różnicę w porównaniu z *i*. I w gwarach Królestwa dźwięk *ï* jest nierzadki.

Jak przy *i* najznaczniejsze odstępstwo od typowego wymawiania znaleźliśmy przy sąsiedztwie twardym, tak, naodwrót, przy samogłoskach twardych znajdziemy to samo w otoczeniu miękkim. Między twardemi samogłoskami musimy odróżnić różne znów odległości od *i*. Stosunkowo najbliższą będzie *y*, na tejże wysokości prawie, lecz cofnięta w głąb. Podobnie *u* zajmuje pozycję wysoką, lecz zupełnie w tyle. Samogłoski *e* i *o* mają wysokość średnią, pierwsza z przodu, druga z tyłu; wreszcie *a* jest niską tylną. Nakoniec obie samogłoski nosowe nieco niższe od odpowiednich ustnych. Największa odległość od *i*, mianowicie *a*, wstawiona między dwie artykulacje języka, jak dla *i: Janie*, daje samogłoskę znacznie odbiegającą od typowego, wyrazistego *a*. Może to nawet nie odrazu uderzyć akustycznie, wystarczy jednak obok siebie wymówić oba dźwięki w izolacji, później w dwuch wyrazach, wstawiając je naodwrót: *pan*, *Janie*, by różnica była rażąca [1]). Umyślnie porównywujemy dwa wypadki z nazalizacją, by różnica polegała jedynie na położeniu języka. To samo bez nosowości: *Jaś—tak*. Na czym polega różnica obu dźwięków pod względem artykulacji? Samogłoska w *Jaś* jest w stosunku do tamtej wysunięta naprzód i wyższa od niej. Według Bell'a zajmuje miejsce niskie przednie, gdyż jak sobie przypominamy, poziom niski z przodu jest wyższy od tylnego. Jest to *ä*, które można uważać za iden-

[1]) Interesującym jest w tych wypadkach, przy wymawianiu *pan* jako *pän*, a *Janie* jako *jańe* zamiast *jäńe*, jak dźwięki te wydają się nam zupełnie inaczej, niż w izolacji. W pierwszym wypadku słyszymy prawie *e*, a w drugim jakieś przesadnie głębokie i tylne *a* nieistniejące w polszczyźnie. To tylko z powodu kontrastu. Gdy po pewnym czasie ucho przywyka do chwytania tej różnicy dokładnie, słyszymy właściwe dźwięki *ä* i *a*.

tyczne z angielskim *a* krótkim *(man)* w wymowie północnej (na południu Anglji, szczególnie w stolicy, dźwięk ten jest wyższy nieco). Jest to największy stopień zmiękczenia *a*. Zmiękczenie mniejsze będziemy mogli obserwować przy jednostronnym tylko sąsiedztwie miękkości *miasto, jasny* z jednej strony, *taśma, Kasia* z drugiej. Nie badajmy, czy istnieje różnica dostrzegalna między temi dwoma wypadkami, nie jest to rzecz ważna; faktycznie jednak to zmiękczenie mniejsze znajduje się w połowie między *a* typowym a *ä*. W terminologji Bell'a powinno to się nazywać naturalnie samogłoską niską środkową. Dlaczego pierwsza samogłoska wyrazu *miasto* nie brzmi wobec tego, jak samogłoska „obojętna"? System angielski nie da na to odpowiedzi, gdyż lekceważył znaczenie artykulacji wargowej, gdy niema zaokrąglenia. Tymczasem położenie tego *a* i samogłoski obojętnej jest naprawdę takie same pod względem języka, wargi w obu wypadkach nie są zaokrąglone, ale przy pierwszej samogłosce mają spłaszczenie, jak dla *a*, a w drugim mają położenie pośrednie, nie mają spłaszczenia *(a)*, ani zaokrąglenia *(o)*, tylko stan pośredni kątów ust również „obojętny", jak położenie języka. Odległość pionową warg przyjmujemy we wszystkich trzech wypadkach za taką samą. Jeżeli *a* tylne przy przesunięciu jego artykulacji językowej ku przodowi, przy zachowaniu pozatym innych wszystkich artykulacji, otrzymuje jako znak *ä*, to możemy samogłoskę pośrednią, przesuniętą tylko o jeden stopień, do pozycji środkowej, oznaczyć *ȧ*, z jedną tylko kropką. Czy otrzymamy w warunkach poprzednio opisanych analogiczne odmiany od *o* i *u*, jak mieliśmy od *a*? Otrzymujemy rzeczywiście nowe odmiany przesunięte ku przodowi, lecz na taką samą mniej więcej odległość, jak przy *a*, więc nie aż do linji zwanej przodem w systemie Bell'a, który to „przód", jak się przekonaliśmy, jest coraz to dalszy od „tyłu", im wyżej się wznosimy w jamie ustnej; czego jednak system Bell'a nie uwydatnia. Samogłoska, którą analogicznie oznaczymy *ö*, mianowicie *o* w obustronnym otoczeniu miękkim, przesuwającym artykulację języka ku górze i przodowi, *ciocia (ćöća)*, będzie się zbliżała znacznie do otwartego niemieckiego *ö* i jest dźwiękiem średnim, jak i *o*, jakkolwiek nieco wyższym, lecz już środkowym wyraźnie, na linji, łączącej polskie *o* z polskim *e* typowym, bliżej nieco tyłu. Samogłoska *ȯ*, jak w wyrazach *siostra, niosę, koń, oś* zajmuje położenie pośrednie, porównywać ją należy z typowym dźwiękiem: *sos, on*. Pozycję tę na-

zwiemy środkowo-tylną. Przy *u* te same dwie odmiany, które niewątpliwie jeszcze można odróżnić artykulacyjnie i akustycznie, są znów przesunięte o tę samą przestrzeń ku przodowi, lecz w tablicy Bell'a nie będzie to widoczne. Według niej *ü*, jak w *Niunia*, *Maniuś*, będzie samogłoską wysoką środkowo-tylną, a więc między tylnym *u* a środkowym *ы* rosyjskim; stadjum pośrednie będzie nosiło nazwę tylnego zewnętrznego, przykłady: *pióro*, *u nich* w porównaniu z *puka*, *buda*. Na naszej tymczasowej tabelce, podanej wyżej na str. 24, bardzo łatwo umieścić skonstatowane tu odmiany samogłosek w odpowiednich miejscach tak, by charakter ich artykulacyjny był odrazu widoczny.

Podobnie jak przy *i* wystarczyło nam odróżnianie dwuch odmian, tak przy *y*, z powodu tego, że nie istnieje ta samogłoska po polsku po miękkich dźwiękach normalnie, ustalimy dwie odmiany: jedna typowa w obustronnym sąsiedztwie twardym: *ty (chcesz)*, i jedna jej odmiana nieco więcej posunięta ku przodowi i ku górze, bliższa do *i*, *ty (siedzisz)*. Ta ostatnia samogłoska może być uważana za identyczną z niemiecką w *Fisch* (północno-niemiecką), u Rozwadowskiego *ï*. Jako transkrypcja nadawałoby się dla niej *y* z dwiema kropkami lub jedną, a definicja jej, jeżeli pominąć nieodpowiednie tu terminy narrow—wide, będzie: wysoka obniżona, przednia wewnętrzna.

Przy dźwięku *e* różnice odmian są ze wszystkich samogłosek najłatwiej dostrzegalne, były więc już i dawniej obserwowane i notowane. Typowe *e* w otoczeniu obustronnym twardym mamy w *teraz*, *te koty*, zmiękczenie jednostronne w *ciekawy*, *nie chcę* lub *te siostry*, *w lesie*, zmiękczenie silniejsze, spowodowane przez sąsiedztwo obustronne: *siedzi*, *niesie*. I tutaj odmiany obie w porównaniu z typowym dźwiękiem odznaczają się zbliżeniem do położenia języka przy *i*, ponieważ jednak *e* i *i* obie znajdują się już w szeregu przednim, więc według Bell'a jest jak gdyby tylko wzniesienie znaczniejsze, stanowiące różnicę; w rzeczywistości jest i przesunięcie ku przodowi, gdyż cały przedni szereg „pionowy" jest pochylony. Otrzymujemy więc dwie nowe odmiany dźwięków przednich, dla których mamy do wyboru kilka terminów. Wobec tego, że posiadamy jedno samoistne *e*, nazwaliśmy je wprost średnim przednim, bez dalszych określeń. Nasza najwęższa, najwyższa odmiana, którą analogicznie oznaczyć możemy *ë*, znajduje się

co do wysokości w równej mniej więcej odległości od *i* i *e*, wymaga więc dla siebie określenia jako wysoko-średniej, druga odmiana w takim razie, *é*, będzie średnia podniesiona (por. podział C, str. 15).

Jeżeli zechcemy zestawić wszystkie odmiany jednej samogłoski pod względem siły (czy w zgłosce mocnej, czy słabej), pod względem przejęcia sąsiednią nosowością (dwa stopnie nosowości i jeden zupełnej ustności), wreszcie pod względem zmiękczenia, to otrzymamy osiemnaście odmian. Oto odpowiednie przykłady dla *e*; w każdej kratce pierwszy wyraz zawiera *e* w zgłosce mocnej, drugi w słabej.

**Odmiany dźwięku *e*.**

| Pozycje języka: | czysto-ustne | nosowość (słaba) | |
|---|---|---|---|
| | | mniejsza | większa |
| *ë* | 1. dzieci<br>2. dziecinny | 1. miedź<br>2. posiedź | 1. niemiec<br>2. zmienimy |
| *é* | 1. dziecko<br>2. pociesz | 1. śmiech<br>2 śmiechami | 1. niema<br>2. koniem |
| *e* | 1. cech<br>2. młotek | 1. ten<br>2. potem | 1. Men<br>2. Niemen |

Pominęliśmy dotychczas zupełnie nosówki. Wszak i one muszą podlegać odmianom pod wpływem sąsiedztwa miękkiego; a więc: 1. *wąż, węża*, 2. *ciążyć, więzy; ukąsić, zwęzić;* 3. *siąść, więzić*. Musimy tutaj przy analizie odróżniać obie części składowe naszych nosówek: pierwszą słabo nazalizowaną samogłoskę zgłoskową i niezgłoskową normalnie nosową $n_{\varsigma}$, tak zwany podźwięk. Porównywując w izolacji składniki pierwsze w wypadkach z nosówką $o_{\varsigma}$

*wąż — ciążyć, ukąsić — siąść*

rzeczywiście obserwujemy analogję z samogłoskami ustnemi, mamy

*von$_{\varsigma}$š — ćon$_{\varsigma}$żyć, ukon$_{\varsigma}$śić — śon$_{\varsigma}$ść,*

(słabej nosowości nie oznaczamy). Ten sam stosunek, który mie-

liśmy między *o* a początkiem $o_{\varsigma}$, między *e* a początkiem *ę*, obserwujemy także między *o̓* ustnym a stojącym w wyrazie *ciążyć*, między *ö* ustnym a stojącym w wyrazie *siąść*. Samogłoska, rozpoczynająca dyftong nosowy, tak zwaną nosówkę, ma nieco niższą pozycję języka od odpowiedniej jej czysto-ustnej. A podźwięk nosowy, czy on przypadkiem nie podlega wpływowi zmiękczenia? Przecież tam, gdzie przed dźwiękami zwartemi niema podźwięku nosowego, lecz jest spółgłoska nosowa na jego miejscu, to spółgłoska podlega zmiękczeniu i mamy *oń*, *eń* przed *ć*, *dź*, mamy drugą odpowiednią miękką spółgłoskę przed miękkim *k*, *g*: *w kącie, usiądzie; chęć, będzie; bąkiem, chorągiew; z brzękiem, sięgnie*. Wogóle o zmiękczeniu podźwięku nosowego może być mowa naturalnie tylko w ostatnich dwuch wypadkach, z wymienionych czterech, przy *ukąsić* i *siąść*. Otóż co do takich wypadków zauważamy w mowie wykształconej, staran nej, formy z podźwiękiem twardym, a więc tak wymawiane, jak podano w transkrypcji. W mowie wykształconej potocznej (zwykła moja wymowa gdy mówię, przy czytaniu obserwowałem zwykle formę staranną) słyszymy *śöńʂć*, formę z podźwiękiem zmiękczonym, co wpływa także jeszcze więcej zmiękczająco na samogłoskę poprzednią, która wtedy ma położenie języka prawie jak przy *e* typowym (wargi jak zwykle przy *o*). To samo zmiękczenie przy *ukąsić*, gdy przed nosówką jest spółgłoska twarda słyszy się regularnie tylko w mowie ludowej lub mniej wykształconej, w mowie wykształconej potocznej także często lecz nie stale, jak w wypadku obustronnie zmiękczonym *siąść*. Porównać można wymowę dwuch kategorji wyrazów, takich jak *siąść* i takich jak *koński;* różnica ich co do nosówki jest tylko pisowniowa.

Gdy porównamy wymowę wyrazów

*węża — więzy, zwęzić — więzić,*

zrobimy te same uogólnienia. Uważam nawet, że przy *ę* forma staranna jest rzadszą, niż przy $o_{\varsigma}$. *Więzienie*, wymówione jako *v'ëńʂёńė* brzmi dla mnie oficjalnie, używam jej w czytaniu poezji, zwykła wymowa jest z dźwiękiem $ń_{\varsigma}$ zamiast $n_{\varsigma}$. To też samogłoska *e* w tej potocznej wymowie tego wyrazu, t. zn. zawsze przy obustronnej miękkości, gdy jest pierwszą częścią nosówki *ę*, podlega jeszcze większemu zmiękczeniu, jest bliższą do *i*, niż nawet *ë*. Nazwijmy ją w tej pozycji wysoką obniżoną, lecz nie cofniętą, tym jedynie się będzie różniła od dźwięku w *Fisch*. Także w wyrazie

*zwęzić*, gdy poprzedza spółgłoska twarda, zwykłą, potoczną formą jest forma z *ń*$_{\varsigma}$, obok niej staranna z *n*$_{\varsigma}$. Nie potrzebujemy objaśniać, dlaczego istnieje pewna różnica wymowy w wyrazach z różnemi nosówkami: *ę* jest bliższe *i*, niż *o*$_{\varsigma}$, więc łatwiej podlega dalej idącej palatalizacji.

Do tego związku myślowego należy także przyłączyć podany izolowany wypadek w „Szkicu“ *pięćdziesiąt*, *dziewięćdziesiąt*. W wyrazach tych Rozwadowski słyszy nosowe *ï*. My wymawiamy *ë* wyżej opisane, ewentualnie w zgłosce słabej z jeszcze dalszym przystosowaniem: *pińdziesiąt*, *dziewińdziesiąt*. Wszak jest to najsłabsza ze wszystkich zgłosek możliwych, por. wyżej o przycisku. W wyrazie *pięćdziesiąt* mamy 1. 4. 2, w drugim 3. 1. 4. 2, przyczym ta 1. w drugim wypadku, jako stojąca między dwiema mocniejszemi, jeszcze jest słabsza, niż 1. w pierwszym. To też ogólnie dość wymawia się *dziewińdziesiąt*, właściwie *ʒ'ëń*$_{\varsigma}$*ńʒ'ëśont*. Nie powinno tu dziwić, że ogromna redukcja samogłoski *ë* wyraża się tym, że jest wyższa od niezredukowanej, podczas gdy w innych wypadkach słabe *e* jest niższe od mocnego, gdyż bliższe położenia obojętnego. Im więcej zredukowana samogłoska, tym dalsza od „typu“, to też w naszym wypadku *e* zupełnie zatraca się jako indywidualność i idzie tam, dokąd ją ciągną sąsiedzi, w danym wypadku ku górze. Gdyby nie to sąsiedztwo, redukcja wyraziłaby się zbliżeniem do stanu obojętnego.

Omawiając różne odmiany samogłoski *e*, nie możemy pominąć wypadku, gdy stoi ona między spółgłoską z jednej strony a niezgłoskowym *i* z drugiej, gdyż odmiany zjawiają się nieco inne. Odróżniamy tu dwa wypadki:

1. dyftong *-ej* po spółgłosce twardej: *Matejko;* (bierzemy najprzód zgłoskę mocną);

2. dyftong *-ej* po spółgłosce miękkiej: *mniej*.

Samogłoska *i* więcej działa zmiękczająco, niż spółgłoska miękka, na sąsiednie *e*, z drugiej strony znowu *i* w tym sąsiedztwie przystosowuje się i nie jest zupełnie tak wysokie, jak w pozycji typowej. Wobec tego otrzymujemy nowe odmiany: *e* w wyrazie *mniej* ma stosunkowo najznaczniejszy stopień zmiękczenia, większy jeszcze, niż *ë* i do złudzenia przypomina tak zwane *e* zamknięte we francuskim *été*, niemieckim *Leben* (w zgłosce mocnej), oczywiście krótkie, jednym słowem *e* narrow według tablicy Bell'a. Druga odmiana, w wyrazie np. *Matejko*, powinna znaleźć

miejsce między *ë* a *é*, wyraźnie się różniąc od obu tych ekstremów. Mamy więc wszystkiego pięć odmian *e* ze stanowiska wysokości jego. Ale i drugi składnik dyftongu *-ej* jest niższy, niż możnaby się spodziewać; należy go uważać za stojący co do wysokości na równi z *i* w pozycji *siny* według wymowy ogólno-polskiej: od typowego *i* odciągają ten dźwięk dwa czynniki, pozycja przy niższym *e* z jednej strony, pozycja słaba bądź co bądź (choć w zgłosce mocnej, lecz w roli niezgłoskowej) z drugiej.

Teoretycznie i w zgłosce słabej odmiany nasze powinny mieć swoje odpowiedniki, lecz niema tu już mowy o odróżnianiu rzeczywistym tylu dźwięków za pomocą słuchu i wzroku. Należy tylko pamiętać, że czynnik ten zawsze istnieje i powinien być w razie potrzeby brany pod uwagę. Widzimy go niewątpliwie, gdy zwrócimy uwagę na nasz dyftong *-ej* w położeniu słabym. W wymowie wykształconej słyszy się przy odmianie miękkiej w *niemniej*, *piękniej*, *ładniej*, jeszcze dalej idące upodobnienie wzajemne obu części składowych dyftongu: ja w danym wypadku wymawiam nie dyftongiczne, lecz jednolite *e* największego zwężenia, które zastępując dwa dźwięki trwa naturalnie odpowiednio długo. W odmianie mniej miękkiej dyftongu *-ej (gorzej*, *ciszej*, *tamtej)* słyszymy w mowie wykształconej odpowiednio nieco osłabione dźwięki, w porównaniu z mocnemi w *tej*, *tutejszy*, lecz pod względem miękkości mniej więcej takie same.

Bardzo zbliżają się te wyrazy do wymowy *gorzyj*, *ciszyj*, *tamtyj;* odległość tego *e* od *y* polega już tylko na nieznacznym cofnięciu, podczas gdy do typowego *e* przestrzeń jest zupełnie duża. Podobnie nasza najmiększa odmiana *e* w *niemniej*, *piękniej* i t. d. już znacznie jest bliższa do *i*, niż do *e* typowego, a ma skłonność w zgłosce słabej wygłosowej do coraz znaczniejszego zbliżania się do *i* wobec tego, że znajduje się między tak miękkiemi sąsiadami. To też w mowie ludowej jest ogólnie panującym wymawianie z największą redukcją, przyczym końcowe *j*, nie mając już znaczniejszego zwężenia, niż poprzednia samogłoska, pozostaje się jedynie jako przedłużenie tej samogłoski; słyszymy więc *gorzy*, *ciszy* i *piękni*, *ładni* z samogłoską końcową długą, czy też półdługą, ewentualnie z trwaniem zwykłej samogłoski. Istnieją więc różne stadja przejściowe od *-ej* do *y*, *i*. Za normalną wymowę w języku wykształconym uważać należy jednak *-ej* wyżej opisane, w dwuch odmianach.

Uderzyć musi nas jeszcze niejednolite wymawianie tej samej samogłoski w tym samym otoczeniu: mówimy z jednej strony *Matejko*, *Jotejko*, *Ginejko*, z drugiej *tutejszy*, *tej*, *lżejszy*. Nawet i siła samogłoski jest ta sama, gdyż bierzemy nasz dyftong w zgłosce mocnej w obu wypadkach, jednak w pierwszym *e* jest szersze, niższe, niż w drugim. W drugim wypadku samogłoska jest nawet jeszcze nieco wyższa niż nasze *ë (nieś)* i musi być umieszczona bezpośrednio przed największym zwężeniem jak w *mniej*. Oto wszystkie odmiany w zestawieniu w porządku coraz to większego zwężenia (przyczym C będzie oznaczało każdą spółgłoskę twardą, a Ć— każdą spółgłoskę miękką):

1. *e* typowe w położeniu C + *e* + C, *e* + C, C + *e*, np. *sen*, *echo*, *te*.
2. *é* zmiękczenia jednostronnego, w położeniu Ć + e + C lub C + e + Ć lub *je* + C: *miech*, *jego*, *weź*.
3. *é* zmiękczenia jednostronnego, w położeniu C + *ej* (z wyjątkiem pod 5), np. *Matejko*.
4. *ë* zmiękczenia dwustronnego, w położeniu Ć + e + Ć lub *je* + Ć, np. *nieś*, *jesień*.
5. *ë* zmiękczenia jednostronnego, w położeniu C + *ej* (w pewnych formach tylko), np. *lżejszy*.
6. *ë* zmiękczenia największego w położeniu Ć + *ej*, np. *mniejszy*, i *jej*, np. *jej*, *jejmość*.

Dwojaka wymowa *-ej* w tych samych warunkach fonetycznych musi być wyjaśniona wpływami pozafonetycznemi. Pierwszą wymowę: *Matejko* trzeba uznać za fonetyczną, a drugą za analogiczną do tychże form gramatycznych, mających wymowę szóstą. Mianowicie spotykamy tę anormalnie miękką wymowę w końcówce *-ej* w deklinacji żeńskiej: *tej*, *ładnej*, *dobrej* z poprzedzającą spółgłoską twardą według analogji do tejże końcówki, poprzedzonej spółgłoską miękką: *głupiej*, *przychodniej*. Następnie słyszymy tę wymowę w stopniu wyższym przymiotników i przysłówków w tych samych warunkach fonetycznych: *lżejszy*, *mądrzejszy* według analogji do *mniejszy*, *śmieszniejszy*. Identyczną wymowa nie jest z powodu różnego sąsiedztwa, lecz jest możliwie zbliżona. Gdyby działał wyłącznie czynnik psycho-fonetyczny, *e* piąte brzmiałoby identycznie z *ę* szóstym, gdyby działał wyłącznie czyn-

nik fizjofonetyczny, brzmiałoby ono tak jak *e* trzecie; wobec krzyżowania się tych dwuch wpływów stanowi ono osobną odmianę.

Tutaj możemy przy sposobności omówić podobną nieco wymowę dyftongu *-aj* w wymawianiu wykształconym, nie wiem zresztą czy powszechnym, czy też ograniczonym do mniej lub więcej obszernego terytorjum. Mówię *dzisiejszy* zupełnie tak samo jak *mniejszy*, *dzisiaj* natomiast nie jako *dzisiaj*, nie jako *dzisiej* także, odpowiednio do *mniej*, lecz z *e* trzecim, jak w wyrazie *Matejko*. W innych wyrazach nie wymawiam nic innego, prócz *a*, odpowiedniego do położenia, a więc *wczoraj*, *wczorajszy;* dlatego należy to zaznaczyć, by nie powstało przypuszczenie, iż chodzi tu o zjawisko gwarowe, rozpowszechnione też i w wymowie Warszawy, że każde końcowe *-aj*, brzmi jako *-ej: dej*, *trzymej*, *wczorej*, *onegdej*. Tylko jeden jeszcze podobny wypadek, też odosobniony, z pozycją nie Ć + *aj*, lecz C + *aj* jest mi znany: *tutej* zamiast *tutaj*. Przypuścić należy, że obie formy: *dzisiej* i *tutej* są wtórnie urobione do odpowiednich przymiotników *dzisiejszy*, *tutejszy*. Te ostatnie z kolei są formami analogicznemi do komparatywów na *-ejszy*, lecz dawniejszej daty, jak można wnosić z ich pisowni. Gwarowo znane mi są formy *dzisiajszy*, *tutajszy*. Ciekawe, że *dzisiejszy*, *tutejszy* mają *e* szóste i piąte, podobnie do wszystkich komparatywów, gdy tymczasem *dzisiej*, *tutej* wymawiają się z *e* czwartym i trzecim, nie są więc odczuwane, jako należące do tej kategorji, nie mając tak wyraźnej końcówki.

# DOPEŁNIENIA.

Do str. 62. W pracy o „Wymowie nosówek w polszczyźnie literackiej“, MPKJ III 293, Nitsch podaje bardzo interesujące wyniki swych badań doświadczalnych nad nosówkami—dotychczas jedynych w dziedzinie polszczyzny—i dochodzi do przekonania, że „różnicy między wymową zachodnio-galicyjską a warszawską niema“, gdyż u wszystkich osób badanych, pochodzących z różnych okolic, zaobserwował taką samą nosowość. Różnie można objaśnić to zjawisko, w każdym razie wyrażenie „nosowość wcale wyraźna“, jak mówi Rozwadowski, i brak nosowości, w sformułowaniu popularnym, lub też nosowość minimalna nie może oznaczać tej samej nosowości. Zresztą wyraźnie słyszymy u różnych osób te dwa różne stopnie nosowości. Może być tylko wątpliwość, czy rzeczywiście większa nosowość jest typową dla zachodniej Galicji, a mniejsza dla Warszawy, czy też podział taki może być niesłuszny, mimo rzeczywistość tych dwuch sposobów wymawiania.

Do str. 65. Dowiedziałem się później z osobistej rozmowy z prof. Bremer'em, że dla określenia nosowości różnych dźwięków, „nie-nosowych“ nie posługiwał się specjalnym aparatem, jak przypuszcza Panconcelli-Calzia, nie potrzebował go więc opisywać, gdyż opierał się tylko na swym słuchu. Przekonałem się sam dzięki objaśnieniom mi danym, iż rzeczywiście słyszy się rezonans nosowy mniejszy lub większy przy odpowiednim wsłuchaniu się nawet przy dźwiękach zupełnie o to nie podejrzanych.

Na str. 86 zanotowaliśmy spostrzeżenie, że mamy dwojaki sposób wymawiania połączenia *-ej* przed spółgłoską twardą w ję-

zyku wykształconym polskim: węższe *e* mówimy w *lżejszy*, szersze w *Matejko*. Zbierając w dalszym ciągu materjał do wymowy samogłosek w położeniu zależnym, zauważamy, że niesłusznie dla połączenia *-ej* po spółgłosce miękkiej ustaliliśmy jedną wymowę, gdyż i tutaj w rzeczywistości należy odróżniać odmianę węższą, podaną już jako szóstą: *mniejszy*, *lepiej*, obok szerszej, którą słyszymy w wyrazach takich, jak: *pieją*, *sieją*, *siejmy*. Gdzie tę nową odmianę umieścić? Możemy ją zidentyfikować z wypadkami *nieść* i t. d., jest to pozycja samogłoski *e* między dwoma dźwiękami miękkiemi. Taką wymowę będziemy uważali za normalną w tym otoczeniu, podczas gdy wypadek drugi: *mniejszy*, *lepiej*, będziemy uważali za psychofonetycznie uzasadniony wyjątek,— podobnie jak przy równoległych dwuch sposobach wymawiania połączenia C+*ej*. W tym ostatnim wypadku niema potrzeby podtrzymywać, jako zasadniczej, różnicy między odmianą *e* drugą i trzecią i można je połączyć, stawiając *j* na równi z innemi dźwiękami miękkiemi, a więc *niech*, *Matejko* z tym samym *e*. Mała różnica w wymowie tych dwuch wyrazów może być pominięta. Otrzymamy w ten sposób bardzo przejrzysty system odmian samogłoski *e*: 1. *e*, 2. *ė*, 3. *ë* w warunkach wiadomych, zupełnie równolegle do innych samogłosek, i dodatkowe dwie odmiany najmiększe w dyftongu *-ej*, pierwsza po twardej, druga po miękkiej spółgłosce, spotykające się w wymienionych formach gramatycznych.

Nietylko jednak w wymienionych formach, gdyż obserwuję w tym samym wyrazie różną wymowę połączenia *ej*. W potocznej mowie słyszę *miejsce* z węższym *ë*; przy czytaniu, w mowie starannej ten sam wyraz z *ë* szerszym, normalnym przy obustronnej miękkości, jak w *nieść*. W innych wyrazach wymawiam wyłącznie odmianę szerszą *ë*: *miejmy*, *chciejmy*, *miej odwagę*;—*miejscowy* wymawiam zazwyczaj szerzej, przygodnie jednak także tak samo jak *miejsce* z samogłoską węższą.

PG 6155 B46 Benni, Tytus
Samogłoski polskie.

PLEASE DO NOT REMOVE
SLIPS FROM THIS POCKET

UNIVERSITY OF TORONTO
LIBRARY